Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

ISSN 0867-2237
nr indeksu 367125
CENA 4,90 zł w tym 8% VAT
NR 24 (1499)
14–20 czerwca 2019

Postanowiłem palić papierosa tylko do połowy i więcej pić, żeby dożyć roku 2020, a w nim utraty prezydentur przez Dudę i Trumpa.

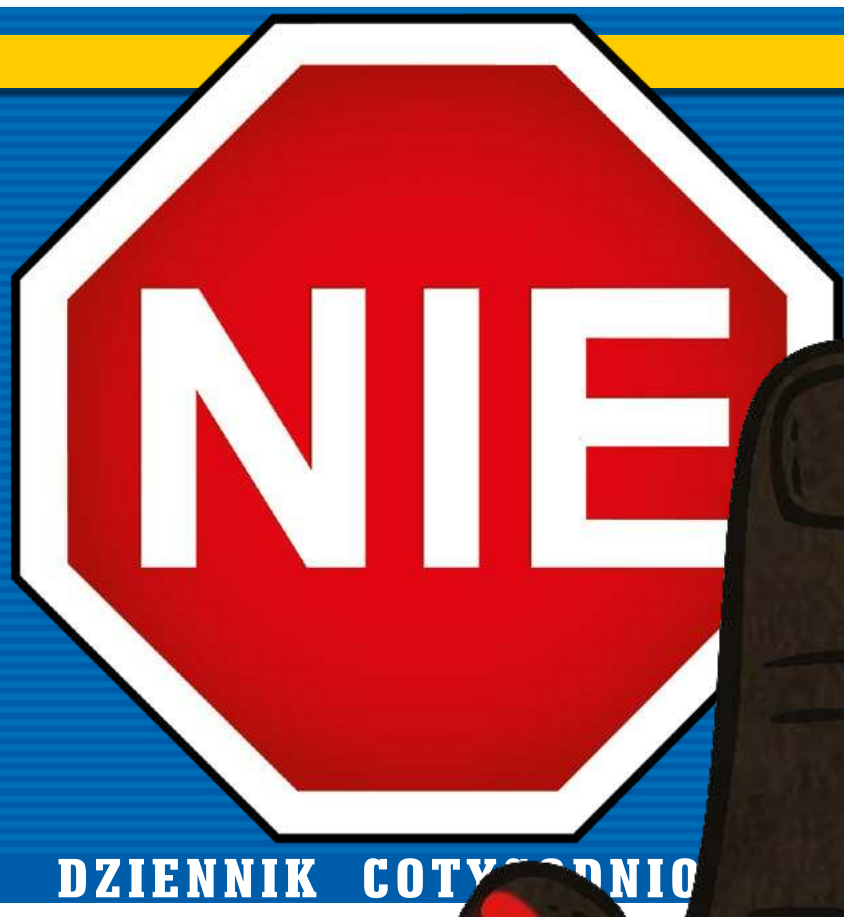

DZIENNIK COTYGODNIO

Jak wymyśliłem Marka Falentę

str. 5

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Co piszczy w głowie posła Mularczyka.

Dowcip za bilion dolarów

Poseł Arkadiusz Mularczyk, przewodniczący zespołu sejmowego ds. oszacowania wysokości odszkodowań należnych Polsce od Niemiec za straty spowodowane w czasie II wojny światowej, przedstawił w obszernej rozmowie z tygodnikiem „Sieci", jak sobie ten rachunek krzywd wyobraża. Policzył je na dużo ponad bilion dolarów. Jerzy Urban w felietonie skwitował te dywagacje kpiną. I słusznie, gdyż pomysł wystąpienia 75 lat po wojnie z niebotycznymi żądaniami reparacyjnymi zakrawa na hucpę i gdy zostanie formalnie zgłoszony, doczeka się raczej kpin niż poważnego potraktowania. Ale sporo ludzi w Polsce może się na te odszkodowawcze mrzonki nabrać. Warto zatem zwrócić uwagę na rzeczowe błędy i propagandowe manipulacje faktami przez posła Mularczyka. Przynajmniej na najważniejsze.

Nowa konferencja Wielkiej Trójki

Zespół Mularczyka pomija podstawową kwestię – kto i jak miałby zadecydować o przyznaniu Polsce tych odszkodowań. Z reguły decydowano o ich wysokości w traktatach pokojowych. II wojna światowa miała wybitnie mocarstwowy charakter. Uczestniczyło w niej ponad 60 państw, ale o biegu wojny na polach bitewnych oraz o kształcie powojennego pokoju zdecydowały 3 mocarstwa, które już po wojnie zgodziły się włączyć do swego grona również Francję jako swoiste mocarstwo *honoris causa*. Mocarstwa te nie były skłonne dopuścić do głosu mniejszych uczestników wojny. Głównie z tego powodu najważniejszy segment tej wojny, europejski konflikt z Niemcami, nie zakończył się konferencją pokojową. Jej namiastką bezpośrednio po wojnie była Konferencja Poczdamska Wielkiej Trójki (lipiec 1945 r.).

Konferencja ta zdecydowała również o reparacjach za szkody wojenne należnych od Niemiec. Wysokość ich wyznaczono na 20 mld dolarów. Ponieważ państwo niemieckie zostało zlikwidowane i nie istniały jeszcze plany jego wznowienia, zdecydowano, że reparacje będą pobierane z gospodarki niemieckiej bezpośrednio przez mocarstwa okupujące i zarządzające Niemcami. W połowie ZSRR, a w połowie alianci zachodni. Te mocarstwa miały z pobranych przez siebie reparacji zaspokoić żądania innych ofiar niemieckiej agresji, ZSRR – Polski i Czechosłowacji, zachodni alianci – krajów Beneluksu. Polsce ZSRR miał przekazać 15 proc. swoich reparacji, czyli równowartość ok. 1,5 mld dolarów. Po powstaniu RFN mocarstwa zachodnie zaprzestały pobierania reparacji, faktycznie z nich rezygnując. Związek Radziecki, mimo powstania NRD, jeszcze przez 4 lata reparacje ściągał, ale w 1954 r. poczuł się zmuszony do pójścia w ślady zachodnich rywali. Polska nie miała wyjścia i też musiała zrezygnować z reszty reparacji. Nie tylko z powodu uzależnienia od ZSRR. Również dlatego że postanowienia poczdamskie nie nakładały na państwo niemieckie obowiązku płacenia reparacji bezpośrednio komukolwiek, lecz jedynie za pośrednictwem mocarstw okupujących.

Nie wiadomo dokładnie, jaka część z należnych Polsce 1,5 mld dolarów pozostała niespłacona. Prawdopodobnie nie więcej niż kilkaset milionów. Jest sporne, czy Polska formalnie z tych reparacji zrezygnowała. Ale jeśli nawet nie, to i tak ich wielkość nie pozostaje w żadnej proporcji do szacowanej przez zespół Mularczyka bilionowej kwoty.

Rokowania nowego traktatu pokojowego

Nie jest jasne, jak rząd PiS zamierza dochodzić policzonej od nowa, wielokrotnie wyższej kwoty roszczeń reparacyjnych. Czy zaproponuje zwycięskim mocarstwom reasumpcję postanowień poczdamskich? Szanse na to może rychło sprawdzić, pytając o to prezydenta Trumpa w czasie jego najbliższego pobytu w Warszawie. Czy też, narażając się na jeszcze większą śmieszność, Polska wystąpi w roli głównego pogromcy Niemiec w tej wojnie i na własną rękę podejmie rokowania o nowy traktat pokojowy. Należy jednak mieć na uwadze, że taki traktat z Niemcami został już zawarty 29 lat temu i Rzeczpospolita Polska (już wtedy nie PRL) przyjęła go do akceptującej wiadomości.

Traktat ten wynegocjowano latem 1990 r. na konferencji zwanej 2 + 4. 2 państwa niemieckie i 4 mocarstwa okupujące. Mocarstwa te i tym razem odmówiły zaproszenia pozostałych uczestników wojny, niezmiennie stojąc na stanowisku, że o rozliczeniu z Niemcami zdecydują same. Problem reparacji dla nich już nie istniał, nawet nie wprowadziły go do porządku obrad. Konferencja miała 4 sesje, na jedną z nich, paryską, zaproszono przedstawiciela Polski, aby wysłuchać jego opinii. W jego obecności przyjęto tzw. protokół paryski stwierdzający, że innej już konferencji pokojowej z Niemcami nie będzie, ta jest ostateczna. We wrześniu 1990 r. podpisano w Moskwie wynegocjowany traktat pokojowy z Niemcami pod znamiennym tytułem „O ostatecznej regulacji w kwestii Niemiec". O reparacjach nie było tam mowy. Rozliczenia po każdej wojnie, nawet największej, trzeba kiedyś zakończyć, aby bez przerwy nie mąciły atmosfery międzynarodowej. Mądrzy ludzie uznali, że trzeba to zrobić w 1990 r. przed zjednoczeniem Niemiec i zawarli stosowny traktat. Wygląda na to, że nie da się go już obalić.

Oddamy Zieloną Górę i Szczecin

Gdy mowa o rozliczeniach polsko-niemieckich, nie sposób pominąć spraw terytorialnych. Najbardziej dotkliwą karą, jaka spotkała Niemcy za II wojnę światową, była utrata 20 proc. etnicznego terytorium na wschodzie. Mieszkało tam 8 milionów ludzi. Mały fragment tego terytorium przypadł Związkowi Radzieckiemu, reszta Polsce. Dzięki temu

Polska stała się głównym terytorialnym beneficjentem klęski Niemiec. Na cud zakrawa, że tak wielki i prężny naród jak niemiecki w ciągu trzech pokoleń pogodził się z tak znaczną utratą terytorium narodowego.

Nastroje rewindykacyjne prawie wygasły i pojawiła się gotowość przyjaznej współpracy z Polską. Nie bez wpływu na to było kultywowane przez siły demokratyczne w Niemczech poczucie winy wobec Polski i świadomość strat jej zadanych. W pamięci obu narodów jest pewien paradoks. W Polsce nabytki terytorialne na zachodzie traktuje się jako rekompensatę za utracone Kresy Wschodnie. W Niemczech zaś jako rekompensatę za okupację i jej konsekwencje, a więc coś na kształt odszkodowania. Poseł Mularczyk problem ten bagatelizuje. Zbywa stwierdzeniem, że Ziemie Zachodnie nie zrekompensowały w pełni nawet polskich strat na Wschodzie, a ponadto zmiany graniczne zostały postanowione przez zwycięskie mocarstwa, bez polskiego i niemieckiego udziału. To oczywiście fałsz.

Decydując o przesunięciu granic Polski na zachód, Konferencja Wielkiej Trójki w Teheranie nie brała pod uwagę rekompensaty w wymiarze terytorialnym – kilometr za kilometr – lecz ludnościowym. Polskie Kresy zamieszkiwali w większości Ukraińcy i Białorusini oraz Żydzi. Przyjmowano zatem, że 70 procent ludności pozostanie na miejscu. Przesiedleniu do Polski podlegać będzie około 3 milionów Polaków i dla nich zamierzano stworzyć siedzibę na odpowiedniej części ziem poniemieckich. Jednak wskutek zabiegów rządu polskiego (już z udziałem Stanisława Mikołajczyka) i dzięki zdecydowanemu poparciu Stalina zgodzono się w Poczdamie na 3-krotnie większy nadział terytorialny dla Polski. Mocarstwa zachodnie zrobiły to bez entuzjazmu, miały jednak

Dokończenie na str. 3

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223904 24

eprasa.pl f801b2eaa3

Tydzień z głowy

„Rzeczpospolita” opublikowała list Marka Falenty do Dudy, a „Gazeta Wyborcza” – do Kaczyńskiego. Falenta to biznesmen, który zlecił nagrywanie prywatnych rozmów polityków odbywanych w restauracjach. Jak oceniają eksperci, ujawnienie tych rozmów przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi przyczyniło się do porażki Platformy Obywatelskiej i zwycięstwa Zjednoczonej Prawicy. W obydwóch listach Falenta przypomina o tym, żądając od Dudy podobno obiecanego ułaskawienia. Pisowcy bagatelizują treść listów, a Falentę mają za blagiera, który robi wszystko, żeby uniknąć 2,5-letniego pobytu w pudle.

Niezjednoczona opozycja jednogłośnie domaga się powołania sejmowej komisji śledczej, bo tylko ona mogłaby wyjaśnić związki Falenty z mocodawcami z PiS-u. 4 lata temu Platforma zdecydowanie sprzeciwiała się powstaniu takiej komisji, o co z kolei zabiegali pisowcy. Sytuację tę przewidział 450 lat temu poeta Jan Kochanowski: „Wszystko się dziwnie plecie/Na tym tu biednym świecie/A kto by chciał rozumem wszystkiego dochodzić/I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić”.

Tak czy inaczej audytorium interesujące się polityką czeka na ujawnienie nagranej rozmowy Morawieckiego młodszego o jego kupowaniu mieszkań na podstawionych ludzi. O przebiegu takiej rozmowy mówił podczas śledztwa jeden z nagrywających kelnerów. Nagranie najprawdopodobniej znajduje się w rękach Falenty. Poczekamy, posłuchamy…

Duda z Dudową polecieli do Ameryki na spotkanie z prezydentem Donaldem Trumpem i prezydentową Melanią Trumpową. Wcześniej w Stanach przebywał Błaszczak, minister obrony narodowej, który dopinał umowę na „zwiększenie obecności” wojsk amerykańskich w Polsce oraz na zakup ultranowoczesnych myśliwców F-35. Wizyta Dudy uznawana jest przez pisowców za sukces porównywalny tylko z „500 plus”.

Jeszcze przed tą wizytą pracownia IBRiS zrobiła prezydencki sondaż dla „Dziennika Gazety Prawnej” – gdyby wybory odbywały się dziś, Duda wygrałby z Donaldem Tuskiem, Rafałem Trzaskowskim i Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem. Robert Biedroń przegrałby z każdym.

Rząd przyjął założenia do budżetu na rok 2020. Ma być coraz lepiej. Wzrosną: PKB (o 3,7 proc.), płace w gospodarce narodowej i budżetówce (o 6 proc.) i inflacja (o 2,5 proc.). Spadnie bezrobocie – do 5,1 proc.

Morawiecki przyjął prezydent Gdańska Aleksandrę Dulkiewicz, którą tydzień wcześniej zlekceważył, gdy chciała podać mu rękę. Oboje rozmawiali o obchodach 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej (bo rząd chce zabrać Gdańskowi teren wokół pomnika na Westerplatte) oraz o finansowaniu Europejskiego Centrum Solidarności (bo rząd obciął subwencję). Rezultatu rozmowy nie ma, chociaż odbywała się w „konstruktywnej atmosferze”. Przy okazji pokazał się publiczności nowy rzecznik prasowy rządu – nazywa się Müller, a na imię ma Piotr.

Piontkowski, nowy minister edukacji, zapewnił, że nie ma spowodowanego przez deformę Zalewskiej problemu tzw. podwójnego rocznika. Miejsc w szkołach średnich wystarczy dla wszystkich absolwentów gimnazjów i ósmych klas podstawówki – zaklina się Piontkowski. Co innego mówią samorządowcy: dyrektorzy robią co mogą, żeby przystosować szkoły średnie do przyjęcia ponad 700 tys. absolwentów, ale i tak miejsc może zabraknąć. Jeśli tak będzie, a nauczyciele we wrześniu wrócą do przerwanego w maju strajku, to pisowcy będą mieli kłopot większy niż Falenta.

W Warszawie przed biurowcem Złote Tarasy manifestowali górnicy zatrudnieni w Jastrzębskiej Spółce Węglowej. Protest miał uniemożliwić podjęcie radzie nadzorczej decyzji o odwołaniu prezesa zarządu Daniela Ozona. W pyskówkę z górnikami wdał się Tchórzewski, minister energii, którego pracownicy JSW oskarżają o ręczne kierowanie spółką. Protest nic nie dał – Ozon wyleciał z posady.

W Polsce panowały ponad 30-stopniowe upały, przechodziły burze i trąby powietrzne, padał deszcz i grad. W niektórych miejscowościach dochodziło do powodzi, a w niektórych brakowało wody pitnej. „Wszystko się dziwnie plecie/Na tym tu biednym świecie…”.

Nie żyje szop Edward! Udomowiony szop należał do mieszkanki Olsztyna, razem z właścicielką odwiedzał przedszkola, brał udział w akcjach społecznych, miał fanpage na Facebooku. 8 czerwca niepostrzeżenie wymknął się z domu, został schwytany przez turystów, którzy zamknęli go w plastikowej beczce i szczelnie przykryli wiekiem. Udusił się. Cześć jego pamięci!

Weekend z jądrami

„Jak w PRL ukrywano prawdę o Czarnobylu” – zapowiadał na okładce, że opowie tygodnik Lisickiego „Do rzeczy”. Opowieść wydrukowano w jego wnętrzu. Ponieważ to ja jako rzecznik rządu tę prawdę ukrywałem, opowiem, jak to robiłem. Mówiłem otóż, że wiem, jakie i gdzie są skażenia w Polsce, ale umyślnie to zatajam. Gdybym bowiem ogłaszał, cała ludność rzuciłaby się do pociągów, autobusów i samochodów. Porzuciłaby mieszkania i pracę. Kraj by zamarł. Wszyscy uciekliby bowiem z miejsc o wyższym w danym momencie skażeniu, szukając mniejszego. Taka migracja nie ma zaś – mówiłem – sensu. Po pierwsze nigdzie skażenia nie są tak wysokie, żeby zagrażały zdrowiu. Po drugie radioaktywność wędruje szybciej niż ludzie, którzy w rezultacie ciągnęliby dzieci z miast i wsi o mniejszych już skażeniach do większych teraz.

Mnóstwo osób miało prywatne lub służbowe aparaty do pomiaru skażeń i wyniki podawało do Radia Wolna Europa, zaś rozgłośnia ogłaszała je, siejąc panikę. Np. że w Mikołajkach promienność wzrosła milion razy. Nasi znawcy ustalili wtedy, że RWE posługuje się instrukcjami mówiącymi, że takie skażenia, jakie wędrują nad Polską, szkodzą zdrowiu personelu elektrowni atomowych i pobliskim mieszkańcom, ale np. po dwudziestu latach przebywania w tych miejscach. Rozgłośnia przez niewiedzę czyniła z tych długofalowych ostrożności doraźne zagrożenie. Podobna niewiedza dyżurnych operatorów w elektrowni doprowadziła do wybuchu.

Współczesny autor „Do rzeczy” Radosław Wojtaś określa zaś moje ówczesne uspokajające perswazje jako „próbę ocenzurowania rzeczywistości” udaremnianą przez zachodnie media. Zarazem zaś przyznaje, że promieniowanie nigdy nigdzie w Polsce nie było wyższe niż przy robieniu jednego zdjęcia rentgenowskiego.

„Do rzeczy” gani sztab kryzysowy rządu PRL, w którym zasiadałem całą swoją grubą dupą przez długie miesiące. Tygodnik twierdzi, że podaliśmy dzieciom za mało płynu Lugola, czyli jodu zapobiegającego niektórym skutkom skażeń. Międzynarodowa Agencja Atomowa w Wiedniu, która później pochwaliła wszystkie nasze poczynania, wytknęła zaś Polsce, że podawanie dzieciom jodu było zbędne. Broniliśmy się tym, że przecież nie wiedzieliśmy, czy skażenia nie wzrosną.

Wielka amerykańska sieć telewizyjna puściła na cały świat obrazek polskich dzieci stojących w kolejce po płyn Lugola. Pieprzone bachory płakały, wrzeszczały i wyrywały się rodzicom. Powstawało wrażenie, że tak bardzo męczą je skutki skażeń. Tymczasem zbiorowa histeria wynikała tylko z tego, że ludziątka musiały łyknąć niesmaczną ciecz. Obraz sugerował zaś tragedię polskich niewiniątek biorącą się ze skażeń. Światowa publiczność przejmowała się zaś ich gehenną.

Uczestnicząc w sztabie kryzysowym, uczyłem się stopniowo o skażeniach. Wysłuchiwaliśmy speców od atomów, lekarzy, nadzorców hodowli bydła, mleczarzy, agronomów i diabli wiedzą kogo jeszcze. Dowiadywałem się na posiedzeniach, ile metrów kwadratowych trawy zżera krowa w czasie całodziennego przebywania na pastwisku, ile zaś koza. I że z tego wynika, że picie krowiego mleka może szkodzić, a kozie nie jest jadowite. „Do rzeczy” twierdzi, że wskazówki te były zbędne, skoro skażenia powietrza miały nieszkodliwy wymiar. Ale przecież to dobrze, że działaliśmy na wszelki wypadek, dmuchając na zimne. Cokolwiek władze PRL czyniły i czegokolwiek nie robiły, służy publicystom reżimu do obsmarowywania ludzi PRL. „Do rzeczy” plącze się i publikuje sprzeczne ze sobą nonsensy, nie zauważając, że to jego cieczka myślowa śmierdzi, a nie nasze postępki z roku 1986.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Którejś nocy po awarii w Czarnobylu obudził mnie telefon. Nie pamiętam, czy spałem wtedy z Daniszewską, czy bez tej rozrywki seksualnej. Dzwonił zaś wiceprezes Polskiej Agencji Atomowej, mówiąc, że nad Polską zawisły zwielokrotnione skażenia. Prosił więc o decyzję, czy dać o tym komunikat do środków przekazu. Uznałem, że to przerasta moje kompetencje i zacząłem budzić decydentów. W rezultacie w budynku Komitetu Centralnego PZPR zebrała się grupa osób, w tym ja, generał od wojsk chemicznych i ów wiceprezes, profesor od atomu. Wicepremier, bodaj Obodowski, zaczął specjalnymi tajnymi liniami dzwonić do Moskwy. Dyżurni w Moskwie nie odbierali. Pamiętam, że eksperci podjęli wtedy decyzję, aby o szóstej rano ogłosić przez radio, żeby dzieci nie szły do szkoły. Powiedziałem, że wówczas dorośli nie pójdą do pracy, staną pociągi, życie w kraju zamrze, potrzebna jest więc decyzja Jaruzelskiego. Obudziłem generała. Było to nad ranem. Zaspany, zdezorientowany szef powiedział: „Jeśli dzieciom coś grozi, to ogłoście, żeby nie wychodziły z domu”. Zacząłem pisać komunikat do radia. Wtedy chemiczny generał zwrócił się do wiceprezesa od atomów: Panie kolego, pan w obliczeniach zagrożeń rąbnął się i podał o jedno zero za dużo. Oznaczało to pomyłkę o cały rząd wielkości. I ta errata uchroniła Polskę przed zamarciem, a dzieci nie zostały ocalone przed szkołą.

Opowiedziałem już ten przebieg zdarzeń dla internetu „NIE”, ale wygrzebywałem z pamięci fakty tak nieskładnie, że zdecydowałem się wspomnienia wydrukować na papierze. Świat bowiem powtórnie żyje teraz Czarnobylem.

W dzisiejszych czasach seriale bardziej stanowią dla ludzi rzeczywistość niż realne zdarzenia. HBO emituje zaś teraz swój produkt pod nazwą „Czarnobyl” wzbudzający większe emocje, niż wywołała sama awaria elektrowni w 1986 r. Pisząc o nieodbieranych przez władze Związku Radzieckiego telefonach z Polski, potwierdzam prawdziwość tego fragmentu serialu „Czarnobyl”, który mówi o tym, że Kreml próbował zataić awarię w elektrowni atomowej na Ukrainie. Władzę wtedy dzierżył, co pokazuje HBO, Michaił Gorbaczow, który głosił głasnost, czyli otwartość, szczerość i jawność. Widocznie nie traktował jej dosłownie. Tajenie wpierw samego zdarzenia, a potem jego skutków było naiwne, ponieważ antyradziecką dywersję uprawiały urządzenia pomiarowe Europy Środkowej, Północnej i brytyjskie nawet. Serial „Czarnobyl” jest zaś wrzodem na czole Putina zasłaniającego różne prawdy o rosyjskiej przeszłości.

Związek Radziecki, tak jak czyni to teraz Rosja, eksportował obraz swojej niewinności w każdej sprawie i cokolwiek miał za uszami. Serial o tym opowiada, a dla równowagi chwali bohaterstwo ludzi radzieckich i pokazuje, jak aparatczycy w chwili grozy przemieniali się w odpowiedzialnych przywódców. Polskich nacjonalistów z PiS musi to razić, gdyż w ich mniemaniu Rosja i wszystko, co rosyjskie, to jednolita ohyda. Serial HBO musi u nas wzbudzić urzędową krytykę dlatego także, że niesie wrogie Prawu i Sprawiedliwości przesłanie, że prawda i ochrona człowieka stoją ponad interesami państwa i nie powinny mu ulegać.

Wkrótce w ogóle zanikną programy informacyjne telewizji i radiostacji, przestaną ukazywać się też gazety. Seriale fabularne zyskają wyłączność na pokazywanie przeszłości, teraźniejszości i na przewidywanie przyszłości. Także w Polsce wygrywać zacznie ta siła polityczna, która sporządzi lepszy serial, a przy tym zdoła go bardziej rozpowszechnić. Tylko w tym tkwi nadzieja na przyszłe zwycięstwo Koalicji Europejskiej i lewicy nad obozem Kaczyńskiego.

Artyści wrodzy PiS-owi zrobią bowiem lepsze i silnej emocjonujące seriale, a te pobiją nudną papkę patriotycznych tasiemców sporządzaną przez swoich wrogów. Idiotyczny artykuł w „Do rzeczy” „Śmierć wisi w powietrzu” potwierdza radosną prawdę, że PiS nie jest zdolne do sklecenia atrakcyjnej i spójnej fabuły.

I tak im dopomóż Bóg. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Wojciech Cejrowski** zarzucił PiS, że zamiata krew polskich niewiniątek pod dywan. Gdy PiS zamiatało niepełnosprawnych pod dywan, to Cejrowski się nie odzywał.
- Pogromem nazwał **PZPN** wynik meczu Polski z Izraelem. A ile było spalonych?
- **Sanepid** potwierdził, że w Polsce odnotowano jeden przypadek cholery. Na epidemię poczekamy do 11 listopada.
- **Manuela Gretkowska** nazwała premier Szydło popychadłem Kaczyńskiego. Nie ma co narzekać, popchnął ją aż do Brukseli.
- **Premier Morawiecki** został laureatem nagrody Biało-Czerwonych Róż przyznawanych przez portal wPolityce.pl. Właściwa nagroda dla działkowca.
- W Bostonie przejdzie **parada równości osób heteroseksualnych.** Czy to nie jest promocja seksualizacji?

MARTA M.

eprasa.pl f801b2eaa3

Niby dzień jak co dzień, bliźniaczo podobny do innych. A jednak niezwykły.

Dzień grozy

ŁUKASZ PIOTROWICZ

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Każdy ma tak znienawidzone dni w roku, że chciałby je usunąć z kalendarza. Przywołują traumy rozstań, rocznice śmierci, katastrofy i tragedie. Niektórzy i niektóre traktują tak dzień własnych urodzin, rocznicę ślubu lub narodzin dziecka. Zaklinanie rzeczywistości niewiele daje, choć – jeśli spojrzeć na utrzymujące się poparcie dla PiS – nie jest też do końca bezskuteczne.

18 czerwca istnieje, to fakt, a z faktami się nie dyskutuje. W tym roku 18 czerwca również przypada, jak wszystkie inne dni, poza 29 lutego, który przypada raz na 4 lata, czyli za rok. 18 czerwca zapisał się w polskiej i światowej historii wieloma nieszczęściami. Powody do radości tego dnia w Polsce mają chyba tylko mieszkańcy Grudziądza i Tczewa, bo ich miejscowości uzyskały wtedy prawa miejskie (1260 i 1291 r.). Są to jednak wydarzenia na tyle odległe, że nawet najstarsi tczewianie i grudziądzanie nie pamiętają czasów, gdy byli ze wsi.

Smutną rocznicę 18 czerwca obchodzi Kruszwica. W 1657 r. opuszczający miasto Szwedzi na odchodne wysadzili i spalili tamtejszy zamek. Wcześniej też nie próżnowali, niszcząc gród niemal doszczętnie i grabiąc co popadnie, oprócz liści. Coś nam się wydaje, że w Kruszwicy nigdy nie powstanie IKEA.

18 czerwca 1910 r. w Krzekowie (część Szczecina) doszło do pierwszej w historii ówczesnych Niemiec katastrofy lotniczej, w której zginął cywil. Ofiarą padł Thaddäus Robl – gwiazda niemieckiego kolarstwa, trzykrotny medalista mistrzostw świata, celebryta. Po odniesieniu wielkich sukcesów w kolarstwie przesiadł się do samolotu, który był wtedy techniczną nowinką. 18 czerwca 1910 r. przy niesprzyjających warunkach pogodowych pilotowany przez Robla dwupłatowiec Farman III rozbił się, a cudowne dziecko dwóch pedałów poniosło śmierć na miejscu.

Z kolei 18 czerwca 2011 r. podczas V Pikniku Lotniczego w Płocku zginął Marek Szufa – doświadczony pilot, kapitan Polskich Linii Lotniczych LOT. Wpadł do Wisły podczas pierwszego dnia pokazów, zginął za sterami akrobacyjnego dwupłatowca Christen Eagle II.

W 1954 r. (ciągle mówimy o 18 czerwca) 129 osób zginęło w katastrofie amerykańskiego wojskowego samolotu transportowego Douglas C-124 Globemaster II, a w 1972 r. 118 śmiertelnych ofiar przyniosła katastrofa lecącego z Londynu do Brukseli samolotu Hawker Siddeley Trident. Zaledwie 25 osób nie przeżyło zderzenia samolotu pasażerskiego de Havilland Canada DHC-6 Twin Otter ze śmigłowcem Bell 206 nad Parkiem Narodowym Wielkiego Kanionu w Arizonie. Był rok 1986.

Nie żebyśmy byli przesądni, ale 18 czerwca to nie jest najszczęśliwszy dzień w historii awiacji. Gdybyśmy byli, to dodalibyśmy, że być może osoby urodzone tego dnia nie powinny zbytnio ufać transportowi nadziemnemu. Ale nie jesteśmy przesądni.

18 czerwca 1652 r. założony został zakon boromeuszek. Patronem zgromadzenia jest św. Karol Boromeusz, którego Karol Wojtyła uważał za swego osobistego orędownika w niebie, przynajmniej dopóki nie zmienił imienia. W Polsce boromeuszki znane są głównie z tego, że znęcały się nad bachorami w ośrodku wychowawczym w Zabrzu oraz przyzwalały na przemoc seksualną między podopiecznymi. Ikoną zgromadzenia jest siostra Bernadetta (tak naprawdę Agnieszka F.), za której dyrektorowania działy się w ośrodku rzeczy wołające o pomstę do nieba. Pomsta ziemska przybrała postać dwóch lat więzienia dla zakonnicy. Warto było, wziąwszy pod uwagę, że zagrać ją ma Agata Buzek w filmie Borysa Lankosza. W końcu „nie każdego gra sam Janusz Gajos" – jak miał rzucić abepe Sławoj Leszek Głódź pytany o wrażenia na temat „Kleru" Smarzowskiego.

18 czerwca 1980 r.: w Stoczni Północnej w Gdańsku zginęło 18 pracowników, a 10 zostało poważnie rannych. Przyczyną był wybuch benzyny ekstrakcyjnej (rozpuszczalnika), rozpylanej agregatami malarskimi na statku rybackim B-406/6 budowanym dla ZSRR. Robotnicy wykorzystali ten materiał do czyszczenia zęz (najniżej położona część wnętrza kadłuba statku) przed malowaniem, ponieważ zabrakło bezpiecznej przy tego typu operacjach benzyny lakowej. A czas gonił.

Ze zdarzeń nadchodzących: 18 czerwca 2019 r. Donald Trump oficjalnie zacznie starania o mandat do dalszego wkurwiania Amerykanów i świata. **„18 czerwca na Florydzie ogłoszę rozpoczęcie kampanii przed wyborami prezydenckimi w 2020 r. Zaprezentuję tam moją kandydaturę na drugą kadencję razem z pierwszą damą Melanią i wiceprezydentem Mikem Pencem. Weź udział w tym historycznym wydarzeniu!"** – zachęcał na Twitterze.

Wśród osiemnastoczerwcowych nieszczęść jedno zaważyło na losach Polski szczególnie. Rok 1949 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne zdarzenia. 18 czerwca Jadwiga z Jasiewiczów Kaczyńska powiła w Warszawie bliźnięta.

Nastąpiła kumulacja, bo spod znaku zodiaku Bliźniąt. Jak gdyby tego było mało, w konkurencyjnym Krakowie urodził się Jan Władysław Rokita, dżenderowo zwany również Marią (jak żona Lecha). Tego dnia imieniny obchodzą: Amand, Amanda, Drogomysł, Drogoradz, Drohobysz, Dzirżysława, Efrem, Elżbieta, Emil, Eufemiusz, Hipacy, Leoncjusz, Marek, Maryna, Miłobor, Ożanna i Przeborka. Bliźniakom dano jednak na imiona Lech i Jarosław, choć „Leoncjusz i Drohobysz Kaczyńscy" brzmiałoby niezgorzej. Chwała Bogu, że Jarosławowi nie wpisano do dowodu Amand. Ubezdźwięczniające się w wygłosie „d" sprawiałoby, że powitanie Naczelnika brzmiałoby np. „Jest z nami Amant Kaczyński". To nie licuje z powagą i doniosłością misji prezesa, z jego prowadzeniem się w życiu prywatnym oraz – państwo wybaczą – aparycją.

Jarosław Kaczyński jest – jak powszechnie wiadomo – skromnym człowiekiem. Nie lubi celebrować samego siebie. Zdmuchnie najwyżej świeczki na urodzinowym torcie, choć władny jest zdmuchnąć każdego z planszy zwanej Polską. Poje bigosu ze schabowym i pierogów ruskich, bo lubi (tylko w tej zbitce, bo oddzielnie ani za pierogami, ani za Ruskimi nie przepada). Ale bez ironii, kult prezesa w Polsce nie należy do szczególnie rozbuchanych. On sam huczniej obchodzi urodziny Radia Maryja niż własne. Jedynym przykładem uczczenia prezesa jest nazwa „Jarkowe" na trzynastą emeryturę. Ale po co człowiekowi, który widzi swoją postać na cokołach wielu pomników i nazwisko na tabliczkach z nazwami ulic, dodatkowe hołdy?

18 czerwca to też nie najgorsza data, bo ciepło. W tym roku

wolne od pracy urodziny prezesa zafundowałyby nam kolejny w chuj długi weekend. Byłby w końcu z naczelnika jakiś pożytek. Rocznica przyjścia na świat Jarosława Kaczyńskiego (i Lecha) przypada na wtorek przed Bożym Ciałem. Nie lubi się u nas chodzić do roboty w kratkę, preferowane jest branie urlopów w dni przerywające lenistwo. Zresztą tak ważną, okrągłą, 70. rocznicę pojawienia się na tym łez padole zbawiciela Polski można by przecież celebrować cały tydzień. Dzieciarnia tydzień wcześniej przestałaby patrzeć na zdradzieckie mordy belfrów.

Za rok 18 czerwca przypada w czwartek, zatem możliwość wydłużenia weekendu również istnieje. Pomysł jest do przemyślenia, zwłaszcza że opozycja robi sporo, abyśmy osiemnaste czerwce jeszcze długo obchodzili pod jarzmem prezesa.

Tak się dodatkowo składa, że 18 czerwca w kalendarzu świąt nietypowych to Dzień Ewakuacji. Co niech posłuży za puentę w miejsce życzeń dla Szanownego Pana Prezesa. □

lupiotrowicz@gmail.com

Dowcip za bilion dolarów

Dokończenie ze str. 1

na widoku chęć ukarania Niemiec, ale też zadośćuczynienia Polsce za straty wojenne. Ziemie Zachodnie przekazywano Polsce w zasadzie puste, po wysiedleniu ludności niemieckiej. Wartość materialna takich opuszczonych ziem staje się kilkakrotnie wyższa niż zamieszkałych. Na własność zajmującego je państwa przechodził bowiem nie tylko majątek publiczny, lecz wielokrotnie większy majątek prywatny, należący ludności niemieckiej, znacznie zamożniejszej niż polska. Miliony hektarów obszarniczej i chłopskiej ziemi, setki tysięcy domów mieszkalnych, warsztatów pracy itp. Polska na Kresach pozostawiała tylko dość ubogą własność publiczną i dobytek dwóch milionów Polaków, którzy się faktycznie repatriowali. Na Ziemiach Zachodnich obejmowała znacznie bogatszą własność publiczną i mienie nieruchome, a częściowo też ruchome po siedmiu milionach Niemców.

Nieopatrzne rozpętanie wrzawy wokół reparacji, a zwłaszcza formalne o nie wystąpienie z łatwością może obudzić w Niemczech uśpione już demony i rewindykacje terytorialne

lub odszkodowawcze. Trzeba też pamiętać, że przez pierwsze powojenne ćwierćwiecze, gdy Republika Federalna Niemiec kwestionowała polską granicę zachodnią, po jej stronie opowiadały się wszystkie państwa ówczesnego NATO – z wyjątkiem Francji.

Kolejna awantura z Żydami

Poseł Mularczyk z gorliwości lub braku wyobraźni gotów jest rozpętać kolejną awanturę w stosunkach polsko-żydowskich. Zamierzył bowiem do polskich roszczeń odszkodowawczych zaliczyć utracone dochody 2,5 miliona polskich Żydów, ofiar Holokaustu. Eksperci policzyli te straty na kilkaset miliardów dolarów. Jeśli ten pomysł ostanie się w raporcie, to łatwo sobie wyobrazić reakcję Izraela i amerykańskich organizacji żydowskich. Orzekną, że oto Polska chce dwukrotnie wzbogacić się na żydowskiej tragedii. Nie dość, że przejęła znaczne bezspadkowe mienie pożydowskie, głównie nieruchomości, na własność państwa, to teraz chce od Niemiec rekompensaty za utracone zarobki pomordowanych Żydów, choć narodu żydowskiego już w Polsce nie ma.

Szacowanie strat wojennych okazało się dość kosztowne. Z wywiadu posła Mularczyka wynika, że zatrudniono do tych prac tłumy niezbyt znanych, ale zapewne dobrze opłacanych ekspertów. Zanim pierwszy dolar z tego kapnie, miliony złotych trzeba wydać. Co ważniejsze, sam pomysł wznowienia zamkniętych już rozliczeń wojennych, kuszący efektami propagandowymi w kraju, na forum międzynarodowym nie rokuje szans, lecz wyłącznie szkody.

M.Z.

REBUS 1

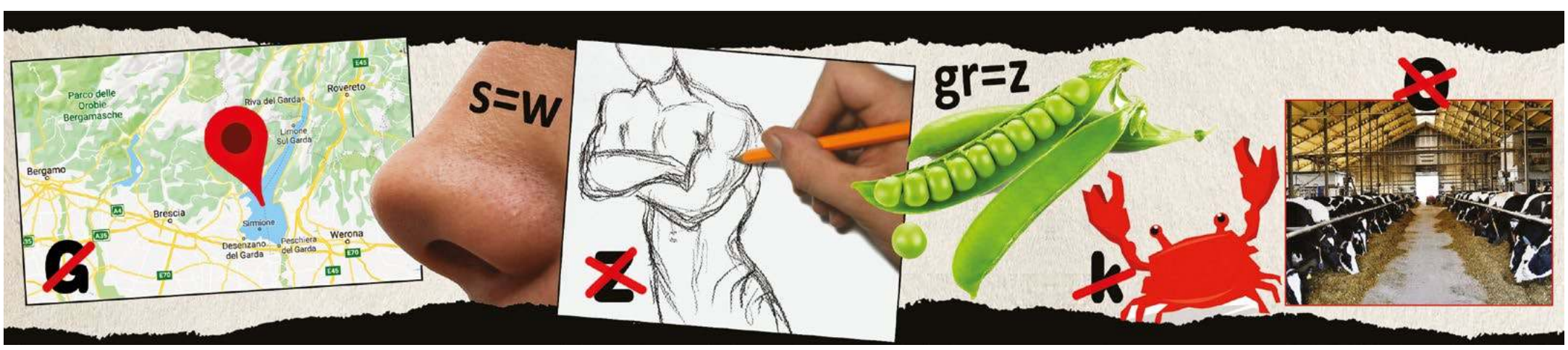

eprasa.pl f801b2eaa3

Siła dwóch kup

Utwórzcie dwa bloki wyborcze.

„Porzucam świtę Andrzeja Rozenka, a idę na służbę do Agnieszki Wołk-Łaniewskiej, za którą będę nosić tren” – obwieścił w zeszłym tygodniu Urban, deklarując przejście do obozu **„zwolenników wystawienia dwóch koalicji przedpaździernikowych: grupy centrum, czyli PO plus SLD, i bloku lewicy zawierającego Wiosnę plus Lewica Razem plus zielonych i inną lewą drobnicę”.** Tren wyścielę Szefowi pod nogi, żeby kurz z plebejskiego gościńca nie skalał mu butów – ale będę go błagać, żeby dorzucił nam jeszcze Sojusz. W zamian niech se weźmie PSL.

Członkowie obozu „zjednoczonej opozycji” chyba uwierzyli we własną propagandę, iż przegranie z PiS wyborów europejskich oznacza zwycięstwo. Do pewnego stopnia mają rację: 38,5 proc. dla formacji bez tożsamości i programu to bardzo dużo – ale przecież nie dość. Jeżeli opozycja chce poważnie konkurować ze zbornym programowo i ideowo PiS-em, sama musi jakiś program i idee posiadać. Wyrazisty podział na lewicę i prawicę to dobry początek.

Niechaj Schetyna pójdzie z chłopami…

Jeśli w interesie „zatrzymania PiS” należałoby się upierać przy którymkolwiek z dotychczasowych sojuszy, byłby to sojusz Platformy z ludowcami. Te 2 centroprawicowe ugrupowania znakomicie się uzupełniają: PO jest dramatycznie słaba na wsi, gdzie PSL ma ciągle jakąś pozycję; a jednocześnie razem stanowią dla zaangażowanych antypisowskich wyborców symbol 8-letniego szczęścia i dobrobytu, przerwanego przez rok 2015. Główny czynnik pisowskiego zwycięstwa z 26 maja – mobilizacja kaczystowskiego elektoratu na wsi – nastąpił, jak wskazują badania, w ostatnich tygodniach, po Sekielskim i Jażdżewskim. To znaczy, iż rację mają ci peeselowcy, którzy uważają, że wykończył ich „ideologiczny skręt w lewo”, czyli – mówiąc językiem pisowskim – „napaść na Kościół”. Napadanie na Kościół nie jest stanem naturalnym polityków Platformy ani jej wyborców – co łączy ich z ludowcami. W sumie Schetyna powinien za wszelką cenę utrzymać alians z PSL. SLD niech sobie odpuści.

Jedynym powodem, dla którego SLD mógłby pozostawać w koalicji z PO, jest komfort Włodzimierza Czarzastego, który dziś chwali się „pięcioma mandatami do PE” (to akurat nieprawda – ani Belka, ani Cimoszewicz nie są tak naprawdę europosłami Sojuszu). Jak się domyślam, uważa on, że kilkanaście mandatów sejmowych zagwarantuje mu niezaburzone panowanie w partii na następną kadencję – oraz, naturalnie, jego własne miejsce w Sejmie, gdzie wcześniej bywał tylko z wizytą. Jednak wygląda na to, że w szeregi Sojuszu zakradł się bunt – mimo iż **„kierunek dyskusji rady krajowej Sojuszu Lewicy Demokratycznej jest taki, że uważamy, że powinniśmy kontynuować tę koalicję i przedsięwzięcie”,** ostatecznie rada zdecydowała o referendum.

…a Czarzasty razem z Wiosną

Czarzastemu wydaje się zapewne, że przecwanił wewnątrzpartyjną opozycję, formułując na to referendum kompletnie idiotyczne pytanie. Jeśli do wyboru są dwie opcje – **„popieram start SLD w wyborach parlamentarnych w porozumieniu z innymi prodemokratycznymi partiami politycznymi”** lub **„popieram samodzielny start SLD w wyborach parlamentarnych”** – to znaczy, że kierownictwo chce aktyw wydymać.

Prawdziwa alternatywa, jaka się dziś rysuje, to oczywiście wybór między dwiema koalicjami. Dla SLD oznacza to decyzję: pewne kilkanaście mandatów z list de facto Platformy; versus ryzyko, które wiąże się z podjęciem partnerskiej współpracy z Wiosną, Razem i mniejszymi podmiotami lewicowymi. W koalicji z PO SLD jest i pozostanie przystawką – w bloku zjednoczonej lewicy byłby partnerem kluczowym, seniorem i mentorem.

Moim zdaniem wybór jest oczywisty – ale na to, jak lubi powtarzać sam Czarzasty, „trzeba mieć jaja”. W jaki sposób przejawem posiadania jaj ma być bezpieczna jazda na platformie Platformy, tego nie do końca rozumiem – budowa własnego lewicowego bloku byłaby nim na pewno.

Jest nadzieja, że nowy klimat po lewej stronie utrudni Czarzastemu definitywne przehandlowanie Sojuszu liberałom. Coraz więcej działaczy i komentatorów, także tych głoszących wcześniej wzniosłą izolację prawdziwej lewicy od postkomunistów, widzi konieczność stworzenia bloku opartego na triumwiracie SLD–Wiosna–Razem. Mówi o tym Adrian Zandberg, z przyjemnością odnotowuję też nagły przypływ rozumu u Roberta Biedronia, który po butnych zapowiedziach o samodzielnym starcie z pierwszych powyborczych dni, wyraźnie zmienił front i negocjuje ze wszystkimi formacjami lewicowymi.

Rys. TOMASZ WIATER

Biedroń z wiarygodnością

Kłopotem Biedronia – piszę o tym od początku jego samodzielnej drogi – jest pewna niedojrzałość, która skłania go do działań impulsywnych i infantylnych. Ale także pozwala mu zmienić zdanie i się do tego przyznać – co jest dla dojrzałego polityka wyzwaniem niemal ponad siły.

Żeby nie było wątpliwości: Biedroń nadal robi błędy i mogą to być błędy kosztowne. Najważniejszym jest wycofanie się z obietnicy nieprzyjęcia mandatu europosła. **„Byłoby kompletnie nierozsądne, żebym ja zrezygnował z tego mandatu, po co to robić, w czyim to jest interesie?”** – pytał ostatnio retorycznie jak sądził, Monikę Olejnik. Tymczasem odpowiedź jest oczywista: w interesie Wiosny jest wiarygodność jej lidera w oczach wyborców. Przepraszam za mówienie rzeczy oczywistych, ale odrzucając posadę wartą 70 tys. zł miesięcznie, Biedroń udowodniłby, że należy do tego unikatowego gatunku polityków, którzy nie są w polityce dla osobistych korzyści. Wycofując się z tej obietnicy, pokazuje, że kasa jest dla niego ważniejsza niż słowo. Większość wyborców w Polsce trzeźwo ocenia stanowisko europosła: to szykowna, absurdalnie wysoko płatna synekura, która nie ma żadnego przełożenia na losy kraju i jego obywateli. Opowieści o tym, że Biedroń musi pozostać w Brukseli i brać 70 tysięcy miesięcznie, żeby swoim trojgu europosłom zapewnić odpowiednie miejsce w komisjach, są doprawdy obelżywe dla intelektu słuchaczy.

Co nie zmienia faktu, iż Wiosna jest – obok SLD – kluczowym elementem potencjalnej lewicowej układanki, w której powinny znaleźć się także wszystkie inne lewicowe pomioty. Nawet, co mówię z głębokim bólem, Barbara Nowacka.

Lewica z tożsamością

Nieszczęsne pytanie: kto jest lewicą? To pytanie leży u korzeni nieszczęścia polskiej lewicowości, jakim jest sekciarstwo. Ci, którzy budowali swój program w wierności lewicowym pryncypiom – jak choćby Razem – zajmowali się dotychczas głównie odmawianiem lewicowości tym, których za lewicę uważa większość wyborców – Sojuszowi Lewicy Demokratycznej i ostatnio Wiośnie. Mało tego – intelektualna lewacka koteria, macerująca się we własnym sosie od początku III RP, pełna osobistych uraz i frustracji, nienawidzi swych niegdysiejszych towarzyszy bardziej niż liberałów i nazioli razem wziętych. Atmosfera w środowiskach „prawdziwej lewicy” nieodparcie przywodzi mi na myśl genialną scenę z „Żywota Briana” Monty Pythona: **„Bardziej od Rzymian nienawidzimy tylko pierdolonego Judejskiego Frontu Ludowego... Rozłamowcy... I Judejskiego Powszechnego Frontu Ludowego... Sekciarze... I Ludowego Frontu Judei... A nie, to my jesteśmy Ludowy Front Judei”.** To najważniejsza przyczyna totalnej klęski lewego skrzydła lewicy – które istnieje wszak w większości krajów europejskich ze sceną polityczną zdominowaną rzez duopol chadecko-socjaldemokratyczny.

Ale czas na koteryjność radykalnie minął. Jeśli chcemy ocalić lewicę w polskim życiu politycznym, musimy przyjąć jedną zasadę: lewicą jest ten, kto się za lewicę uważa.

W dyskursie zdominowanym przez dwie prawicowe narracje, gdzie słowo „lewicowy” występuje najczęściej w charakterze obelgi, takie samookreślenie wymaga odwagi i jest znakiem determinacji. „Nie ma wroga na lewicy” – mówili w latach 90. ci towarzysze z PPS, którzy opowiadali się za wasalną zależnością od potężnego wówczas SLD. Wtedy uważałam, że nie mają racji. Dziś sadzę, że mądrości tej frazy nie sposób przecenić.

Żeby uchronić Polskę przed budową systemu dwupartyjnego złożonego z prawicy biednych i prawicy bogatych, wszyscy kojarzeni dziś z „lewicą” – nawet wbrew życzeniom – muszą stanąć w jednym szeregu i przestać się brzydzić innymi. Dotyczy to także red. Urbana, który może sobie być obmierzłym kapitalistą – ale jest też symbolem oporu wobec buldożera prawactwa, który rozjeżdża życie polityczne „wolnej Polski”. Nie wspominając już o tym, że jest jednym z czołowych postkomunistów – a to ciągle jeszcze kluczowa grupa lewicowych wyborców.

Mam świadomość tego, iż nasze pryncypia nieco się różnią:

dla Urbana – i reszty obrońców wolności – cel jest tylko jeden i jest nim odsunięcie PiS od władzy. Dla mnie najważniejsza jest rezurekcja lewicy na polskiej scenie politycznej. Nie w formie żywiącego się mózgami doktorantów socjologii zombie – kilkunastoosobowego klubu sejmowego, bezsensownie obijającego się po Wiejskiej i używanego przez kapłanów demokracji do najcięższych prac polowych w gównianych komisjach – tylko w formie siły politycznej, która będzie stanowić rzeczywistą alternatywę wobec obu rządzących Polską od czternastu lat prawic.

I która będzie w stanie duopol tych prawic przełamać – jeśli nie w tych wyborach, to w następnych.

Nie opowiadam się za tym, żeby PiS rządziło przez następną kadencję, bo atmosfera zrobiła się rzeczywiście niemiła – ale równie niemiła jest mi wizja samowładzy prawicy spod znaku PO, szantażem „kto nie z nami, ten z PiS” zapędzającym kilkunastu lewicowych posłów w szeregi wspieraczy liberalnego porządku. Jeśli te wybory mają przynieść coś dobrego – to będzie to rząd koalicyjny, w którym głos formacji lewicowej będzie na tyle ważki, żeby wykluczyć z rządowej agendy co głupsze prawicowe pomysły; a w razie ostatecznej katastrofy będzie w stanie ten rząd i Sejm przewrócić oraz doprowadzić do nowych wyborów.

Pod hasłem „ostateczna katastrofa” rozumiem takie załamanie gospodarki, które wepchnie liberałów z PO z powrotem w odmęty balcerowizmu, czyli polityki „austerity”. Co dosłownie znaczy „surowość” – ale jest to nieodmiennie surowość wobec najsłabszych. Cięcie emerytur, rent i płac w sferze budżetowej; podwyższanie podatków pośrednich, które najbardziej dotykają najuboższych (biednych Polaków VAT kosztuje 14 proc. ich dochodów, bogatych – 9); prywatyzacja usług publicznych, która zawsze oznacza pogorszenie ich jakości proporcjonalnie do wzrostu ich cen; „deregulacja rynku pracy”, czyli likwidacja (resztek) praw pracowniczych itp. Obawiam się, iż Platforma Obywatelska – która wszak w swych pierwotnych założeniach miała podatek liniowy 3 razy 15 – w połączeniu z wyrosłą z głowy Ryszarda Petru Nowoczesną w ten właśnie sposób zareagowałyby na poważny kryzys. Co prowadziłoby do nieodwracalnej tragedii w postaci – i tu moje myślenie o „najgorszym” zbiega się z Urbanowym – triumfalnego powrotu PiS do władzy z gwarancją samodzielnej większości konstytucyjnej.

A tego przecież nie chcemy, prawda?

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Autorka powołuje się na mój pogląd. Oznajmiam, że jest nieaktualny, bo go zmieniłem. Uczyniłem tak pod wpływem publikowanych obliczeń mówiących, że z powodu wyborczej zasady D’Hondta opozycja nietworząca jednej koalicji nie ma szans na zdobycie w Sejmie większości. Zmagania centroliberałów z lewicami mają więc sens dopiero po zwycięskich wyborach i stworzeniu jakiejś większości sejmowej i rządu.

URBAN

REBUS 2

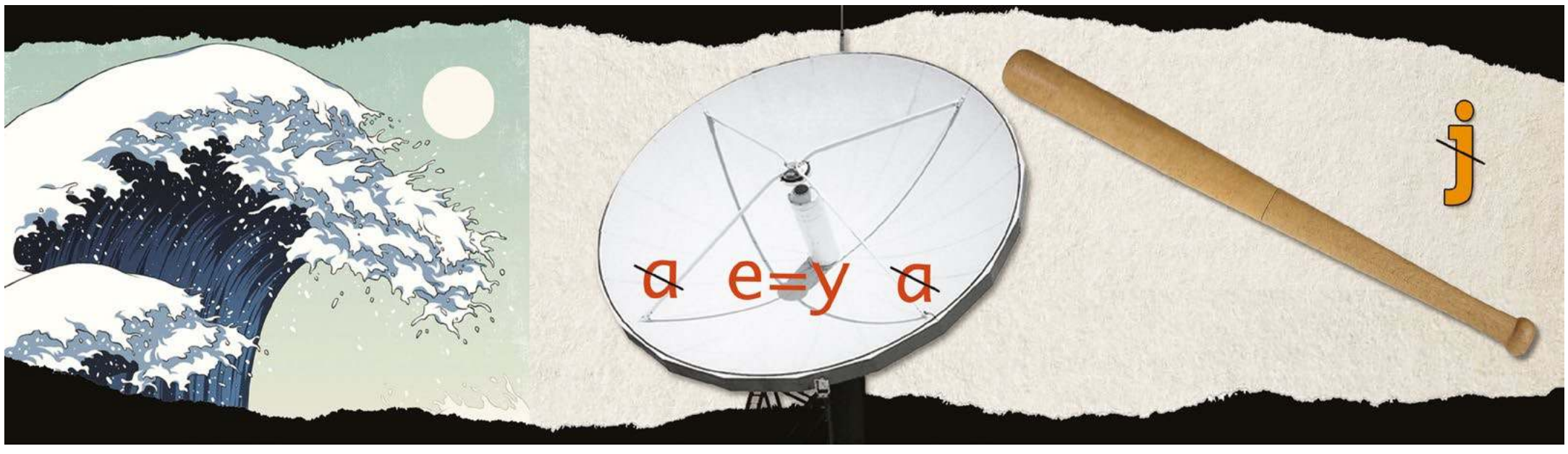

eprasa.pl f801b2eaa3

Trybunał pod sąd

Sędziowie dublerzy z Trybunału Konstytucyjnego staną przed sądem oskarżeni o przekroczenie uprawnień i działanie na szkodę interesu publicznego lub prywatnego.

Rodzina jest dla rządzących fetyszem. Dla rodziny są wprowadzane wszystkie programy socjalne. Rodzinę się gloryfikuje, przeciwstawiając związkom nieformalnym i, za przeproszeniem, partnerskim. PiS rodziną stoi, bo to fundament religii rzymskokatolickiej, która, jak wiadomo, jest w Pislandii religią państwową.

• • •

Wiele lat temu do Marka Jarockiego listonosz przyniósł mandat ze straży miejskiej za jakieś drobne wykroczenie drogowe. Żądano w nim przyznania się do winy lub wskazania osoby winnej. Ponieważ Jarocki nie prowadził, bo był akurat za granicą, a miał powody przypuszczać, że za kierownicą siedziała jego bliska rodzina, odmówił wskazania winnego i, co za tym idzie, płacenia. Powołał się na fundamentalny przepis, który zwalnia każdego świadka z konieczności zeznawania przeciwko własnej rodzinie.

Jak łatwo przypuszczać, sprawa mandatu trafiła do sądu, gdzie Jarocki przegrał z kretesem, bo sąd uznał, że mandaty trzeba płacić i tyle. Na tym historia mogła się zakończyć, ale tak się nie stało. Marek Jarocki jest znanym z łamów tygodnika „NIE" domorosłym konstytucjonalistą, który przeczytał ustawę zasadniczą co do literki i zawzięcie stara się jej trzymać, co powoduje konsternację i irytację wielu państwowych instytucji.

• • •

Jarocki złożył do Trybunału Konstytucyjnego skargę na przepis, na mocy którego straż miejska zmusza ludzi do oskarżania własnej rodziny. Napisał w tej skardze, że tylko w państwie totalitarnym władza żąda od obywatela, żeby denuncjował najbliższych. Skarga leżała w TK i czekała na rozpatrzenie, a w wielkiej polityce wokół trybunału rozpętał się huragan.

Posłowie PO wraz z posłami PSL w Sejmie tuż przed końcem kadencji wybrali nowych pięciu członków TK. W przypadku dwóch osób się pospieszyli. To dało następnej władzy pretekst do niezaprzysiężenia wszystkich pięciu wybranych przez poprzedników sędziów TK. Wzburzyło to wielu prawników i spowodowało reakcję trybunału, który w wyroku z 9 grudnia 2015 r. odniósł się do sprawy. Uznał, że Sejm poprzedniej kadencji wybrał dwóch sędziów w sposób niezgodny z konstytucją, a wybór pozostałej trójki był z nią zgodny. Mimo iż orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego mają moc powszechnie obowiązującą i są ostateczne, a w polskim systemie prawnym nie istnieje żaden akt prawny upoważniający władzę wykonawczą do odmowy lub wstrzymania publikacji wyroku TK, premier Beata Szydło postanowiła wstrzymać publikację tego wyroku. Korzystając z zamieszania, pisowska władza wybrała swoich sędziów TK, nazywanych powszechnie sędziami dublerami.

• • •

Sprawa skargi na przepis uderzający jawnie w rodzinę doczekała się rozpatrzenia. Wśród orzekających sędziów TK znaleźli się sędziowie dublerzy. Zapadło niekorzystne dla Jarockiego rozstrzygnięcie, trybunał bowiem odmówił rozpatrzenia skargi. Obywatel Jarocki poczuł się tym dotknięty. Zawiadomił prokuraturę, że wśród osób rozstrzygających w trybunale o tak ważnej dla niego sprawie byli uzurpatorzy, którzy udawali sędziów. Powołał się na kodeks karny: **„Art. 231 § 1. Funkcjonariusz publiczny, który, przekraczając swoje uprawnienia lub nie dopełniając obowiązków, działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3".**

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Prokuratura podległa Zbigniewowi Ziobrze odmówiła wszczęcia postępowania. Powołała się na kodeks postępowania karnego: **„Art. 17 § 1. Nie wszczyna się postępowania, a wszczęte umarza, gdy: (...) 2) czyn nie zawiera znamion czynu zabronionego albo ustawa stanowi, że sprawca nie popełnia przestępstwa".**

Jarocki się zażalił. Otrzymał od prokuratora Prokuratury Rejonowej Warszawa Śródmieście Ireneusza Szeląga pismo, w którym uznano, że Jarocki jest osobą nieuprawnioną, i powołano się na kodeks postępowania karnego – konkretnie na art. 429 § 1.

Na to Jarocki złożył zażalenie.

• • •

20 maja sędzia Sądu Rejonowego dla Warszawy Śródmieścia Anna Kuzaj wydała postanowienie o uchyleniu decyzji prokuratury. W uzasadnieniu sędzia dokładnie wskazała, jaki interes prawny ma Jarocki, i wytłumaczyła prokuratorowi, że jest jak najbardziej osobą uprawnioną.

Dzięki temu rozstrzygnięciu

prokuratura będzie musiała wszcząć sprawę o przekroczenie uprawnień lub niedopełnienie obowiązków oraz działanie na szkodę interesu publicznego lub prywatnego przez sędziów dublerów Trybunału Konstytucyjnego.

Nie mamy złudzeń, że sprawa zostanie przez prokuraturę umorzona. Otwiera to jednak drogę Jarockiemu do pójścia z prywatnym aktem oskarżenia (tzw. subsydiarnym) przeciwko sędziom dublerom. Jak się skończy to postępowanie w sądzie, tego już przewidzieć się nie da. Sama wizja wzywania na rozprawy sędziów TK oskarżonych z art. 231 § 1 kk wystarcza, żeby Markowi Jarockiemu przyznać tytuł honorowego walca prawnego roku. Z prostej sprawy o mandat zrobiła się kluczowa dla ustroju Polski sprawa, dotykająca tak fundamentalnych kwestii jak znaczenie konstytucji i trójpodziału władz.

• • •

Opozycjo! Dał nam przykład Marek Jarocki, jak walczyć z PiS-em mamy.

ANDRZEJ ROZENEK
andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Jak wymyśliłem Marka Falentę

Słowo ciałem się staje.

Jest taki dzień w roku, który przeklinamy w redakcji. Od 29 lat na 1 kwietnia oddajemy zmyślone publikacje. A ponieważ brzydzimy się kłamstwami, nie ma chętnych do odwalenia brudnej roboty. Wtedy Urban bierze sprawy w swoje ręce i wyznacza ochotnika lub ochotników. Miałem pecha, kilka razy trafiło na mnie. Także ostatnio.

Falenta zdradza tajemnice

Zaopatrzyłem się w 2 litry wódki, słoik śledzi i pajdę chleba. Przez pierwszy litr kombinowałem, o czym napisać. Gdy już było widać dno butelki, ukazał mi się poszukiwany przez wymiar sprawiedliwości bohater afery podsłuchowej Marek Falenta, skazany na 2,5 roku bezwzględnego pudła. W czasie drugiego litra odbyliśmy nader interesującą rozmowę. Ja pytałem, a Falenta odpowiadał szczerze jak na spowiedzi. To, co powiedział, spisałem, a potem wysłałem do redakcji. Wcześniej zgodnie z prawem prasowym rozmówca dokonał autoryzacji. Wywiad „Dopadliśmy Falentę" ukazał się w numerze 13/2019.

Falenta ogłosił m.in.: **„Czekam, aż PiS wywiąże się ze złożonych zobowiązań wobec mojej osoby. (…) Nie tak to miało wyglądać. Obiecano mi, że sprawa zakończy się inaczej, jej finał będzie dla mnie pomyślny. (…) Nie pójdę do więzienia. Takie zapewnienie otrzymałem z obozu rządzącego. (…) Mam na to dowody. Jestem gotów je ujawnić w stosownym czasie. (…) To, co zostało ujawnione najpierw w mediach, potem w trakcie śledztwa i w czasie procesu sądowego, to tylko część sprawy podsłuchowej, która uderzyła głównie w prominentnych polityków Platformy Obywatelskiej. Istnieją też nagrania z udziałem ludzi związanych z szeroko pojętym środowiskiem PiS (…). Miałem zawartą umowę, z której się wywiązałem. Druga strona nie. Może byłem naiwny, może łatwowierny, ale nie dam z siebie zrobić kozła ofiarnego (…). Nie dam się uciszyć i zamknąć za kratami".**

Nie zdążyłem dobrze wytrzeźwieć, a zadzwonił do mnie prokurator Marcin Saduś z Prokuratury Okręgowej

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Warszawa-Praga: – Panie redaktorze, jestem po lekturze pańskiego wywiadu z Markiem Falentą. Wydaje mi się, że jest to żart na *prima aprilis*, ale gdyby zechciał mi pan to potwierdzić... Prowadzimy śledztwo, a przełożeni chcieliby mieć stuprocentową pewność…

Gdy rozmawiałem z urojonym Falentą, prawdziwy mózg afery podsłuchowej ukrywał się w Hiszpanii, gdzie na początku kwietnia 2019 r. został zatrzymany. Z aresztu w Walencji napisał list do prezydenta Andrzeja Dudy, który ujawniła teraz „Rzeczpospolita".

To, co Falenta mówił w zmyślonym przez tygodnik „NIE" wywiadzie, pokrywa się z tym, co napisał w liście do Dudy,

który zaczyna się tak: **„W hiszpańskim więzieniu »gnije« człowiek, który wierzył w sprawę pt. Polska uczciwa i sprawiedliwa. Zrobił, co do niego należało, wywiązał się ze wszystkich złożonych obietnic i został okrutnie oszukany przez ludzi wywodzących się z Pana formacji. Obiecali wiele korzyści i łupów politycznych. Czekałem lata, codziennie łudzony, że niebawem nadejdzie dzień, w którym zostanę przez Pana ułaskawiony. Nie widać nadziei na jego nadejście. Proszę potraktować ten list jako ostatnią szansę na porozumienie się ze mną. Nie zamierzam umierać w samotności. Ujawnię zleceniodawców i wszystkie szczegóły".**

Dalej Falenta pisze, że do organizowania nielegalnych nagrań polityków PO i PSL namówił go Stanisław Kostrzewski, były skarbnik PiS, a wszystko mieli akceptować Jarosław Kaczyński i ludzie z jego najbliższego otoczenia. Falenta grozi też ujawnieniem nieznanych podsłuchów; twierdzi, że istnieją rozmowy ludzi PiS, m.in. Mateusza Morawieckiego z prezesem banku PKO BP Zbigniewem Jagiełłą. Na koniec stwierdza, że daje prezydentowi miesiąc do namysłu.

Waluś w objęciach Kaczyńskiego

W artykule „Witaj, biała siło" („NIE" nr 14/2016) opisaliśmy z red. Ćwiklińskim (publikacja powstała w rekordowym czasie trzech litrów wódki), jak polskie władze troszczą się o zbrodniarza Janusza Walusia, który odbywa karę dożywotniego więzienia w RPA za zamordowanie z pobudek rasistowskich i ideologicznych Chrisa Haniego, charyzmatycznego działacza Afrykańskiego Kongresu Narodowego i lidera Południowoafrykańskiej Partii Komunistycznej.

Łgaliśmy, że po wygranych przez PiS wyborach Waluś napisał list z gratulacjami do Jarosława Kaczyńskiego i Andrzeja Dudy. Prezes odpisał w serdecznym tonie. W pudle Walusia zaczęli odwiedzać polscy dyplomaci, którzy otoczyli go opieką. MSZ podjęło starania, aby morderca mógł w razie ułaskawienia wrócić do Polski, żeby w dostatku dożyć ostatnich dni. Rząd PiS obiecał Walusiowi dach nad głową i utrzymanie. Gdyby Waluś nie został ułaskawiony, polskie władze miały podjąć starania, aby odbył karę w Polsce.

Okazało się, że trafiliśmy w punkt! Na zapytanie posła Roberta Winnickiego MSZ odpowiedziało (23 czerwca 2016 r.): **„Konsul RP w Pretorii regularnie, przeciętnie co dwa miesiące, odwiedza Pana Jakuba Janusza Walusia w zakładzie karnym, okazując mu możliwą pomoc i wsparcie. Na prośbę zainteresowanego dostarcza mu polską prasę, książki oraz materiały z internetu o tematyce historycznej (interesuje się dziejami Anglii i Portugalii), a przy okazji świąt i urodzin stara się przekazać drobne upominki, dotychczas były to między innymi: słownik angielsko-portugalski, zestaw płyt do nauki portugalskiego dla zaawansowanych czy radio z odtwarzaczem CD. Konsul (…) dwukrotnie udzielił również panu Januszowi Walusiowi wsparcia w uzyskaniu zgody na odbycie wizyty u prywatnego dentysty. Ponadto, na prośbę zainteresowanego, okazał mu pomoc w przekazaniu wystąpienia do Ministerstwa Sprawiedliwości RP z prośbą o przeniesienie na dalsze odbywanie kary do Polski, jak również w złożeniu wniosku do władz RPA o zrzeczenie się z obywatelstwa południowoafrykańskiego. Pan Jakub Janusz Waluś z wdzięcznością odnosi się do okazywanej mu przez polski urząd konsularny pomocy, czemu wielokrotnie dawał wyraz".**

Jest nieprawdopodobne, aby polscy dyplomaci z własnej woli opiekowali się mordercą. Musieli dostać rozkaz z góry. Oburzenia nie krył były premier i szef MSZ Włodzimierz Cimoszewicz, który powiedział: **„Takie zachowanie konsula może świadczyć o demonstrowaniu sympatii dla więźnia. To zdumiewające, biorąc pod uwagę powód skazania".**

„Rzeczpospolita" ujawniła 1 lipca 2016 r., że córka Walusia wysłała pismo do prezydenta Andrzeja Dudy. Skarżyła się, że ojciec **„cierpi na początki depresji"**, w więzieniu **„kilkakrotnie organizowano zamachy na jego życie"**, a żywność jest **„skandalicznej jakości"**.

Zabiegi PiS o sprowadzenie Walusia do Polski uciął ostatecznie minister sprawiedliwości RPA, który w styczniu 2019 r. po raz kolejny odrzucił jego prośbę o ułaskawienie.

Mając taką zdolność przewidywania zdarzeń, z przerażeniem czekamy na kolejny 1 kwietnia.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl f801b2eaa3

Rząd na mokrej robocie

Zalewy, jeziora i rzeki pójdą pod młotek.

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

20 lipca 2017 r. Sejm przyjął nowe prawo wodne. W ustawie znalazły się zapisy o powołaniu nieistniejącego dotychczas podmiotu prawnego – Wód Polskich. Wody Polskie wchłonęły Krajowy Zarząd Gospodarki Wodnej, 11 regionalnych zarządów gospodarki wodnej, 50 zarządów zlewni i 330 nadzorów wodnych.

Jak czytamy w Krajowym Rejestrze Sądowym, Wody Polskie to spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Wody Polskie podlegają więc przepisom kodeksu spółek handlowych. Toteż ich nadrzędnym celem jest zarobek i maksymalizacja zysków. Za działania przeciwne temu celowi zarząd może być pociągnięty do odpowiedzialności karnej.

• • •

Blady strach padł na wszystkich, którzy od regionalnych zarządów gospodarki wodnej dzierżawili ziemię. Chodzi o tereny stanowiące własność państwową, a ciągnące się wzdłuż rzek, wzdłuż linii brzegowych jezior i sztucznych zbiorników. Są na nich setki tysięcy działek rekreacyjnych, domów, ośrodków wypoczynkowych, przystani jachtowych, stoczni remontowych i stoczni produkujących mniejsze i większe łajby. Setki tysięcy Polaków żyją tam, wypoczywają bądź zarabiają pieniądze.

Właściciele obiektów stojących dziś na terenie należącym do Wód Polskich mieli pełnię władzy nad tym, co na tym terenie stało. Ziemia jednak stanowiła własność państwową. Funkcjonowali na zasadach zbliżonych do dzierżawy wieczystej. Tyle że w tym wypadku umowy dzierżawne były krótsze. Gdy nastały Wody Polskie, umowy przestano przedłużać.

Urzędnicy Wód Polskich tłumaczyli, że czekają na akty wykonawcze do ustawy. Czekali. Tygodnie zmieniły się w miesiące. Wreszcie minął rok. I kolejne miesiące.

• • •

Zwykli ludzie i właściciele firm nawet od roku są bez tytułów prawnych do ziemi, na której znajduje się ich majątek. Nierzadko bardzo wartościowy. Tym, którzy mimo to chcieli na wszelki wypadek nadal płacić czynsz, odpowiadano, że nie mając umów, Wody Polskie również nie mają tytułu prawnego, by od nich pieniądze przyjąć. I wpłaty będą odsyłane.

Tym samym wszystko, co znajduje się na terenach Wód Polskich i stanowi majątek osób, którym wygasły umowy dzierżawy, można tym ludziom odebrać. Tak stanowią zapisy powygaszanych umów.

Umowy dzierżawy narzucane ludziom jeszcze przed powstaniem Wód Polskich wołały o pomstę do nieba. Były bardzo niekorzystne dla dzierżawców. Ci jednak nie mieli wyjścia – musieli je podpisywać. Dobrą wolę drugiej strony gwarantowało to, że była to instytucja państwowa. Dziś majątek ten przejęła spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.

Co więc powinni uczynić ludzie, którym wygasły umowy? Rozebrać domy, ośrodki wypoczynkowe czy stocznie remontowe? Inaczej Wody Polskie mogą nie tylko ich wyrzucić, lecz również żądać od nich odszkodowań za to, że pozostawili na działkach mienie.

Czy trudno się dziwić, że w tej sytuacji ludzie siedzą cicho i nie podnoszą krzyku? Tym bardziej że kolejne przepisy stanowią, iż Wody Polskie nie mogą wydzierżawiać ziemi na podstawie urzędniczego widzimisię. Musi być przetarg. Od tej zasady nie ma wyjątków. To zaś oznacza, że w świetle prawa Wody Polskie powinny organizować przetarg na każdy spłachetek ziemi.

• • •

Pan Henryk ma restaurację nad mazurskim jeziorem, ale po wejściu w życie nowego prawa wodnego wygasła mu umowa dzierżawy. Trzeba zrobić przetarg. Oczywiście pan Henryk może w nim wziąć udział i walczyć o prawo dalszego dzierżawienia ziemi, na której stoi restauracja. Ale jeśli z kimś przegra, to restaurację powinien zarzucić na plecy i przenieść w inne miejsce. W innym wypadku będzie płacił karę.

Pani Urszula ma dobrze prosperującą smażalnię ryb. Przetarg. Pan Jacek też już nie posiada umowy na dzierżawę terenu swojej przystani jachtowej. Przetarg. Kemping pani Zofii podoba się pani Jolancie, a pani Zofia też już nie ma ważnej umowy dzierżawy. Co robi pani Jolanta? Idzie z butelką whisky do odpowiedniego urzędnika Wód Polskich i przypomina mu, że trzeba postępować zgodnie z prawem. Będzie kolejny przetarg.

To sytuacje hipotetyczne. Ale w obecnym stanie prawnym nie tylko możliwe, lecz chyba nawet nieuchronne. Toteż w Wodach Polskich zapanował *eksodus*. Kto żyw, szuka sobie nowej pracy, bojąc się wybuchu straszliwej afery. Szeregowi pracownicy odpowiedzialni za kontakty z dzierżawcami słusznie przewidują, że gdy wybuchnie afera, będą poszukiwane kozły ofiarne. Ich obarczy się winą za bałagan, krzywdę ludzką i straty ponoszone przez skarb państwa. Być może nawet poniosą odpowiedzialność karną. Jak twierdzą moi informatorzy, wartość nieprzedłużanych umów dzierżawy w każdym z jedenastu regionalnych zarządów liczy się w setkach milionów złotych.

• • •

Obecna sytuacja powoduje dodatkowe problemy. To dzierżawcy mają płacić gminom podatki od nieruchomości. Dziś płacą, nie mając tytułu prawnego do ziemi. Gminy biorą więc od nich pieniądze nielegalnie. Dzierżawcy mają ponosić koszt budowy i utrzymania sieci wodociągowej i kanalizacyjnej na swoim terenie. Zgodnie z umową odpowiadają też za utrzymanie porządku i odpowiadają za akty dewastacji.

Ostatnio jeden z moich rozmówców zmagał się z grupą chuliganów. Policja odmówiła interwencji, gdy przyznał, że nie posiada tytułu prawnego do placu, na którym trwała rozróba. Inny domagał się interwencji w związku z samowolą budowlaną na jego działce. Interwencję uzależniono od okazania ważnej umowy dzierżawy. Ponieważ dzierżawca takiej umowy nie miał, usłyszał, że nie ma interesu prawnego, aby żądać rozprawienia się z samowolą budowlaną.

• • •

Wody Polskie podlegają Ministerstwu Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej. Do ministerstwa skierowałem następujące pismo: **„Od momentu powstania Wód Polskich przestano odnawiać umowy z dzierżawcami terenów podlegających wcześniej RZGW (poza nielicznymi przypadkami). W związku z tym proszę o pilną odpowiedź na następujące pytania:**

Czy wiadoma jest skala strat, jakie z tego tytułu poniósł skarb państwa?

Jaka jest przyczyna tego stanu rzeczy?

Nowe przepisy mówią, że kolejne umowy należy zawierać w oparciu o wyniki przetargu. Ponieważ dzierżawcom wygasły umowy (gdyż nie były przedłużane), czy to oznacza, że osoby fizyczne i prawne, które zajmują określone tereny często od lat, a nawet od pokoleń, czyniąc tam nawet wieloletnie inwestycje, zostaną zmuszone do rywalizacji o prawo do dalszej dzierżawy z innymi potencjalnymi chętnymi? Jak ministerstwo zamierza rozwiązać ten problem?”.

Odpowiedź była bardziej niż zaskakująca: **„Przede wszystkim należy wskazać, że nieprawdą jest, że przestano odnawiać umowy z dzierżawcami gruntów Skarbu Państwa, które przed powstawaniem Wód Polskich podlegały innym podmiotom”.**

Uspokojono mnie również, że jeśli ktoś wybudował dom czy inny obiekt na wydzierżawionej od państwa ziemi, to nie będzie organizowany przetarg. Ale jak w to wierzyć, skoro zaprzecza się temu, co jest w przepisach?

Na kolejne moje pytania odpowiedzi już się nie doczekałem. Ale moja korespondencja z ministerstwem przyniosła jakiś efekt, choć nie wiem, czy dla dzierżawców korzystny. Zaczęto wysyłać do nich powiadomienia, że istnieje szansa zawarcia nowych umów. Muszą tylko wynająć geodetów i pomierzyć swoje działki.

I ludzie znów są w strachu. Po co każe im się mierzyć miejsca, które wcześniej zmierzyły regionalne zarządy gospodarki wodnej? Czy oznacza to przygotowania do przetargów, czy nie? I jakim prawem żąda się od nich, aby ponosili koszty ponownego obmiaru działek?

W tle zapowiada się kolejna afera. Urzędy państwowe, którymi były zarządy gospodarki wodnej, mogły najwyżej oddawać w dzierżawę tereny należące do państwa. Spółka prawa handlowego może nimi handlować. Jeziora, ich brzegi i okolice mogą pójść pod młotek. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że aby spełnić wyborcze obietnice, potrzeba coraz więcej pieniędzy.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

Na osiedlu Albertyńskim w Krakowie kilku nieletnich mężczyzn zaatakowało pałką i maczetą 14-letniego chłopca. Maczetą zadali rany cięte w okolicach ręki i nogi, a pałką rany tłuczone głowy, czyli zgodnie z przeznaczeniem tej białej broni. Z ustaleń policji wynika, że opisane kontakty młodzieży nie były przejawem chrześcijańskiej miłości bliźniego, tylko barbarzyńskiej, prymitywnej konkurencji o dominację samców tego samego gatunku.

44-latek szalał po Ostrołęce, jeżdżąc samochodem osobowym z prędkością 96 km/h, co nawet w Ostrołęce jest zakazane. Przez to rzucił się w oczy miejscowej policji, która chciała szalejącego zatrzymać wbrew jego woli. Im bardziej chciała go zatrzymać, tym bardziej nie chciał stanąć, aż niezatrzymujący się samochód musiał przejechać po zatrzymującym go policjancie. Policjant nie dał rady. Dopiero znak drogowy, zakaz ruchu, w który przywalił uciekający, uniemożliwił pojazdowi dalszą jazdę. Winnym tego niestandardowego zachowania kierowcy był alkohol, który szalał krwiobiegu prowadzącego pojazd w stężeniu 5 promili. Kierowca z alkoholem we krwi trafił od razu do więzienia, bowiem był również poszukiwany w związku z wcześniejszym wyrokiem sądu w Ostrołęce, aby czekać na późniejszy wyrok sądu w Ostrołęce.

Pracownica salonu jubilerskiego 42-letnia Joanna D. z Lublina zamieniała drogie brylanty w pierścionkach, sygnetach i naszyjnikach na niewiele warte cyrkonie. Wynosiła też ze sklepu biżuterię i zegarki. Okradła tym sposobem pracodawcę na 330 tys. zł – twierdzi prokuratura. Wspominamy o tym, abyśmy mieli świadomość, że skuteczny opór personelu przeciw wyzyskowi świata pracy jest jednak możliwy nawet w czasach ugruntowanej pogardy biznesu dla zasobów ludzkich.

Świat pracy nie daje sobą pomiatać również w Środzie Śląskiej, gdzie produkuje się worki na śmieci. Zatrudniony w tym uwłaczającym godności współczesnego cywilizowanego człowieka biznesie 26-latek, chcąc złamać przemoc pieniądza w odwiecznej walce klasowej kapitału z proletariatem, wyniósł z zakładu pracy worki na odpady o wartości 4 tys. zł. Tym rewolucyjnym postępkiem zainteresował jednak burżuazyjną prokuraturę, która żądać będzie dla wywrotowca pięciu lat pobytu w kazamatach.

Dostajemy cholery, gdy czytamy o stratach pieniędzy, których ktoś nie zarobił. Funkcjonariusze Krajowej Administracji Skarbowej rozbili nielegalną bimbrownię w okolicy Gródka (to gdzieś na Podlasiu), w której znaleziono 11 tys. litrów czystego alkoholu i 23 tony cukru czekającego na transformację w tę pożyteczną substancję. Gdyby ów alkohol sprzedano, a cukier zalkoholizowano, straty skarbu państwa wyniosłyby ponad 800 tys. zł – twierdzą dzielni skarbowcy. No i teraz nie wyniosą. Nie będzie strat po stronie skarbu państwa, tylko po stronie obywateli konsumujących alkohol muszących zapłacić podobną kwotę, a chcących się upić cysterną wódki.

Nie sprzedają się samochody ferrari w Katowicach. Jest to o tyle frapujące, że tuż przed eurowyborami górnicy dostali po 1000 zł jednorazowej premii. Dlatego na dachu salonu sprzedaży tych włoskich narowistych pojazdów postawiono pasiekę zamieszkałą przez 160 tys. pszczół. Pozyskiwany przez pszczoły z dachu miód sprzedawany będzie w punkcie gastronomicznym przeznaczonym dla klientów salonu. Za

Rys. TOMASZ WIATER

1000 zł można kupić rzeczywiście sporo miodu spod znaku wierzgającego konia.

Lasy Państwowe informują, że w Bieszczadach odkryto grzyb, jakiego w Polsce jeszcze nie widziano. Co więcej, o takim grzybie również nie słyszano, bo grzyb, który wreszcie został dostrzeżony, nie jest jeszcze nazwany. Grzyb wysoki jest na 12 cm, a kapelusz mieści się w średnicy 15 cm. Najprawdopodobniej pochodzi z gatunku piestrzenicy, której spożycie powoduje zaburzenia żołądkowo-jelitowe, uszkodzenia wątroby, śledziony, nerek, szpiku kostnego oraz wzroku. Proponujemy nazwanie tego paskudztwa Venena Anatis, co znaczy trująca kaczka. Nie podajemy uzasadnienia naszego pomysłu, bo nie musimy.

Lekarze z Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego w Łodzi jeszcze przed przeprowadzeniem sekcji zwłok strzelali do ciał pociskami śrutowymi. „Strzały oddawane były zarówno w tkanki miękkie, jak i w kości. Celem strzelaniny było sprawdzenie, czy pistolety przeznaczone do zabawy mogą zabić” – twierdzą lekarze. Już na pierwszy rzut oka widać absurdalność tego eksperymentu. Cele były martwe, tak przed, jak i po ostrzelaniu. Aby stwierdzić, czy wiatrówka może zabić, trzeba strzelać do żywych ludzi – podpowiadamy doktorom.

Krzysztof Głąb, student Politechniki Łódzkiej, a zatem przyszły inżynier, siedział na oparciu ławki w Parku Poniatowskiego, trzymając stopy oparte o siedzisko. Natychmiast wypatrzył Głąba radiowóz przewożący sześciu policjantów. Czterech z nich wysiadło, aby wlepić politechnicznemu mandat w kwocie 100 zł. Głąb mandatu nie przyjął, zwracając funkcjonariuszom uwagę, że byłoby taniej, gdyby podobne mandaty wręczał jeden policjant zamiast czterech. Ta sugestia spowodowała, że Głąb będzie sądzony w kwestii, czy 100 zł to mało za ławkę, czy nie. Czyli wyjdzie jeszcze drożej. Jakże często nazwisko identyfikuje prawdziwą naturę człowieka, zanim jeszcze przekonamy się, kim jest, poznając jego czyny.

Radiowozy BMW serii 330i xDrive kupiono policji, po to aby dopadała piratów drogowych, przez co poziom bezpieczeństwa na drogach miał się zwiększyć. Osiągnięto efekt odwrotny od zamierzonego, ponieważ na 140 egzemplarzy tych pojazdów ponad połowa (75) była uczestnikami kolizji drogowych w ostatnim roku, jak mniemamy, w rezultacie pościgów za owymi niebezpiecznymi piratami. Tym samym poziom bezpieczeństwa dróg został obniżony, a koszty utrzymania policji wzrosły. Źródła tej informacji tłumaczą, że jest to wynik braku umiejętności funkcjonariuszy drogówki w prowadzeniu tak nowoczesnych samochodów z mocarnymi silnikami.

R.J.

Zaczerpnięte z prasy lokalnej doniesienia poddane zostały przez redakcję wnikliwej analizie krytycznej, co jednak nie znaczy, że są absolutnie prawdziwe. Warte jednak zdały się nam szerszej prezentacji, nawet gdyby na prawdzie nie polegały.

eprasa.pl f801b2eaa3

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA pieni się na widok szczenięcego zachwytu, jaki w mediach – rządowych i opozycyjnych po równo – wzbudza podróż Dudy do Ameryki. Gdyby mieli ogony, toby nimi radośnie merdali. **GOŚKA DANISZEWSKA** też ma złe emocje, jeśli chodzi o psy. Urządziła pogrzeb malutkiej wiewiórce, którą zagryzły Iwan pies z Felą suką. Wiewiórka ledwo wylazła z gniazda. A one ją zamordowały. Co to za sukinsyny.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Daniszewska: – Cały kraj zachwyca się serialem o Czarnobylu...

Wołk-Łaniewska: – Ja też, ja też!

– Ty też co?

– Też się zachwycam. Trafiłam na ostatni, piąty odcinek, a potem obejrzałam 4 poprzednie. Zeszło mi do rana. On jest cudny w jakiś taki dziwaczny sposób. Nawet nie byłam pewna, w jaki, myślałam, że to jakaś forma ostalgii...

– Czego?

– Ostalgii. To termin ukuty w Niemczech po połączeniu na opisanie tęsknoty za DDR. Taki film był bardzo znany, „Good bye, Lenin!". W każdym razie podejrzewałam się o tęsknotę za radziecką komuną, co byłoby o tyle dziwaczne, że nigdy nie byłam w Związku Radzieckim.

– Nie?

– Nie. Jakoś się nie złożyło, tatuś Ruskich nie lubił. Na Węgrzech byłam i w Bułgarii, i w Czechosłowacji, i w Enerdówku, i nawet w Jugosławii, a w ZSRR nie. Ale przeczytałam recenzję w Noizz i zrozumiałam.

– Gdzie?

– W Noizz. To taki lanserski portal pod Onetem. I w tym Noizz recenzję filmu o Czarnobylu napisała niejaka Oliwia Bosomtwe. Niewiasta ta – sprawdziłam – zaczęła studia w 2011 r., czyli urodziła się tak ze 3 lata po upadku komuny, i do tego jest Afropolką. Zatem jej szanse na posiadanie osobistej lub choćby rodzinnej wiedzy o realiach Związku Radzieckiego są raczej mizerne. Ale Oliwia wie znakomicie, jak było w Związku Radzieckim i jak należy go pokazywać.

– Jak?

– No jak to jak? Źle! „»Czarnobyl« to nie jest »Ładunek 200«. Serialowi brakuje atmosfery beznadziejnej systemowej opresji" – narzeka już w tytule red. Bosomtwe. Pamiętasz „Ładunek 200"?

– Oczywiście! Każdy pamięta.

– To taki thriller z gatunku neo-noir, nieopisanie mroczny i dość ohydny, w którym główny bohater jest psychopatą, co porywa młodą dziewczynę, przykuwa do łóżka, gwałci butelką oraz sprowadza w tym celu lokalnych mętów, kogoś tam po drodze zabija, a na koniec wrzuca jej do tego łóżka gnijącego trupa jej narzeczonego, który właśnie zginął w Afganistanie, co jest dla niej pewną niespodzianką.

– I dlatego twoim zdaniem wybuchł Czarnobyl?

– Tak można wnioskować z tej recenzji. „Ładunek 200" dzieje się w roku 1984 i rzeczywistość radziecka wygląda tam dość ponuro – ale to jednak nie znaczy, że wszyscy ludzie radzieccy są świrami, gwałcicielami i mordercami z lubieżności. Czego panienka z Noizza najwyraźniej się spodziewa. I się domaga. „Pojedyncze sceny starają się ukazać logikę systemu komunistycznego. Mam jednak wrażenie, że ich liczba jest niewystarczająca"...

– A jest wystarczająca?

– Moim zdaniem w sam raz. No i jeszcze oburza ją, że „za każdym razem, gdy do pracy przy promieniującym, śmiertelnym reaktorze trzeba zaangażować ludzi, Legasow i Szczerbina mają jakieś wątpliwości, zwlekają z decyzją. Zaskakujące, biorąc pod uwagę, że w latach 80. wciąż zsyłano tam ludzi do kolonii karnych". Gwoli ścisłości, w Rosji do dzisiaj wysyła się ludzi do „kolonii karnych", ponieważ rosyjski system penitencjarny zakłada pracę więźniów – ale to naprawę nie znaczy, że ktokolwiek z lekkim sercem wysyła czterystu górników do pracy pod otwartym reaktorem atomowym, co oznacza skazanie ich na chorobę popromienną i śmierć. Jak trzeba mieć nasrane w głowie, żeby uważać, że ktoś bez żadnych wątpliwości skazuje czterystu ludzi na śmierć w męczarniach, bo jest radzieckim politykiem? Albo naukowcem? Dzięki tej dziewczyneczce zrozumiałam, co nie zachwyciło w serialu.

– Co mianowicie?

– To, jak piękni są w nim ludzie. Ludzie radzieccy, dodajmy. Oczywiście są też chuje, jak w każdym systemie – choć jestem przekonana, że amerykański korpokapitalizm wynosi dziś do władzy więcej psychopatów niż KPZR w latach 80. – ale większość postaci ma w sobie ten cichy rosyjski heroizm, który sprawia, że idą i robią to, co musi być zrobione, wiedząc, że może to ich kosztować życie, nie wznosząc przy tym kabotyńskich okrzyków. Byłam ostatnio w Muzeum Powstania Warszawskiego, więc tym bardziej to doceniam.

– Co doceniasz? Związek Radziecki?

– Nie, brak kabotyńskich okrzyków. Byłam tam, wyobraź sobie, po raz pierwszy i jakoś mnie sfrustrowało, że to w zasadzie nie jest muzeum – czyli placówka naukowa – tylko jakaś taka monstrualna szkolna izba pamięci. Bez żadnej krytycznej refleksji, bez żadnej historycznej perspektywy, wielka mitotwórcza kupa suwenirów po tym, jak to na wojence ładnie... Ale wracając do mojego ukochanego Czarnobyla...

– To jakoś nie najlepiej zabrzmiało, ale zgadzam się, że Angole odwalili kawał radioaktywnej roboty. Byłam naocznym świadkiem, a mój mąż wił się jak piskorz. Zaczęło się nam nieco w mózgownicach rozjaśniać...

– Od promieniowania zapewne.

– Zapewne. Rano Łysy przysłał kierowcę, żeby Marta nie szła do szkoły. I tyle komunikatu. No to zadowolona nie poszła. Uznałam, że dziecko nie powinno się nudzić w mieszkaniu, wysłałam ją więc na długi spacer z psem. To sobie dziecko pochodziło po napromieniowanym powietrzu. Taki to był znakomity przepływ informacji za komuny. Potem z warzywniaków wyrzucano sałatę. Do nas przyszli Amerykanie i żarli darmową sałatę, aż im się uszy trzęsły. Twierdzili, że dostali z kraju informację. No to i myśmy żarli sałatę za darmo. Żyło się zdrowo i tanio.

– I płyn Lugola był za darmo. Pamiętam, jak nas w szkole pojono. Dziś na pewno jakiś koncern farmaceutyczny kazałby sobie za to grubo zapłacić. Zachwyciła mnie skądinąd notka o pojeniu ludu Lugolą w Wikipedii: „Był to jeden z niewielu przypadków w PRL, kiedy władze polskie mimo początkowych oficjalnych zaprzeczeń strony radzieckiej podjęły działania wbrew ich zaleceniom, ale w interesie własnych obywateli". Nie ma to jak obiektywne, pozbawione uprzedzeń nowoczesne źródło wiedzy.

– A co w zasadzie ta Lugola miała robić? Moja córka też ją piła.

– Wypierać radioaktywność. Idea była taka, że jeśli będziemy mieli w organizmie za dużo dobrego jodu z Lugoli, to ten radioaktywny z powietrza się już nie przyjmie. Skuteczniej było być w ciąży, bo płód wchłaniał całe promieniowanie...

– To już wiem, dlaczego miałam koty z sześcioma łapami.

– Co?

– Koty mutanty mi się powiły. Moi rodzice na miesiące letnie wynosili się do Niewodnicy. Zabierali ze sobą też zwierzęta. W czasie Czarnobyla kotka Cecylia zaszła. Latem zaczęła rodzić. Rodziła i rodziła, aż trzeba było zawieźć ją do weterynarza. Odbyła się cesarka i cała klinika się zbiegła. Koty były potworami. Trudno się dziwić, że nie były w stanie wyjść na świat. Zostały uśpione i włożone do formaliny. Może jeszcze gdzieś zalegają w magazynach. Aż żałuję, że nie zabrałam ich do domu. Byłabym jak Piotr I z jego Kunstkamerą. Mogłabym ci, Wołku, je pokazywać. Może by mnie w tefałenie pokazali. Miały po sześć łap i wielkie głowy. Trudno się dziwić. Ich matka włóczyła się nocami po łąkach w szczycie promieniowania. Potem Cecylia rodziła już normalne koty. I żyła długo i szczęśliwie.

– To tak samo, jak żona strażaka z Czarnobyla. W filmie powiedziano, że mieszka w Kijowie.

– Ze zdarzeń istotnych: nie żyje motocyklista, który wjechał pod lądujący szybowiec. Chyba nie jest łatwo wcelować.

– Jest nawet taki serial: „Śmierć na 1000 sposobów". Pokazuje, jak cudownie głupi potrafi być nasz wysoko rozwinięty gatunek.

– Oj, potrafi. Zmieniając temat: jak wiesz, Wołku, kocham malarza Podsadeckiego. Było to potwornie zdolne malarzysko. Piekielnie zdolne i niedocenione. Pomyślałam, że zrobię wystawę. Kilka osób mnie wspiera, pewnie więc się zmobilizuję jesienią. Na razie zbieram siły i szukam miejsca. Może tak należy robić, żeby talent nie poszedł się marnować. Tyle bohomazów wisi na ścianach. Oczywiście, że cię zaproszę. Może wreszcie coś zrozumiesz ze sztuki. Chociaż bardziej liczę na twoją mamę.

– Słusznie. Jeżeli nie pojmę, na pewno mi wytłumaczy.

– To jesteśmy umówione. Ale to po lecie. Na razie łażę po swojej łące i jak koza zżeram zioła. Mleka nie daję i czekam na burzę. Z piorunami. To już nie są te burze, co kiedyś. To oznacza, że stałam się nudną malkontentką.

– Malkontentką na pewno, ale nudną? W życiu! □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Cała Polska mierzy jądra

Kilka dni temu zadzwonił do mnie znajomy Chińczyk, jeden z większych w Polsce importerów tanich towarów z Azji.

– Ty, kurwa, nie uwierzysz, co się dzieje.

– Nie uwierzę.

– Zgadnij, jaki towar ma teraz największe wzięcie.

– Jaki?

– No, zgadnij.

– Nie wiem, kurwa. Wentylatory.

– To wiadomo. Ale jaki jest na drugim miejscu?

– Nie mam pojęcia.

– Liczniki promieniowania!

Po emisji piątego, ostatniego odcinka znakomitego serialu „Czarnobyl", opowiadającego o tym, że dawniej na Wschodzie opalić ładnie można się było nawet w nocy, w pracy i przez ubranie, naród polski rzucił się zabezpieczać przed skażeniem jądrowym. Zamówienia są już liczone nie w kontenerach, ale w statkach, choć dozymetry, czyli urządzenia służące do pomiaru dawek promieniowania jonizującego, są nad Wisłą obecnie potrzebne jak, za przeproszeniem, łopaty do odśnieżania.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Tak zaawansowanego tworu techniki, jakim jest elektrownia jądrowa, Polska nigdy bowiem nie miała i zapewne mieć nie będzie. A szanse, że spadnie nam na łeb bomba jądrowa, też wydają się niewielkie – choć byłaby to z pewnością szansa dla niemrawej opozycji.

W latach 80. podjęto próby postawienia dwóch elektrowni atomowych – jednej na Pomorzu, a drugiej w Wielkopolsce. Po upadku PRL i protestach ludności prace postanowiono zawiesić, a krajową energetykę oprzeć na paliwach kopalnych, za co – przy karłowatej energetyce odnawialnej – płacić będziemy szczególnie dotkliwie już za chwilę.

Polski wkład w światową technikę skonał więc jako twór o nazwie „Elektrownia Jądrowa »Żarnowiec« w budowie w likwidacji w Nadolu", co sygnalizowało, że Polacy jednocześnie coś stawiają i rozbierają, a jest to niewątpliwie innowacja w skali świata. Późniejsze plany reanimacji energetyki jądrowej za wszystkich premierów polegały głównie i jedynie na mnożeniu urzędów i przekładaniu projektów.

W promieniu 300 km wokół Polski znajduje się obecnie 10 elektrowni jądrowych. Najbliższa, w czeskich Dukovanach, leży 200 km od granicy i 3 godziny jazdy samochodem z Katowic. Jej reaktory mają połowę mocy tych z Czarnobyla, ale i to w razie awarii wystarczy, żeby przybyło nam trójnogich dzieci i dwugłowych psów do głaskania.

Największe zainteresowanie licznikami promieniowania według mojego informatora pochodzi z województw śląskiego i kujawsko-pomorskiego. Dzwonią też widzowie serialu z Litwy, ale to akurat zrozumiałe, bo Litwini mają elektrownię jądrową w Ignalinie. Chcą brać wszystko, a cena nie gra wielkiej roli, gdyż liczy się tylko, by towar był na już. Transport morski z Chin trwa bowiem około miesiąca, a klienci walą drzwiami i oknami.

Najzabawniejszy w całej zabawie wydaje się fakt, że ceny solidnych dozymetrów niemieckiej produkcji oscylują wokół 1000 zł za sztukę. A tyle chcący poczuć się bezpiecznie polski klient na pewno nie zapłaci.

Importuje się więc do kraju głównie chińskie liczniki kosztujące u producentów ok. 50 zł, za co w detalu na bazarze przyjdzie zapłacić 200 zł.

Urządzenia te mierzą jednak pole elektromagnetyczne, a nie promieniowanie jonizujące. Można więc je przystawić dla zabawy najwyżej do telewizora albo mikrofalówki, a w razie katastrofy jądrowej nawet nie zauważyć, że coś się stało. To bowiem tak, jak gdyby próbować zmierzyć temperaturę chorego ekierką albo długość fiuta termometrem – nie może się to udać. Przy niewątpliwej precyzji tanich chińskich urządzeń pomiarowych da to taki efekt, że nawet w razie wojny jądrowej urządzenia nie zapiszczą, a bojaźliwy suweren będzie czuć się pewnie. Co w sumie na dobre Polakom wyjdzie, bo od zarania dziejów podstawą wszelkiego poczucia bezpieczeństwa jest nieświadomość właśnie.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@ LUDZI

Co słychać u Falenty?

Facebook

Adam Kwiatkowski: „Znowu w życiu mi nie wyszło, uciec pragnę...".

Michal Rusky: Ściany mają uszy większe niż Urban.

Synek: A mama mówiła: „Nie podsłuCHUJ".

Sylwia Krakowska: Obawiam się, że słychać kroki seryjnego samobójcy.

Filip Tytus Wojtasiewicz: 0:15 słychać strzały.

Sebastian Konwiński: Poznał Misiewicza.

Marcin Af: Coś się popsuło i nie było go słychać.

Mirek Mikołajczyk: Tak skończą wszyscy, którzy uwierzyli PiS-owi.

Basia Rutkowska: „Przepraszamy za przerwę w nadawaniu, wznowimy wkrótce".

Teresa Sienkiewicz: Czeka na widzenie z prezydentem.

Marek Krysiuk: II Sonata fortepianowa b-moll op. 35 część 3.

Strona www

BOG: Prokuratura dysponuje już niezbitymi dowodami, że zlecenie na podsłuchiwanie wierchuszki PO wydał Tusk, Schetyna i Sikorski w porozumieniu z Ruskimi i Niemcami.

SD: Chujów sto.

Forum

st1111: Kabluje.

Sindbad: Zgrzyt zamka od celi.

Elefand: Podsłuchiwał, teraz go podglądają.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

eprasa.pl f801b2eaa3

Pedofile nie tańczą

I łaciate, i kudłate, pręgowane i skrzydlate...

Premier Mateusz Morawiecki: **„Rząd PiS jest gwarantem bezpieczeństwa dzieci, dlatego powołamy państwową komisję do spraw zbadania przypadków pedofilii oraz jej ukrywania we wszystkich środowiskach. Musimy zmierzyć się z tym problemem w każdej grupie zawodowej czy społecznej i wypalić go gorącym żelazem”.**

Prezes Jarosław Kaczyński: **„Prawo i Sprawiedliwość jednoznacznie stwierdza, że ani purpura, ani Nobel, ani Oscar, ani światowa czy europejska sława nikogo nie uchroni przed odpowiedzialnością za tego rodzaju zbrodnie”.**

Minął miesiąc od tych zapowiedzi, a komisja nie powstała i już się nawet o niej nie mówi. Nie wiadomo, kto miałby wejść w jej skład, jakie grupy społeczne i zawodowe miałyby przed nią stanąć i w jaki sposób miałyby się odbywać przesłuchania. Sprawę komplikuje też to, że nic nie wiadomo o tym, aby jakaś korporacja oprócz Kościoła kat. tolerowała i tuszowała przypadki pedofilii w swoich szeregach. Co prawda TVPiS przedstawiła dane, według których wśród pedofilów dominują osobnicy bez zawodu, murarze, pracownicy dorywczy, ślusarze, rolnicy i mechanicy. Czyli na celownik trzeba będzie wziąć jakieś 10 milionów potencjalnych przestępców, ale jak wyłapać w takim tłumie dewiantów i ich patronów, którzy zapewniali im przez lata bezkarność?

Postanowiłem nieco ułatwić zadanie rządowi. Zapytałem władze czterdziestu związków, stowarzyszeń, organizacji społecznych, zawodowych: a) czy tuszowały przypadki pedofilii; b) czy stawią się na wezwanie komisji; c) co sądzą o powołaniu komisji?

Pytania wysłałem m.in. do Związku Artystów Scen Polskich, Stowarzyszenia Filmowców Polskich, Związku Polskich Artystów Plastyków, Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Związku Polskich Artystów Fotografików, Polskiego Związku Wędkarskiego, Polskiego Związku Łowieckiego, Związku Nauczycielstwa Polskiego, Związku Harcerstwa Polskiego, Związku Harcerstwa Rzeczpospolitej, Polskiego Związku Piłki Nożnej, Polskiego Związku Piłki Siatkowej, Polskiego Związku Tańca, Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, Naczelnej Izby Lekarskiej, Sejmu, Polskiego Związku Sumo, Korporacji Kominiarzy Polskich, Stowarzyszenia Budowniczych Domów i Mieszkań, Naczelnej Rady Adwokackiej.

Otrzymałem tylko 4 odpowiedzi, co niezbyt dobrze świadczy o stosunku liderów opinii społecznej do zapowiedzi premiera Morawieckiego. A i groźby prezesa Kaczyńskiego też nie robią specjalnego wrażenia.

Sejm jest emanacją społeczeństwa. Teoretycznie powinien być bardziej grzeszny od Episkopatu. W najnowszej historii polskiego parlamentaryzmu zdarzały się przypadki wybrańców narodu, którzy upijali się w miejscach publicznych, gwałcili i pochwalali gwałty, podstępem lub przymusem doprowadzali niewiasty do innych czynności seksualnych, kradli, wymuszali łapówki, jeździli samochodem po pijaku, wdawali się w bójki, działali w zorganizowanych grupach przestępczych, głosowali na dwie ręce. Niedawno pisaliśmy o byłym agencie CBA, który twierdzi, że widział nagranie, na którym marszałek Marek Kuchciński uprawia seks z nieletnią prostytutką.

Zamiast odpowiedzieć na zadane pytania (Czy przedstawiciel Prezydium Sejmu stawi się na wezwanie komisji? Co Marszałek Sejmu sądzi o powołaniu takiej komisji? Czy członkowie Prezydium Sejmu ukrywali przypadki pedofilii wśród posłów?), Andrzej Grzegrzółka, dyrektor Centrum Informacyjnego Sejmu, zrobił mi wykład na temat nowelizacji kodeksu karnego, która wprowadziła odpowiedzialność karną za niezawiadomienie organów ścigania o przestępstwie pedofilii, a potem wypalił: **„Z powyższego wynika, że ukrywanie przypadków pedofilii przez kogokolwiek (a nie tylko przez członków Prezydium Sejmu) oraz wśród kogokolwiek (a nie tylko wśród posłów) jest od prawie dwóch lat przestępstwem, za którego wprowadzeniem opowiedział się cały Sejm (w tym członkowie Prezydium Sejmu). Powyższe wyjaśnienia są odpowiedzią na Pańskie pytania o stosunek posłów na Sejm VIII kadencji do tego typu czynów oraz ich ukrywania (pytania nr 2 i 3). Pierwsze z Pana pytań nie jest nim w rzeczywistości, a jawną insynuacją. Pyta Pan, czy członkowie Prezydium Sejmu »stawią się na wezwanie komisji«, co sugeruje, że są jakiekolwiek przesłanki, by ich przed takową komisję wzywać. W ten sposób sugeruje Pan, że członkowie Prezydium Sejmu mają co najmniej wiedzę w przedmiocie tego typu przestępstw, o ile nie są ich sprawcami. Zwracamy uwagę, że podobne insynuacje pod adresem Marszałka Sejmu, opublikowane na łamach Pana gazety, są aktualnie przedmiotem sporu zarówno w oparciu o Prawo prasowe (wniosek o publikację sprostowania), jak i badania pod kątem naruszenia norm prawa cywilnego i karnego”.**

Rys. TOMASZ WIATER

W sprawie „insynuacji” dyrektor Grzegrzółka powinien mieć pretensje do premiera Morawieckiego, prezesa Kaczyńskiego i innych polityków PiS, którzy

zamiast zająć się realnym problemem ukrywania księży pedofilów przez biskupów, próbują rozmyć temat, bezpodstawnie oskarżając o pedofilię różne grupy społeczne i zawodowe, artystów czy filmowców. Skoro trzeba prześwietlić wszystkie środowiska, to także posłów.

Polski Związek Tańca (PZTan) zrzesza prawie 90 klubów i kilka tysięcy członków. W przeciwieństwie do Sejmu PZTan cieszy się renomą nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Nie zatrudnia przemądrzałego dyrektora od komunikacji. Odpowiedział wiceprezes Kamil Borecki: **„W imieniu PZTan w pierwszej kolejności oświadczam, iż Związek odpowie na każde wezwanie dotyczące łamania praw i wolności skierowanych do dzieci, niezależnie od nadawcy takiej informacji. PZTan zweryfikuje i odpowie na każde zapytanie, zgłoszenie dotyczące tego typu zachowań zarówno ze strony Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, jak i każdego innego obywatela, dziecka, rodzica, opiekuna czy też organizacji powołanej do monitorowania nieprawidłowości w tej sferze. PZTan nie jest organizacją polityczną, dlatego też nie wypowiada się w kwestii słuszności powołania komisji, a realizuje cele statutowe (…). W celach przeciwdziałania i sprawdzania wszelkich nieprawidłowości związek posiada organ Komisji Dyscyplinarnej, która rozpatruje łamanie zasad czy też praw członków związku, a w razie potrzeb ma obowiązek zawiadomić odpowiednie organy państwowe, celem rozpatrzenia dalszych konsekwencji takich zdarzeń. *In fine*, Stowarzyszeniu Polski Związek Tańca nie są znane przypadki »pedofilii« ze strony jego członków, ale w razie wystąpienia tego rodzaju zdarzeń Związek posiada organy przygotowane do podjęcia stosownych działań”.**

Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej (ZHR) zrzesza 17 500 harcerzy i harcerek oraz 1800 instruktorów i instruktorek, oraz działa **„w oparciu o wartości chrześcijańskie”.** Phm. Barbara Sobieska, jego rzeczniczka: **„Przedstawiciele ZHR stawią się na każde wezwanie każdego podmiotu prowadzącego postępowanie na podstawie przepisów prawa. Władze ZHR popierają każdą formę walki Państwa z problemami dotyczącymi niedopuszczalnego wykorzystywania dzieci i młodzieży. Władze ZHR nie tuszowały takich zdarzeń”.**

Polski Związek Wędkarski zrzesza 630 tysięcy członków. W jego imieniu odpisała nam Donata Miłosek, zastępca dyrektora Biura Zarządu Głównego: **„Uprzejmie informuję, że Polski Związek Wędkarski jest przeciwko pedofilii. Nie zanotowaliśmy takiego przypadku w naszym Związku. W przypadku zgłoszenia takiego przestępstwa PZW niezwłocznie zajmie się tą sprawą i podejmie odpowiednie kroki. Obecnie Inspektorzy Szkolenia Młodzieży Polskiego Związku Wędkarskiego są sprawdzani w Rejestrze Przestępców na Tle Seksualnym”.**

ANDRZEJ SIKORSKI

Watykan postępowego papieża Franciszka wydał pierwszy oficjalny dokument na temat potwora dżęder.

30-stronicowy tekst, pełen cytatów z wysoce postępowej, jak wiemy, myśli J.P.2, zatytułowany niedwuznacznie: „Mężczyzną i kobietą ich stworzył. Z myślą o drodze dialogu o kwestii gender w edukacji”. Dokument sygnowany jest przez prefekta Kongregacji Edukacji Katolickiej kardynała Giuseppe Versaldiego i adresowany do „instytucji edukacyjnych”. Opublikowany został w poniedziałek w pięciu językach, z których żaden nie jest polskim, stąd raczej pobieżne doniesienia w polskich katomediach. A tymczasem, choć wywód okraszony jest typowym dla obecnego pontyfikatu pustosłowiem o **„słuchaniu, rozmawianiu i przekonywaniu”,** spod spodu wyziera ten sam kołtun, który rządzi Polską. Brawo, Franek!

Prowokacyjna demonstracja

W swoim oficjalnym stanowisku, opublikowanym w XXI w., Kościół katolicki dumnie demonstruje wzniosłą ignorancję, która 400 lat temu wiodła uczonych na stosy, a dziś może już tylko zatruwać im życie – co w istocie jest postępem. Kościół nie odróżnia zagadnienia transseksualizmu, czyli zaburzenia identyfikacji płciowej – sklasyfikowanego w Międzynarodowej Klasyfikacji Chorób ICD-10 pod F64.0 – od koncepcji płci kulturowej, stanowiącej podstawę tego, co obrońcy tradycji nazywają „ideologią dżęder”. Najtrafniej – choć zapewne niechcący – głupotę watykańskiego wywodu ujął „Super Express”, który doniósł, że w najnowszym dokumencie Kongregacji Edukacji Katolickiej **„Papież zakazuje zmieniać płeć”.**

Rzeczywiście: dokument swobodnie żongluje dwoma kompletnie różnymi zagadnieniami, doprowadzając do absurdalnego wniosku, iż ludzie zmieniają płeć dla fanaberii. **„Oscylowanie między tożsamością męską i kobiecą staje się w efekcie jedynie prowokacyjną demonstracją wymierzoną przeciw tzw. tradycyjnym ramom społecznym”** – wywodzi kardynał Versaldi.

Versaldi poza doktoratem z teologii ma także dyplom z psychologii. Wprawdzie zrobił oba na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim, ale jednak można założyć, że rozumie różnicę między kobietą w spodniach czy nawet facetem w spódnicy, a osobą, u której konflikt między płcią morfologiczną i identyfikacją płcio-

Wieści z kruchty

✚ Z Domu Pomocy Społecznej w Dobrzeniu Wielkim koło Opola zniknęła 42-letnia zakonnica. Razem z nią zniknęło 460 tys. zł z konta ośrodka. Po kilku dniach policja namierzyła zakonnicę w towarzystwie o rok starszego przyjaciela. Według prasy lokalnej zakonnica poznała mężczyznę zaledwie kilka dni wcześniej. Musiał mieć iście anielski urok, bo nie tylko przekazała mu zajumane pieniądze, ale też kilkadziesiąt tysięcy własnych oszczędności. Mężczyznę aresztowano na 3 miesiące, zakonnica dostała areszt domowy. Nie wiadomo, gdzie lepiej odsiadywać areszt: w więźniu czy w zakonie.

✚ Aż 65 procent Polek i Polaków w sondażu dla portalu OKO.press uważa, że czas znieść celibat, ale tylko 36 procent jest zdania, że do funkcji kapłańskich należy dopuścić kobiety. 52 procent jest temu przeciwnych. Tak czy siak, idzie ku dobremu w myśleniu Polaków.

✚ Katolicki Uniwersytet Lubelski dostanie z budżetu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego 2 mln zł na rozbudowę monitoringu w obiektach uczelni. Wiceminister nauki Andrzej Stanisławek tłumaczył, że sytuacja na świecie jest niepokojąca i spośród wyznawców religijnych najwięcej ginie chrześcijan. Do tej pory ataków na chrześcijan na KUL nie było, ale zawsze mogą być. Monitoringiem wewnętrznym i zewnętrznym będą objęte zarówno budynki dydaktyczne, jak i biblioteka, hala sportowa oraz akademiki. Czy studenci pod czujnym elektronicznym okiem rektora będą się czuli bezpieczniej, czy bardziej skrępowani? Nikt ich nie pytał.

✚ W gminie Stawiguda pod Olsztynem rusza budowa 4-gwiazdkowego hotelu i osiedla domków jednorodzinnych. Inwestorami mają być Archidiecezja Warmińska i spółka BBI Development. Kilkanaście tygodni temu diecezja założyła spółkę komandytową z deweloperem i ma już zgodę Watykanu na ruszenie z inwestycją. Diecezja wnosi dwie działki o wartości ok. 17 mln zł, które dostała za darmo od państwa w ramach rekompensaty za mienie utracone. Deweloper dorzuci 15 mln zł. To na początek. Inwestycja ma mieć odpowiedni rozmach, a jej wartość to 300 mln zł. BBI Development to ta spółka, która w Warszawie buduje dla archidiecezji tzw. Roma Tower, mający mierzyć 170 m budynek, w którym znajdą się biura o powierzchni 55 tys. mkw. oraz luksusowy hotel. Ani chybi zarząd BBI musiał się gorliwie i z pokorą modlić o takiego wspólnika jak Kościół.

✚ „Zwracamy się z prośbą o ukrócenie działalności politycznej redemptorysty Tadeusza Rydzyka i przywrócenie charakteru religijnego jego radiu oraz telewizji” – petycję o takiej treści ma przekazać papieżowi Franciszkowi kanadyjski polityk polskiego pochodzenia Thomas Lukaszuk. Lukaszuk był ważnym politykiem w kanadyjskiej prowincji Alberta, był ministrem edukacji, ministrem nauki, ministrem zatrudnienia, ministrem emigracji i wicepremierem. Lukaszuk podczas wizyty Rydzyka w Kanadzie nazwał go w mediach społecznościowych kontrowersyjnym księdzem, który jest znany jako homofob i antysemita. Zwolennicy Rydzyka w Polsce złożyli do prokuratury doniesienie w sprawie tych słów. Oczywiście nic z tego nie wyniknęło. Petycja powstała w Polsce. Zebrano pod nią ponad 94 tys. podpisów. Pomysłodawcy petycji mają nadzieję, że papa Franciszek nie zignoruje głosu oburzenia z Polski. A to już zależy, jak bardzo ważne są stosunki Watykanu z Kanadą.

✚ W Częstochowie ma się odbyć Marsz Równości. Dokładnie w tym samym dniu, co XX Ogólnopolska Pielgrzymka Podwórkowych Kół Różańcowych Dzieci na Jasną Górę. Wszyscy w Częstochowie dostają więc wzmożenia bitewnego. Miejscowy biskup grzmiał już o prowokacji wymierzonej w dzieci. Do akcji ruszyli radni PiS. Wezwali prezydenta miasta do cofnięcia zgody na marsz LGBT. Artur Sokołowski, wiceprezes państwowej spółki Regionalny Fundusz Gospodarczy, zwrócił się do wojewody o „zastosowanie narzędzi administracyjnych do zmiany decyzji SLD-owskiego Prezydenta Częstochowy”. Ale to wszystko byłaby norma. Sokołowski zwrócił się do kiboli z całej Polski: „Apeluję do wszystkich kibiców sportowych, którym Jasna Góra zawsze chętnie udziela gościny podczas dorocznych Pielgrzymek Kibiców. Przyszedł czas spłacić część długu wdzięczności i stanąć w obronie Naszej Matki”. Krótko mówiąc: mają przyjechać w kominiarkach i zrobić rozpierduchę.

✚ Zarząd Portu Gdynia, czyli spółka skarbu państwa, zapłacił 90 tys. zł za monstrancję do kościoła Najświętszej Marii Panny Królowej Polski w Gdyni. Tylko niech ktoś nie myśli, że to jakiś prezent był. Zarząd Morskiego Portu Gdynia S.A. nie ufundował monstrancji, lecz „przekazał świadczenie rzeczowe w postaci monstrancji, uzgodnione zawartą umową promocyjną, w zamian za otrzymane od drugiej strony

eprasa.pl f801b2eaa3

Dżęder straszy w Watykanie

wą daje się rozwiązać jedynie poprzez traumę operacji zmiany płci. Która – co, jak podejrzewam, kardynał także wie – nie sprowadza się do obcięcia albo przyszycia penisa: jest ogromnie trudnym, inwazyjnym zabiegiem poprzedzonym brutalną terapią hormonalną, z niepewnym tyle medycznie, ile emocjonowanie efektem. Nikt doprawdy nie robi sobie tego, żeby zrobić na złość Kościołowi.

Dopóki śmierć

Ani też dla przyjemności – bo to alternatywne wyjaśnienie transgenderyzmu, pojawiające się w watykańskim dokumencie: **„Błędne rozumienie wolności, oznaczającej władzę uczuć i pragnień lub chwilowego pożądania wywołanego przez emocjonalne impulsy”.**

I tu ich właśnie boli.

Zabobonny lęk Kościoła przed ideologią dżęder nie wynika ze strachu, że wierni zaczną masowo obcinać sobie jajka w niezgodzie z planem bożym, ani nawet z tego, że facetom zdarza się przewinąć bachora, podczas gdy baby chodzą do pracy. Z tym pogodził się już nawet polski episkopat. To, co Kościół przeraża, to owo „błędne pojęcie wolności”, które w jego opinii krzewi w ludziach ideologia dżęder.

Sprowadza się ono w gruncie rzeczy do tego, że kobieta może dokonywać wyborów innych niż niekontrolowane rozmnażanie i kurczowe trzymanie się dawcy spermy, który ją i jej progeniturę utrzyma. Ze dobrostan, sukces życiowy czy, Boże uchowaj, osobiste szczęście ludzie – a zwłaszcza kobiety – mogą osiągnąć poza ramami tradycyjnego związku, nad którym Kościół sprawuje kontrolę poprzez licencjonowanie aktywności seksualnej, zakazywanie skutecznych metod kontroli urodzeń, manipulowanie uczuciem winy i wstydu, a także przez szantaż: nie da ślubu, nie ochrzci dziecka, nie pochowa w poświęconej ziemi... Cała ta władza idzie się jebać, gdy kobiety uświadamiają sobie, że nie są zależne od mężczyzn i nie muszą się ich trzymać zębami i pazurami.

Kardynał Versaldi pisze to w zasadzie wprost: **„Zgodnie z takimi teoriami jedyną rzeczą, która ma znaczenie w relacjach osobistych, jest uczucie między zaangażowanymi osobami, niezależnie od różnicy płci i w oderwaniu od prokreacji, która zaczyna być postrzegana jako nieistotna w kształtowaniu rodzin. W ten sposób pomija się model instytucjonalny rodziny (gdzie struktura i ostateczność istnieje niezależnie od subiektywnych preferencji małżonków) na rzecz wizji rodziny, która jest czysto umowna i dobrowolna”.**

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Dobrowolna rodzina? Sodomia i gomoria!

No i co się stało z **„dopóki śmierć nas nie rozłączy”?**

„Uważa się, że czas trwania relacji, jak również ich wiążący charakter powinny być elastyczne, w zależności od zmieniających się pragnień danych osób. Ma to oczywiście wpływ na podział odpowiedzialności i obowiązków związanych z macierzyństwem i ojcostwem. Ten nowy zakres relacji staje się »bliskością«: relacją opartą na pożądaniu lub uczuciu, często o określonym czasie trwania, etycznie elastyczną lub nawet (czasami za wyraźną obopólną zgodą) bez żadnej nadziei na długoterminowy sens. Liczy się absolutna wolność samostanowienia każdej osoby i wybory, których dokonuje ona w zależności od okoliczności uczuciowej relacji”.

Chrześcijańska wizja kobiety i mężczyzny

Dalej pada jeszcze kilka – adresowanych do katolickich nauczycieli – doniosłych słów na temat tego, że **„rodziny nie mogą być pozostawione samym sobie z zadaniem edukacji młodych ludzi”,** lecz wręcz przeciwnie – powinny być przez kościelnych komisarzy starannie kontrolowane (**„tworząc atmosferę przejrzystości, gdzie wszystkie strony stale informują się wzajemnie o swoich działaniach, ułatwiając maksymalne zaangażowanie, a tym samym unikając zbędnych napięć, które powstają w wyniku nieporozumień spowodowanych brakiem jasności, informacji lub kompetencji”).** Kościół poucza też katobelfrów, iż papistowską propagandę mogą prowadzić nie tylko w papistowskich placówkach (**„Chrześcijanie, którzy pełnią swoje edukacyjne powołanie w szkołach, które nie są katolickie, także mogą dawać świadectwo, służyć i promować prawdę o osobie ludzkiej. (...) Autonomia i wolność nauczania są dziś uznawane przez wiele systemów prawnych. W tym kontekście szkoły mogą współpracować z katolickimi instytucjami szkolnictwa wyższego dla pogłębienia zrozumienia różnych aspektów edukacji w seksualności, w celu tworzenia nowych materiałów dydaktycznych, prac pedagogicznych i podręczników nauczania opartych na »chrześcijańskiej wizji mężczyzny i kobiety«”...).**

Prawdziwa wolność

Jednak kluczowy przekaz nowego watykańskiego dokumentu tkwi w tych zdaniach, które rozprawiają się z absolutnie wywrotową teorią, że związek powinien przynosić szczęście, a ślub to nie wyrok dożywocia: **„Te idee są wyrazem szeroko rozpowszechnionego sposobu myślenia i działania w dzisiejszej kulturze, która myli »prawdziwą wolność z ideą, że każda jednostka może działać arbitralnie, jak gdyby nie było prawd, wartości i zasad, które mogłyby zapewnić wskazówki, i wszystko było możliwe i dopuszczalne«”.**

„Ja nie lubię tego słowa, bo to jest bałamutne, ale oni uwierzyli, że są wolni” – mówi partyjny aparatczyk w moim ulubionym filmie okresu przełomu – „Ucieczce z kina »Wolność«”. Czasy się zmieniły, ale lęk przed bałamuceniem ludu pozostał.

I po co było tę komunę obalać?

AWŁ

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ ***Zamach na życie małżeńskie*** i rodzinne sięga bardzo głęboko. Usiłuje się bowiem podważyć samą instytucję małżeństwa jako wspólnoty kobiety i mężczyzny. Co więcej, podważanie to pragnie się zaczynać już od edukacji, a właściwie: ***deprawacji dzieci i młodzieży*** poprzez wprowadzanie do szkół przez niektóre polskie samorządy tzw. ***karty LGBT.*** Stoi za tym, jak wiadomo, ideologia ***gender,*** według której sprawa płci człowieka nie jest związana przede wszystkim z jego strukturą biologiczną, ale ma głównie charakter kulturowy i zależy od jego osobistej decyzji.

abp. Marek Jędraszewski, homilia, 10 czerwca

■ ***Walka o rodzinę*** jest walką powszechną. Toczy się na całym świecie, gdyż ***siły zła*** chcą zniszczyć Boży porządek wszędzie, czy to nad Wisłą, nad Tamizą czy nad Orinoko. Mówimy o walce i o ***ostatecznej bitwie,*** a terminologia militarna nie jest tu żadnym nadużyciem czy jedynie zgrabnym zwrotem retorycznym. To ***realna walka, z prawdziwymi żołnierzami, dowódcami, sztabami, bitewnymi polami*** oraz dwiema stronami.

Michał Wałach, PCh24.pl, 11 czerwca

■ Weszliśmy w jakąś ***apokaliptyczną fazę walki ze złem.*** Chrystus w swoim Kościele katolickim jest jedynym znakiem realnego i bezwzględnego sprzeciwu. Dlatego budzi taki opór, agresję, nienawiść. Są one niesione na ***fali tęczowego bolszewizmu.*** Fakty, owe marsze, profanacje, bluźniercze parodiowanie religii – to nowa wersja bolszewickiej, ***lewackiej kpiny z Boga i Kościoła.*** Powiedziałbym jednak, że bardziej prymitywna, wulgarna, posunięta do ostateczności.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Fronda.pl, 10 czerwca

■ Stawajmy więc śmiało pod sztandarem Niepokalanej Dziewicy Maryi w ***bitwie Doskonałego Dobra*** z ***plugawymi siłami zła.*** Róbmy wszystko, co możemy, by chronić naturalny Boży porządek przed propozycjami zmian, korekt i rzekomych poprawek, jakie ludzkości od wieków podsuwa ten, który sam nie może niczego stworzyć, a jedyne, co potrafi, to niszczyć. Niszczyć ludzkie życie w wyniku ***diabelskich aborcji,*** niszczyć rodzinę poprzez ***seksualizację przestrzeni publicznej*** i propagandę prowadzącej do rozwodów, rozwiązłości, niszczyć zdrowe obyczaje i naturalne popędy poprzez ***lansowanie homoseksualizmu,*** niszczyć niewinność dzieci poprzez ***gorszącą edukację seksualną.***

dalej Wałach

■ ***Rewolucja kulturowa*** jest faktem. Jeśli będzie kontynuacja rządów dobrej zmiany, to trzeba domagać się, by ta zmiana była realizowana. To znaczy trzeba odrzucić konwencję stambulską, by pozbawić fundamentów oparcia w bezprawnym „prawie” inwazji ***genderterroru.*** Trzeba wzmocnić na wszelkie sposoby rolę instytucji małżeństwa. Trzeba zadbać o to, by godzący nie w uczucia religijne, ale w ***obiektywne znaki tożsamości kulturowej narodu i państwa polskiego*** nie byli bezkarni.

dalej Bortkiewicz

■ Z okazji ***Parady Równości*** kilka oczywistości, żebyśmy nie dali się zwariować: homo to zboczenie; ***homo to wstęp do pedofilii;*** płcie są dwie: żeńska i męska, są to cechy biologiczne, wrodzone i niezmienne; w Polsce każdy może wziąć ślub z kimś płci przeciwnej – mamy równość.

Kaja Godek, Twitter, 10 czerwca

■ Mamy ***marsz kultury śmierci,*** pogardy dla człowieka i miłości. On się odbywa pod szczytnymi hasłami równości, braterstwa, tolerancji, czyli pod takimi samymi hasłami, jak przetaczała się ***falanga bolszewicka*** przez Europę i świat w XX wieku. To te same metody, w gruncie rzeczy nawet hasła. Cel też jest ten sam – zburzenie porządku światowego, zniszczenie natury człowieka, doprowadzenie do ***destrukcji,*** chaosu, wprowadzenie zasady walki zamiast solidarności i miłości, pogardy dla człowieka zamiast autentycznej promocji godności osoby ludzkiej.

Bortkiewicz, Radio Maryja, 10 czerwca

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

umowy świadczenia kształtujące wizerunek Zarządu Morskiego Portu Gdynia S.A., których wartość została wyliczona jako ekwiwalentna”. Krótko mówiąc, to barter: my parafii monstrancję, a księża będą o porcie dobrze mówić w kazaniach.

✚ W bazylice Niepokalanej Wszechpośredniczki Łask w Niepokalanowie 114 mężczyzn dołączy do męskiej wspólnoty Wojowników Maryi Only4Men. Żeby stać się Wojownikiem Maryi, trzeba uczestniczyć w spotkaniach wspólnoty, zdać egzamin oraz przystąpić do uroczystego zawierzenia, tzw. Pasowania Mieczy. Pasowanie to przyjęcie komunii z mieczem w dłoni. Jest jeszcze przysięga, że będą bronić Kościoła katolickiego, najwyższych wartości chrześcijańskich, małżeństwa i rodziny chrześcijańskiej, a także stawać w obronie najsłabszych, szczególnie każdej kobiety, samotnej lub wdowy, każdego dziecka i ojczyzny. Archanioł Michał to dla nich generał wojsk anielskich, a miecz jest symbolem bezwzględnej walki z grzechem i Szatanem. Wygląda to wszystko na kolejną jednostkę Wojsk Obrony Terytorialnej. Obrony przed gender.

✚ Papa Franciszek zdecydował o zmianie w tekście modlitwy „Ojcze nasz”. Chodzi o wezwanie „…i nie wódź nas

Rysunki TOMASZ WIATER

na pokuszenie”. Zdaniem papieża wezwanie to opiera się na „błędnym tłumaczeniu”. „To nie Bóg popycha mnie ku pokusie, by patrzeć, jak upadam” – tłumaczył papież. „Ojciec tak nie postępuje, ojciec natychmiast pomaga wstać. To Szatan prowadzi nas na pokuszenie”. Nowe wezwanie w modlitwie ma brzmieć: „…i nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie”. Uspokajamy polskich wiernych katolików. Nie będą się musieli uczyć po nowemu. Polski Kościół, który uznaje Franciszka średnio, pozostawił „Ojczenasza” po staremu.

✚ Zofia Klepacka, nieznana nikomu jako sportsmenka, dała się poznać jako przeciwniczka deklaracji LGBT. Jej popularność od długiego czasu nie słabnie. Ostatnio gościnnie wystąpiła w homofobicznym i antyaborcyjnym teledysku rapera Karata NM. „Powiesz, że jestem nietolerancyjny/ jak tylko przewijam to, co jest w Biblii/ wprawdzie każdy z nas popełnia winy/ jednak to wyjątkowo jest czyn ohydny/ jeśli mężczyzna z mężczyzną współżył/ jeśli kobieta obok kobity/ się budzi co ranek/nie chcemy w Polsce tu tego wcale/dewiacji, sodomii, co tu sieje zamęt” – tak to leci. W teledysku Klepacka siedzi w kościele i czyta Biblię. Dobrze, że nie tańczy.

✚ Sąd w Poznaniu zdecydował o zwolnieniu z tajemnicy zawodowej członków poznańskiej kurii i zobowiązał ich do wydania prokuraturze dokumentów dotyczących byłego księdza z Chodzieży, który miał się dopuścić czynów pedofilskich. W kurii twierdzą, że dokumentów nie ma, bo… wysłali je już do Watykanu. I co im zrobicie?

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Brązowe pingwiny

Nasi trzymają się mocno w Chinach. Właściwie jeden nasz – publikujący w „NIE” artysta MARCIN BONDAROWICZ. Na międzynarodowym konkursie rysowników poświęconym ochronie środowiska International Cartoon Competition on Environmental Protection 2018 w grupie profesjonalnych ilustratorów nagrodzony został jednym z trzech brązowych medali.

W szranki stanęły ponad 3 tysiące autorów z 44 krajów. Organizatorami konkursu poświęconemu ochronie środowiska były m.in.: WWF, chińskie Ministerstwo Ekologii i Środowiska, Stowarzyszenie Rysowników i Ilustratorów w Chinach, Uniwersytet Tongji w Szanghaju, 21st Century English Newspaper, „China Daily”.

Zhùhè, co w tradycyjnej chińszczyźnie znaczy „Gratulujemy”.

Wszystkiego o Bondarowiczu dowiecie się z jego oficjalnej strony internetowej bondarowicz.net.

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

eprasa.pl f801b2eaa3

Uwaga, pochwa będzie kontrolowana

Detektyw do kwadratu na żołdzie u Pana Jezusa.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Po Polsce krąży seryjny aborcjonista. Porywa brzemienne Polki i wbrew ich woli unicestwia owoc żywota w matczynym łonie. PiS pracuje nad dzietnością, a tutaj – zapewne za pieniądze UE – *Abortionkommando* na pięćsetplusowy miot czyha. Całe szczęście, że mamy superbohatera w postaci Krzysztofa Rutkowskiego. Wypowiedział on wojnę cywilizacji śmierci. Tak jak J.P.2 przykazał.

Słoneczny patrol

Taki obraz pojawia się w głowie przy lekturze mediów społecznościowych gwiazdy polskiej detektywistyki oraz oglądaniu jego konferencji prasowej z końcówki maja. Nagranie zamieszczono na youtubowym kanale Patriot24.tv. Portal Patriot24 jest blisko związany z detektywem, dokumentuje jego poczynania, a on sam prowadzi tam blog. Podczas wspomnianej konferencji prasowej właścicielowi firmy Biuro Detektywistyczne Rutkowski towarzyszyły jedynie mikrofony zaprzyjaźnionego portalu. Oraz zamaskowany członek ekipy Rutkowski Patrol z bębnem takim, że od razu widać, iż nasz bohater każdą ciążę szanuje – nawet tę spożywczą. Całość przypomina raczej inscenizację konferencji prasowej. Wyuczeni współpracownicy zadawali pożądane przez Rutkowskiego pytania (żaden z „dziennikarzy" nie przedstawił się ani nie wymienił nazwy redakcji, nie było ich nawet widać).

Po kolei. **„Dziś działam w Radomiu. To tutaj doszło do zatrzymania na gorącym uczynku lekarza ginekologa, który próbował dokonać aborcji na pacjentce w drugim miesiącu ciąży wbrew jej woli"** – ogłosił Rutkowski na Facebooku 30 maja o 17.43. Do tego dodał zdjęcie na tle samochodu do złudzenia przypominającego radiowóz, z tą drobną różnicą, że napis „Policja" zamieniono na „Rutkowski Patrol". Samozwańczy szeryf stoi w dżinsach, okularach przeciwsłonecznych i czapce z daszkiem (podwójne zabezpieczenie przed słońcem i kamuflaż – mamy do czynienia z profesjonalistą). Dżokejka kołysze się dziwnie wysoko nad czołem, ale gdy przywołamy w pamięci kwadraturę koafiury Rutkowskiego, to wszystko staje się jasne. W jednej dłoni krótkofalówka, w drugiej komóra (podwójna łączność i czujność – mamy do czynienia z profesjonalistą). Prawdziwy bohater nie nosi peleryny.

Herod lekarz

Do nagłaśnianej przez Rutkowskiego akcji rzeczywiście doszło, ale nic w tej sprawie nie trzyma się kupy. 30 maja, w czwartkowe popołudnie ekipa celebryty weszła do gabinetu Sławomira W., znanego radomskiego ginekologa i położnika. Rozgorączkowany portal Patriot24 w patriotycznym uniesieniu relacjonował brawurowe wkroczenie do gabinetu lekarza. Rutkowski, jak to on, uczynił swą powinność w hollywoodzkim stylu. Dramatyczna relacja jego nadwornych kronikarzy mogła wywołać u odbiorców wrażenie, że mamy do czynienia co najmniej z zatrzymaniem seryjnego mordercy i gwałciciela. **„Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat"** – lukrowali byłemu detektywowi przyboczni klakierzy. Byłemu detektywowi, bo licencji od kilku lat nie ma. Nie przeszkadza mu to w urządzaniu medialnych spektakli i przypisywania sobie rozwiązywania spraw zawiłych i kontrowersyjnych. **„Moje biuro detektywistyczne nadal będzie działało i normalnie pracowało. Ja będę pracował w nim jako rzecznik prasowy i nadal będę właścicielem biura doradczego"** – rzucił w zeszłym roku do dziennikarza „Wyborczej", złapany przed salą sądową chwilę po tym, jak usłyszał wyrok roku pozbawienia wolności w zawieszeniu za udawanie detektywa.

W sprawie Sławomira W. więcej jest pytań niż odpowiedzi. Począwszy od tego, że jakiś przedsiębiorca z ego szeryfa wchodzi sobie ot tak do gabinetu w trakcie pracy lekarza. Celem **„zatrzymania"**. Żeby wszystko było *lege artis*, bierze ze sobą policję, z góry pewien powodzenia akcji. Wchodzi, przyłapuje na gorącym uczynku, ogłasza triumf. Dzieciątko uratowane, matka też.

Prokurator Joanna Skorża, zastępca prokuratora rejonowego Radom-Zachód, dla lokalnej „Wyborczej": **„Kobieta to mieszkanka Radomia. Przekazała za ten zabieg lekarzowi pieniądze, ale do aborcji nie doszło. Jak zeznała w prokuraturze, zabieg miała mieć wykonany wbrew swojej woli, dlatego zgłosiła się po pomoc do Biura Rutkowski, bo Krzysztof Rutkowski jest jej dobrym znajomym. W zabiegu miał też uczestniczyć drugi lekarz anestezjolog, ale w chwili, gdy zatrzymywano lekarza ginekologa, w gabinecie go nie było"**.

Czeski film

Uporządkujmy fakty. Rutkowski chwali się na fejsie, że wbił się do gabinetu abrocjonisty i zatrzymał dziada, **„który próbował dokonać aborcji na pacjentce w drugim miesiącu ciąży wbrew jej woli"**. Pacjentka okazuje się znajomą byłego detektywa. Wspominany już portal Patriot24 informuje zaś: **„Krzysztof Rutkowski ujawnił dziś, że informacje dotyczące nielegalnych aborcji wykonywanych przez znanego i cenionego w Radomiu ginekologa Sławomira W. dotarły do niego z tutejszego środowiska medycznego. Osoby, które go znały, nie mogły dużej przyglądać się jego niemoralnej praktyce"**.

Sprawę Rutkowskiemu zgłosili więc medycy czy znajoma? Czy też znajoma ze środowiska medycznego? Skoro aborcja miała zostać wykonana wbrew woli pacjentki, to czemu, do ciężkiej cholery, zapłaciła za zabieg?

Nic nie wyjaśnia opowieść Rutkowskiego. Opisywana **„konferencja prasowa"** to prawdziwy cymes. **„Panie Krzysztofie, kto był zleceniodawcą pana działań?"** – pada pytanie z *offu*. A teraz się trzymajcie. **„Kto był zleceniodawcą? Bardzo dobre pytanie"** – zaczyna Rutkowski. **„Odpowiem jednym zdaniem: Pan Jezus był zleceniodawcą przeprowadzonych działań"** – pada w odpowiedzi. Są takie momenty, gdy trudno o racjonalną reakcję, i to jest właśnie ten moment. Rutkowski rozbił bank. Do i tak już zagmatwanej układanki były detektyw dorzuca nam solidną dawkę żenady. Potwierdzając mimochodem, że sprawa jest grubymi nićmi chirurgicznymi szyta.

Rutkowski się Kaja

Cokolwiek o nim powiedzieć, Rutkowski na pewno nie jest w ciemię bity. Wie, gdzie leżą konfitury. Pierdoleniem o Panu Jezusie zaplusował sobie u antyaborcjonistek pokroju Kai Godek. Żeby nikt nie miał wątpliwości, jaki ma stosunek do skrobanek, Rutkowski wyraził to dobitnie: **„Zgadzam się z określeniem, że jest to zabijanie dzieci nienarodzonych. Głęboko się temu sprzeciwiam i apeluję do tych matek, które zmuszone zostały do poddania się aborcji w gabinecie doktora Sławomira W. o kontakt pod nasz numer alarmowy. Przypominam, że polskie prawo nie nakłada kary na kobietę, która została zmuszona do poddania się aborcji"**.

Rutkowski dopiął swego. Sławomir W. został zatrzymany – wyszedł za poręczeniem majątkowym. Grozi mu do trzech lat więzienia. Celebryta upiekł dwie pieczenie na jednym ogniu: wykonał zlecenie od „Pana Jezusa" na doktora W. i przy okazji wkupił się w łaski katoli i prawaków. Skuteczniejszy jest niż chytra baba z Radomia. Na jego profilu już wypisywane są peany na cześć niezmordowanego obrońcy nienarodzonych. Na szczęście przeważają głosy rozsądku. Rutkowski jak to Rutkowski – ze społecznymi skutkami własnego *show* się nie liczy. A że one wystąpią – nie ma wątpliwości. Żaden lekarz nie chce być gwiazdą widowiska pseudodetektywa ani celem ataku jego fanów. A Rutkowski w każdym medialnie dostrzegalnym miejscu chętnie i bez skrępowania urządzi swojego „Big Brothera".

Kariera na wieszaku

Sławomir W. jest cenionym w Radomiu ginekologiem. Opinie pacjentek o nim są w większości dobre. Na portalu „Znany Lekarz", gdzie pacjenci zostawiają swoje oceny i komentarze, ma 4 na 5 gwiazdek. I 70 opinii – 45 pozytywnych, 19 negatywnych i 6 neutralnych. **„Uśmiechnięty i sympatyczny doktor, a przede wszystkim kompetentny. Moja żona leczy się u doktora 9 lat i nie ma żadnych zarzutów do jego pracy. Długo staraliśmy o dziecko, ale bezskutecznie, jednak z pomocą doktora udało znaleźć się rozwiązanie. Jesteśmy szczęśliwymi rodzicami bliźniaków. Serdecznie polecamy"** – pisze jeden z komentujących w imieniu rodzinnego stadła. Wielu chwali lekarza za pomoc w zajściu i bezpieczne doprowadzenie do końca ciąży. Rutkowski w świetle kamer zrobił z niego potwora.

Sławomir W. odmówił nam komentarza. Nie chce kontaktu z mediami. Nie dziwimy się. Jego „pogromca" to bestia medialna i wszystko przekuje w swój sukces. Mamy natomiast nadzieję, że pan doktor będzie miał siłę rozmawiać z pacjentkami. Pesymistyczna strona natury podpowiada nam jednak, że już nikt nigdy przez tego pana uratowany nie będzie.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Zieleń łamie się na Odrze

Zieloni, ekolodzy i ekoterroryści.

Ekolog w Polsce kojarzy się z łkającą nad losem zwierzątek panią udającą nastolatkę albo z długowłosym, brodatym facetem w wyciągniętym swetrze, ubolewającym nad losem jaszczurek i motylków. I ją, i jego łączy coś, co dla większości Polaków brzmi głupio. Każdy ekolog chwali się, że jest wege. A skoro jest wege, to – zdaniem rodaków – musi być bogaty. Wystarczy liznąć trochę internetu, a potem pójść do sklepu, aby zobaczyć, że żarcie dla jaroszy kosztuje 2 razy więcej. Bogaty udający biednego nie budzi w społeczeństwie zaufania.

Dobrostan kury ponad wszystko

Jeszcze ciekawszy odbiór mają akcje ekologów. Gdy większość widzi sygnowane przez miłośników zwierząt billboardy nawołujące do rezygnacji z picia krowiego mleka, popuka się w czoło. Gdy zaś na plakacie widnieje dorodny byk, a napis głosi: **„Odebrali mi dzieci, zabrali mleko, teraz odbierają mi życie"**, to nawet najbardziej miastowy z miastowych pomyśli, że ci, co strzelili sobie taką reklamę – czyli uchodząca za największą organizację prozwierzątkową VIVA – to kretyni.

Miłością do ekologów nie zapała też młody Polak cały dzień wiszący na internecie. Zwłaszcza jeśli dostanie ekologicznego posta z akcjami amerykańskich ekologów o nazwie PETA, w których aktywiści dowodzą, że picie mleka jest przejawem rasizmu, bo przecież mleko jest białe.

Każdemu jednak mogą namieszać w głowie pojawiające się co jakiś czas fake newsy, że jaj z Polski nie importują sieci handlowe z Europy Zachodniej, dlatego że kury w polskich hodowlach cierpią na depresję, zatem ich jaja są niezdrowe.

Miłość do ekologii przejdzie nawet wykształconym, młodym i wielkomiejskim, czyli tym, którzy statystycznie i zgodnie z modą powinni być eko. Wystarczy, że przeczytają coś, co napisał guru prozwierzątkowców, australijski etyk i filozof Peter Singer: zwierzęta stoją w drabinie ekologicznej wyżej od ludzi i dlatego nie mogą być przez *homo sapiens* w żaden sposób wykorzystywane.

Niemy łabędź ponad wszystko

Kilkanaście tysięcy ludzi w Polsce, którzy pracują w sektorze hodującym futrzaki i przerabiającym je na futra, gdy słyszy, że zwierzęta są męczone i głodzone do tego stopnia, że same się zjadają, ma ochotę mówiącym coś takiego obić mordę. Bo to bzdura. Prozwierzątkowcy na jakimś jednym przykładzie sprzed lat, pokazywanym na okrągło w sieci, usiłują wmówić, że hodowcy są nienormalni. Bo skoro w hodowli chodzi o to, żeby futro na futrzaku było lśniące, piękne i delikatne – bo za takie dostaje się dobre pieniądze – to trzeba być imbecylem, żeby dopuścić do tego, żeby zwierzaki wzajemnie sobie to futro wygryzały. A skoro polskim hodowcom w ciągu pięciu lat udało się podwoić produkcję i ją sprzedać, to przy gehennie norek czegoś takiego by nie było. Abstrahując nawet od informacji, że o ile na 100 gospodarstw hodujących zwierzęta inspekcje weterynaryjne trafiają rocznie do trzech, to na 100 ferm futerkowych inspektorzy są co roku w 97.

Każdy pamięta protesty sprzed kilkunastu lat w sprawie Doliny Rospudy. Dzięki ekologom trasę obwodnicy Augustowa musiano zmienić. Miasto o 7 lat dłużej było rozjeżdżane przez ciężarówki, ludzie ginęli w wypadkach i od emitowanych przez rury wydechowe spalin. Od tej pory w Augustowie ekologów ludzie nie lubią. A co ciekawsze, te stworzonka, które przesunięcie trasy miało ocalić, właśnie dokonują żywota na ochronionym terenie.

Teraz szykuje się nowa Rospuda. Ekolodzy chcą zablokować budowę ekspresówki S16 między Białymstokiem a Olsztynem. Czyli przez Mazury, które są dziś niemal całkowicie odcięte od ruchu samochodowego. To zaś powoduje, że miejscowi, zamiast mieć więcej turystów i pieniędzy, mają ich mniej. Zaś bezrobocie w tym regionie jak było wielkie od zawsze, tak jest dziś.

Ekologiczni zadymiarze jako argumentu używają tego, co zwykle, czyli że droga zagrozi ostoi żółwia błotnego, kolonii łabędzia niemego i siedlisku lęgowemu bielika. Projektowana droga ma iść po śladzie istniejącej dziś asfaltówki. Jeżdżące nią samochody jakoś tym stworzeniom nie przeszkadzają.

Traszka ponad wszystko

Na Podhalu ekologów ludzie nie lubią od ponad dwudziestu lat. Mieszkańcy pamiętają powódź z 1997 r. i wiedzą, że gdyby nie było znienawidzonej przez ekologów zapory w Czorsztynie, to popłynęłyby wtedy setki wsi.

eprasa.pl f801b2eaa3

Chłopaki płaczą

Feministki chciały nowego typu facetów – to mają.

W Rzeczpospolitej Polskiej najbardziej dyskryminowaną grupą są mężczyźni. A szczególnie ci, którzy są ojcami. Wbrew zapisom konstytucji sądy nie traktują ich na równi z matkami – czyli kobietami. I dlatego niemal zawsze to mężczyźni są zmuszani do płacenia alimentów. Zazwyczaj zawyżonych. Takich, z których utrzymują się nie tylko dzieci, ale i ich leniwe matki.

Ziobro zdradza ojca

Sądy rodzinne niemal nigdy nie przyznają ojcom opieki nad dziećmi. Największą ojcowską gehenną jest to, że z dziećmi tatusiowie mogą się spotykać tylko w weekendy. A i to tylko wówczas, gdy matki wykażą dobrą wolę i zgodzą się wydać dziecko ojcu. Sobotnio-niedzielne spotkania z ojcem sądy motywują czymś tak bzdurnym, jak chęć nierozbijania dziecku chodzącemu do szkoły tygodniowego cyklu. Zupełnie jak gdyby odrabianie lekcji było ważniejsze niż wieczór spędzony z rodzicem.

Postponowani przez polskie prawo ojcowie od lat walczą o swoje prawa. Od lat też wspierają PiS i Solidarną Polskę.

Zamiast pochylić się nad ich problemami, wprowadzić opiekę naprzemienną, wprowadzić kary za odmowę kontaktów, kilka lat temu Ziobro przeprowadził ustawę pozwalającą trafiać do pudła za niepłacenie alimentów.

„Ziobro masakruje ojców – najpierw dzieci będą wydzierane od ojców, a potem będzie zbierany haracz, na koniec będą odbierane mieszkania tym co nie płacą okupu za zabrane dzieci” – ocenił ten akt na swojej stronie internetowej „Dzielny tata”.

Panowie skoncentrowali się ostatnio na akcie prawnym, który zachęcałby sądy rodzinne do orzekania o częstszej naprzemiennej opiece nad dziećmi. Czyli szczyl byłby tydzień u ojca i tydzień u matki. Wojujące feministki pukały się w czoło, bo taki układ rzekomo rozwalałby dzieciakowi wszystko. Począwszy od poczucia posiadania własnego kawałka podłogi, a skończywszy na – nie wiadomo z jakiego powodu – niemożności kumplowania się z kolegami ze szkoły. To nic, że prawo spotykania się dziecka z ojcem, jest przede wszystkim niezbywalnym prawem bejbisiów.

Argumenty mizoandryczek (bab nienawidzących facetów) przekonały rządzących i naprzemienność została uwalona.

„Dzielny tata” zareagował. **„To, co zrobiło PiS, przerosło nasze wszelkie oczekiwania! PiS zniweczyło 9 lat naszej walki o prawa ojca do wychowywania naszych dzieci. Potwierdzili też, że zasługują na miano oprawców. Wielu ludzi pokładało nadzieję w »dobrej zmianie«, okazali się jednak oszustami, którzy dbają tylko i wyłącznie o interesy żydowskie. Działania PiS i Solidarnej Polski są działaniami antypolskimi, działaniami mającymi na celu niszczenie Polaków i wsadzanie ich za kraty za miłość do własnych dzieci”** – napisał w sieci. Choć walka trwa.

Kobiety nas bijają

Żaden facet nie może liczyć na zniesienie innych form dyskryminacji. A tych jest od groma. Choćby prawo kobiet do brania rozwodu w dogodnej sytuacji. Czyli **„oszukiwać mężczyzn matrymonialnie i okradać ich z pieniędzy, kontaktu z dziećmi oraz godności*”.**

Nie wspominając już o paradygmacie prawnym powodującym **„uznawanie mężczyzny za sprawcę przemocy domowej, pomimo tego że kobiety składają możliwie ponad 50 proc. fałszywych oskarżeń”.**

Poza tym każdy wie, że w sądach kobieta, która bije mężczyznę, jest łagodniej traktowana, niż mężczyzna, który bije kobietę. I dlatego pozbawiony wsparcia państwa mężczyzna musi bronić się przed kobietami sam. Nie ma domów samotnych ojców, tak jak nie ma domów ofiar przemocy domowej dla mężczyzn.

Gdy kobieta zabije czy ukradnie, to też wyrok dla niej jest znacznie niższy niż za to samo przestępstwo dokonane przez mężczyznę. A w więzieniach panie mają lżej niż notorycznie gwałceni analnie mężczyźni.

Dodajmy do tego łatwość kobiet w oskarżaniu mężczyzn o gwałt czy molestowanie. W praktyce przed takim zarzutem mężczyzna nie ma możliwości się obronić. Nie wspominając o tym, że żaden facet nie wygra w sądzie sprawy, gdy to on zostanie przez kobietę zgwałcony czy będzie przez nią molestowany. Kobiety na takie zarzuty są w polskiej praktyce wyrokowania impregnowane.

Miłe gesty mężczyzny wobec kobiet to dziś molestowanie. Natomiast uzus prawny daje kobiecie prawo do prowokowania seksualnego. Może się ona bezkarnie nosić niemal nago. Ale jakiekolwiek spojrzenie faceta na nią może skutkować oskarżeniem o molestowanie.

Do tych kwestii dyskryminacji prawnej trzeba też dodać dyskryminację ekonomiczną facetów. Czyli niższy wiek emerytalny dla kobiet. I to **„mimo statystycznie lżejszej pracy, mniejszej produktywności i dłuższej średniej życia kobiet”.** Ale też wypłaty chorobowego w czasie trwania ciąży. No i dofinansowania i dotacje skierowane tylko dla kobiet, które chcą założyć firmę. Oczywiście pod płaszczykiem aktywizacji zawodowej **„słabszej płci”.**

Łezka z drwalego oczka

Medycyna też dyskryminuje mężczyzn. W wypadkach przecież w pierwszej kolejności ratuje się kobiety i dzieci. Nie wspominając o tym, że kobiece choroby, w tym profilaktyka raka, są 15 razy lepiej finansowane niż choroby męskie.

W szkołach chłopcy są gorzej traktowani. **„Muszą radzić sobie z cięższymi przeciwnościami i od młodości uczeni są, by się nie żalić nikomu i nie smucić, więc nie mogą być otwarci emocjonalnie”.**

Bo emocjonalność to coś dla dzisiejszego mężczyzny najistotniejszego. I na tym właśnie polu dyskryminacja jest największa. Facetom nie wolno ujawniać uczuć. Nie mogą odsłaniać

Ilustr. WŁODEK KIERUS

„przeróżnych słabości i odkrywania swojej wewnętrznej walki czy konfliktów. Mężczyzna płaczący czy mężczyzna z depresją będzie gorzej odebrany niż kobieta mająca to samo”.

Straszna jest też dla mężczyzn świadomość, że wszyscy wokół pomawiają ich o złe intencje. To jest zaszczuwanie mężczyzn, dla których nie ma wolności słowa, wolności uczuć i wolności wyrażania intencji.

Wielką krzywdą dla facetów jest ich brak decyzyjności, gdy chodzi o urodzenie dziecka czy aborcję. Bo to **„kobieta dysponuje swoim ciałem, zatem dziecko jest też podawane jako jej własność, a ojciec spychany do niższej roli”.**

Przez dyskryminację faceci nie mogą się samorealizować. Żeby być postrzeganymi jak mężczyźni, muszą zrezygnować ze swoich zainteresowań na rzecz zawodów wybieranych pod kątem wysokości zarobków. I wybierają pracę cięższą oraz mniej satysfakcjonującą i zamiast sekretarkami zostają kierowcami ciężarówek, śmieciarzami czy drwalami.

Wykluczenie seksualne

No i ta podła rola mężczyzn w seksie. Bo to przecież kobieta decyduje, czy – i kiedy – chce. A gdy już chce, to mężczyzna musi. Inaczej jest postrzegany jako impotent. A gdy facet jest homoseksualistą, to w społecznym postrzeganiu ma znacznie gorzej niż dwie mające się do siebie lesbijki.

Tak samo, gdy kobieta kupuje wibrator – postrzegana jest jako osoba o dużej fantazji. Gdy facet kupuje sztuczną pochwę lub sexydoll, to jest zboczeńcem i nieudacznikiem.

Gdy facet płaci prostytutce, to w opinii społecznej jest przegrany. Gdy kobieta po upojnej nocy dostanie złote kolczyki czy wisiorek, to jej znaczenie w relacjach z koleżankami rośnie.

Dyskryminacja seksualna mężczyzn polega jednak przede wszystkim na tym, że dotknięci wykluczeniem stają się panowie niewyględni i z nader niewielką gotówką. Sądzą, że przez to nie mają dostępu do kobiet. To rodzi w nich frustrację oraz opór. I oprócz walczących o swoje męskie prawa ojców to oni stali się awangardą walczących z dyskryminacją mężczyzn. Nazwali się incelami i skrzyknęli się na całym świecie. Mają na koncie całą gamę postulatów i kilka zamachów terrorystycznych w USA. W Polsce są ich już tysiące. Żądają od państwa, aby udostępniło im seks. Albo w formie bonów, albo poprzez depenalizację gwałtów. Co oznaczałoby, że nieumiejący sobie znaleźć partnerki facet mógłby odbyć stosunek seksualny z każdą kobietą, którą uzna za stosowną. Oczywiście bez względu na to, co ona na ten temat myśli.

Prawo do gwałtu wyrównywałoby szanse na realizację podstawowego prawa człowieka, jakim jest pożycie seksualne. Dzięki czemu w niebyt odeszłaby dominująca dziś hipergamia – czyli dyskryminujące mężczyzn wybieranie przez kobiety panów wyłącznie bardzo atrakcyjnych fizycznie lub o wysokiej pozycji społecznej.

Oprócz inceli i ojców, do walki o prawa mężczyzn przystępuje coraz więcej organizacji. Amerykański Men’s Rights Movement ma już ćwierć wieku. I walczy o to, żeby faceci mogli być facetami. Czyli płakać na filmach, pracować w kobiecych zawodach, mówić o swoich problemach, plotkować i roztkliwiać się nad zwierzątkami, tudzież dziećmi. Facetami, którzy mają zarabiać na siebie, a nie na pasożytujące na nich kobiety i mieć czas na samorealizację z kumplami.

Wszak mężczyźni zasługują na bycie równouprawnionymi. To ich dotyka 94 proc. śmiertelnych wypadków w pracy. To mężczyźni, jako wrażliwsi, popełniają 80 proc. samobójstw. Jako delikatniejsi częściej wpadają w uzależnienia. I samym byciem mężczyzną też ryzykują. Bo to oni są w 90 procentach ofiarami napaści i innych przestępstw przeciwko zdrowiu i życiu. Faceci jako bardziej empatyczni potrafią też odejść i zostawić kobietom wszystko – 80 procent bezdomnych, to właśnie mężczyźni.

TADEUSZ JASIŃSKI

* Cytaty pochodzą z forów internetowych dla dyskryminowanych mężczyzn.

Ekolodzy chyba nie wiedzą, że u górali mają przerąbane. Ale właśnie się dowiadują. Zaprotestowali przeciwko ucywilizowaniu rzeki Białki pod Tatrami. Ale tylko w przestrzeni medialnej. Na miejscu się nie pojawiają. Miejscowi zapowiedzieli, że gdy zobaczą kogoś, kto będzie przeszkadzał w pracach, dzięki którym ich wsie nie będą co roku pod wodą, to potraktują go „ciupaską”.

Gdzie byli ekolodzy, gdy przed Ministerstwem Rolnictwa protestowali bartnicy, czyli Stowarzyszenie Pszczelarzy Zawodowych? Nie było, bo pszczelarze żądali wycofania środków z neonikotynoidami. Czyli czymś, co – jak udowodniono – zabija pszczoły. Ekologów wtedy nie było, bo oni protestują przeciwko wszystkim pestycydom. Gdyż świat bez nich byłby lepszy. Ciekawe, czy dla milionów, które marłyby z głodu w Afryce, też?

Czy słyszał ktoś od ekologów naukowy argument, że porastające całą Polskę rośliny mogą pochłonąć ledwie tyle CO_2, ile wychodzi z kominów Bełchatowa?

Czy może ktoś trafił na happening przed hipermarketem, pouczający,

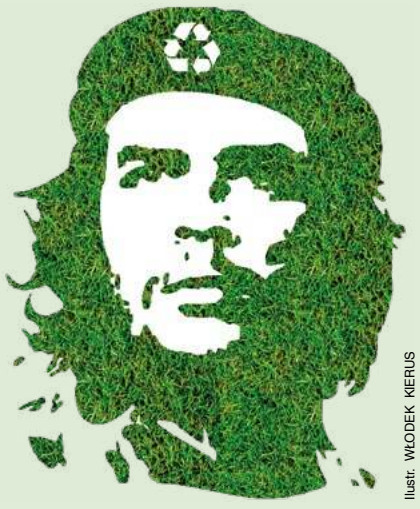

Ilustr. WŁODEK KIERUS

żeby kupować tylko tyle, ile potrzeba, a nie wywalać do śmieci prawie jednej piątej zakupów?

Skoro nikt tego nie widział, to nic dziwnego, że normalnemu Polakowi ekolog kojarzy się źle i głupio. Skądinąd słusznie.

Człowiek uber alles

Niesłusznie jednak uważamy, że ekolodzy to Zieloni. Szczególnie niemieccy Zieloni. Ci, którzy w eurowyborach zgarnęli ponad 20 proc. głosów. Dla dziennikarzy wydarzenie to stało się wielkim i niespodziewanym „łał”. Jak gdyby niemieccy Zieloni spadli miesiąc temu z nieba.

Wystarczy przecież nazwisko Joschki Fischera, aby okazało się, że Zieloni w Niemczech są od dziesięcioleci. I nawet współrządzili. Fischer przez 7 lat był wicekanclerzem i ministrem spraw zagranicznych.

Teraz odnieśli sukces, bo mieli coś, czego wszystkim liczącym się siłom w Polsce brakło. Europejski program mianowicie.

A w nim to, że Unia powinna się skupiać na walce ze zmianą klimatu, czyli stworzyć unię energii odnawialnej. Co w przypadku Niemiec ma ręce i nogi, bo w maju doszło tam do tego, że 100 proc. energii wyprodukowano poza elektrowniami węglowymi i atomowymi. Nie ma się zatem co dziwić, że Zieloni chcą, aby w 2050 r. nie było już tych elektrowni. Warto zwrócić uwagę, że nie szarżują – jak Biedroń – bo choć mogliby zaproponować dekarbonizację już w 2030 r., to są po prostu mądrzy.

Tym, co powinno ucieszyć Polaków, jest postulat Zielonych, aby europejski budżet służył zwiększaniu inwestycji. Są też niestety wbrew PiS za mocną i samodzielną strefą euro. Taką, która ma finansować nowe inwestycje związane z ochroną klimatu, usługami publicznymi i edukacją. Zieloni sprzeciwiają się, żeby w obliczu kryzysu ekonomicznego ciąć wydatki socjalne.

Chcieliby także objęcia wsparciem z budżetu unijnego najsłabszych pod względem gospodarczym regionów, a także społeczeństwa obywatelskiego, instytucji publicznych oraz przedsiębiorstw. Żeby mieć na to kasę, Zieloni proponują jednolite opodatkowanie dla przedsiębiorstw w całej Unii, a także wprowadzenie podatku dla koncernów cyfrowych oraz podatku od transakcji finansowych.

Przede wszystkim jednak Partia Zielonych opowiada się za wprowadzaniem dyrektywy w sprawie płacy minimalnej gwarantującej sprawiedliwy dochód wszystkim pracownikom w UE, proporcjonalnie do kosztów utrzymania w każdym kraju. Chcą też wprowadzenia w Unii minimalnych standardów w zakresie ubezpieczenia społecznego i opieki zdrowotnej.

Chcieliby jednolitego prawa migracyjnego oraz sprawiedliwego i solidarnego mechanizmu rozdzielania uchodźców.

Zieloni są za NATO. Nie lubią Trumpa. Putina też nie lubią.

Oczywiście Zieloni są za małżeństwami jednopłciowymi, walką z wszelką nietolerancją, podatkiem dla najbogatszych, szeroką pomocą dla najbiedniejszych i za wszystkim tym, co do tej pory stanowiło domenę socjaldemokracji czy innej demokratycznej lewicy.

Jak widać program Zielonych nie ma nic wspólnego z ekstremizmem. Ba, Zieloni wyraźnie odcinają się od wszelkich tego typu organizacji.

Dla niemieckich Zielonych, w przeciwieństwie do polskich ekologów, liczą się nie żabki, żółwie i roślinki, ale człowiek. Żyjący w bezpiecznym gospodarczo kraju z czystym powietrzem.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl f801b2eaa3

Bałwany naszych ojców

Skandal! Znieważono ojca posła Dominika Tarczyńskiego. Gdy Tarczyński znieważył ojca Włodzimierza Cimoszewicza, było to godne i sprawiedliwe.

„Mogą pluć na mnie i na moją pracę, ale nie na moich rodziców! Dziś mój Tata został publicznie znieważony i dosłownie opluty w centrum miasta. Przy świadkach. Za to, że jest ojcem »pisiora« Nie zapomnę...” – napisał na Twitterze poseł PiS Dominik Tarczyński.

W rozmowie z hejterskim portalem wPolityce.pl Tarczyński lamentował: **„Mój ojciec został publicznie znieważony w centrum miasteczka, z którego pochodzę. (…) Nie może być zgody na sytuację, w której atakowane są rodziny polityków Prawa i Sprawiedliwości. Jestem przerażony tym, w jaki sposób są traktowani moi rodzice. To nie chodzi o to, że są rodzicami polityka, ale chodzi o to, że to ludzie, którzy absolutnie nie biorą udziału w polityce, a są publicznie atakowani przy świadkach. Myślę, że trzeba o tym mówić, bo trafi się w końcu wariat, który przyjdzie z nożem i kogoś zamorduje, bo nikt nie zareaguje”.**

Tarczyński znany jest z mijania się z prawdą, należy więc ostrożnie podchodzić do rewelacji o „ataku”.

Poseł, który biadoli nad losem sponiewieranego tatusia, jakiś czas temu wcielił się w rolę ulicznego chuligana i zaatakował ojca Włodzimierza Cimoszewicza, który przecież też „absolutnie nie bierze udziału w polityce”.

Mariana Cimoszewicza Tarczyński nazwał **„sadystą”** i **„komunistycznym bydlakiem”. „Ci ludzie byli sadystami, którzy nie tylko doprowadzili do śmierci wielu polskich patriotów, ale zanim ich zabili, to jak zwierzęta się nad nimi znęcali. Nowe pokolenie musi mówić o ojcu Włodzimierza Cimoszewicza”** – mówił poseł PiS.

Tarczyński przypuścił atak na ojca byłego premiera tylko dlatego że śmiał przyznać, że w czasie II wojny światowej byli tacy Polacy, którzy mordowali Żydów.

Zbrodniczy ojciec

Opowieści o zbrodniarzu Cimoszewiczu są wyssane z palca i powtarzane od kilkudziesięciu już lat. W zbiorach IPN na temat Mariana Cimoszewicza jest krótka wzmianka: **„W okresie 09.19.1940 – 09.1943 żołnierz Armii Czerwonej (sierżant – pomocnik dowódcy plutonu). Z dniem 14.06.1941 ukończył Szkołę Podoficerów Radiotechnicznych w Rostowie w ZSRS. W 1943 kurs oficerów oświatowych. W okresie 09.1943 – 07.1945 służba w WP. W okresie 10.1944 – 11.1944 kurs dla zastępców dowódców batalionów; 1.09.1953 – 31.03.1954 kurs doskonalenia oficerów w Ośrodku Szkolenia Informacji w Wesołej; 27.09.1960 – 01.09.1961 wyższy kurs doskonalenia oficerów WSW przy Wojskowej Akademii Politycznej”.** Wymienione są kolejne zajmowane przez niego stanowiska służbowe i przydziały. Ostatni – **„szef warszawskiego oddziału WSW, służby inżynieryjno-budowlanej”.**

Te same brednie, co Tarczyński, o starym Cimoszewiczu powtarzał na początku lat 90. poseł Jan Beszta-Borowski. Sprawa znalazła finał w sądzie, a Beszta-Borowski zrobił z siebie pośmiewisko, nie przedstawiając żadnych dowodów na absurdalne pomówienia.

Oto fragment z uzasadnienia wyroku: **„W swoim wystąpieniu sejmowym powód nie powołał się na źródło swoich wiadomości o ojcu pozwanego, jak i podstawę do takich oskarżeń (…). Jest jednak bezsporne, że ojciec pozwanego nigdy nie był karany za swoją działalność w Informacji Wojskowej (…). Oskarżenia powoda pod adresem ojca pozwanego nie zostały również potwierdzone przez przesłuchanych przez sąd świadków (…). Żaden świadek nie zeznał, że ojciec pozwanego zachowywał się w sposób brutalny lub groził pistoletem. (…) Sąd zważył, co następuje: powód, występując w Sejmie z tak poważnymi oskarżeniami pod adresem ojca pozwanego, nie posiadał żadnych dowodów odnośnie postawionych zarzutów. Przeprowadzone przez Sąd postępowanie dowodowe nie potwierdziło oskarżeń, jakie wypowiedział powód w Sejmie. (…) Sąd uznał, że publiczna wypowiedź powoda na forum Sejmu zawierała nie tylko wiadomości nieprawdziwe, ale również zostały one podane w obraźliwej formie dla ojca pozwanego, jak i samego pozwanego. Oskarżenia te zostały przez powoda sformułowane w napastliwej formie, przy użyciu drastycznych opisów i obraźliwych porównań. (...) Forma publicznej wypowiedzi powoda w Sejmie, przekroczyła granice potrzebne do osiągnięcia społecznego celu krytyki i naruszyła zasady współżycia społecznego”.**

Niezrażony powtarzanymi kłamstwami i oszczerstwami Tarczyński przechwalał się: **„Jestem gotowy na debatę z jednym bądź drugim Cimoszewiczem. Na debatę o historii mojego dziadka oraz na debatę o historii ojca Włodzimierza Cimoszewicza. Spotkajmy się w studiu i opowiedzmy życiorysy naszych przodków, którzy bezpośrednio w czasie II wojny światowej i zaraz po niej odegrali bardzo ważne role w Polsce. Pytanie, czy to była rola dla Polski dobra, czy zła, czy to było bohaterstwo, czy zdrada”.**

Bohaterski dziadek

Jak twierdzi Tarczyński, jego dziadek Józef Albiński był tzw. żołnierzem wyklętym i walczył w oddziałach Narodowych Sił Zbrojnych. Jego „bohaterstwo” miało polegać na tym, że uratował 120 osób, w tym Żydów. **„Za to, że to robił, moja rodzina była potem poddawana represjom. Ja jako dziecko byłem nazywany »przyjacielem Żydów« i gnębiony”** – żalił się poseł. Opowieść ta już na pierwszy rzut oka wydawała się mocno naciągana. NSZ były bowiem formacją zbrojną przedwojennych nacjonalistów i antysemitów. Niektóre oddziały NSZ mordowały Żydów i wydawały ich hitlerowcom.

Dziennikarze „Wirtualnej Polski” zlustrowali Albińskiego na podstawie dokumentów zachowanych w IPN. Rzeczywiście walczył on w szeregach NSZ, a po wojnie był inwigilowany przez SB. Z doniesień tajnych współpracowników wyłania się mroczny obraz dziadka Tarczyńskiego.

„W okresie okupacji Albiński współpracował z Niemcami, należał do organizacji, która współpracowała i pomagała hitlerowcom w ustalaniu, wyszukiwaniu ukrywających się Żydów przed ich zagładą i egzekucją. M.in. widziano go często z policją niemiecką na terenie Bełżyc. Takich jak Albiński w okresie okupacji w Bełżycach było więcej, którzy pomagali, wydawali i donosili hitlerowcom” – donosił tajny współpracownik o inicjałach W.W. Z kolei TW „Kozik” meldował: **„Albiński według opowiadań Słotwińskiego, przetwórcy wód gazowych, to członek NSZ, był człowiekiem takim, że w czasie okupacji chodził i zbierał kontrybucję od ludzi więcej zamożnych, które to miały być przeznaczone na cele walki z komunizmem w znaczeniu, że to Niemcy robili, a w zasadzie pieniądze te znajdowały się w kieszeni Albińskiego, jak również i pieniądze zdobyte po zabiciu Żydów”.**

Bezpieka ustaliła, że Albiński, choć skończył zaledwie 5 klas szkoły podstawowej i był szewcem, to zgromadził pokaźny majątek. Miał zakład szewski i zatrudniał wielu pracowników. Do tego 3 kamienice i 2 samochody. **„Budynek wybudował ostatnio, odpowiednio go urządził i ogrodził, na którego budowę wydatkował poważną ilość gotówki. Posiada 2 samochody. Ma około 10 książeczek PKO z wkładami oszczędnościowymi. Posiada b. dużo pieniędzy i dolarów, które przechowuje u siebie. Albiński prowadzi tryb życia na wysokim poziomie, nie licząc się z wydatkami na różne potrzeby bytowe i budowlane”** – raportowała SB.

ANDRZEJ SIKORSKI
sikorski@redakcja.nie.com.pl

Inteligentna wersja posła Tarczyńskiego

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Rys. TOMASZ WIATER

Radość ścigania upiorów.

W 2018 r. w Instytucie Pamięci Narodowej rozdano na nagrody 5 mln zł. A tu się przecież zarabia, nawet bez premii wystarcza na chleb i masełko. Budżet za ten sam rok wyniósł 363 mln zł. O 75 mln więcej niż w poprzednim. Bo, jak wyjaśniał poseł Stanisław Piotrowicz, **„przez minione lata, przez 8 lat IPN był w sferze budżetowej dyskryminowany. Musimy to naprawić i czynimy to w imieniu narodu polskiego, w imieniu tożsamości tego narodu i w jego interesie”.**

Jednym z najważniejszych zajęć jest rozliczanie się ze zbrodniarzami Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. **„Wystarczy wspomnieć, że w minionym roku Komisje Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu prowadziły 2309 śledztw”** – informuje IPN. Większość po cichu. Przecież **„konieczność wprowadzenia na stronę internetową tak dużej ilości informacji o postępowaniach znacznie utrudniłaby prace prokuratorów”.**

Zebrałam tak wysoko premiowaną robotę do kupy.

Zbrodnia gapiostwa

W czasach PRL Mieczysław rozrzucał ulotki w katedrze w Przemyślu. Nawoływały do wyrżnięcia komunistów, co nie spodobało się zainteresowanym. Trafił do aresztu. Był poważnie chory i zmarł.

„Brak odpowiednich działań funkcjonariuszy komunistycznych doprowadził do nieumyślnego zgonu, lecz ze względu na nieumyślność nie można mówić o zbrodni komunistycznej” – łaskawie ocenił prokurator IPN. Ostało się niedopełnienie obowiązków i bezprawne pozbawienie wolności ze szczególnym udręczeniem. Na ławie oskarżonych zasiadł płk Stanisław W., ówczesny szef Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Rzeszowie, bo nie chodzi o to, aby ścigać pionki.

IPN zażądał dziesięciu lat więzienia, a co?! Sąd Okręgowy w Warszawie uniewinnił Stanisława W., bo nie znalazł związku z działalnością szefa prokuratorów i śmiercią w celi. IPN odwołał się do Sądu Najwyższego. Dupa.

Zbrodnia otrucia lekiem na szczanie

Jak pisaliśmy, Wiesław S., esbek z Radomia w randze majora, miał planować podanie Furosemidum Annie Walentynowicz podczas gościnnych występów w Małopolsce w 1986 r. To lek na szczanie, który miał utrudnić działaczce udział w miejscowych wiecach.

Chciał, nie chciał – nieważne. Istotne, że Walentynowicz wcześniej opuściła Radom, niż było zaplanowane. Zamiast cyklu spotkań odbyła jedno. Przyszło raptem 30 osób, w tym tajniacy. Nie był to szczytowy okres jej popularności. Biuro Studiów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oceniło działalność Walentynowicz w tym czasie jako **„symboliczną i bez znaczenia”.**

IPN oskarżył Wiesława S. i jego kolegów o zbrodnię komunistyczną, polegającą na zamiarze otrucia działaczki z Wybrzeża. Oskarżenie z wielu względów nie trzymało się kupy. Najważniejszy jest taki, że jednorazowe podanie Furosemidum nie może spowodować śmiertelnego zatrucia ani groźnych zaburzeń funkcjonowania organizmu.

Śledztwo rozpoczęło się w 2006 r. Proces – w 2010 r. Wtedy Sąd Okręgowy w Radomiu umorzył postępowanie z powodu przedawnienia. Jednak Sąd Apelacyjny w Lublinie uchylił to postanowienie.

Sąd Okręgowy w Radomiu zwrócił akta IPN do uzupełnienia. Braki były nie w kij dmuchał, bo ich likwidacja zajęła prokuratorom 3 lata. W 2015 r. rozpoczął się długo oczekiwany proces.

„Tylko zbieg okoliczności spowodował, że ikona »Solidarności« nie ucierpiała” – ekscytowali się dziennikarze.

– To paranoja – mówił nam Wiesław S. – Sensem naszego istnienia była opozycja. Myśmy na nią chuchali i dmuchali. Pomogliśmy powstać i się zorganizować. Gdy mieli przyjechać wysłannicy Kuronia organizować w Radomiu „Solidarność”, bo wszędzie była, a u nas nie, przygotowaliśmy mieszkanie na spotkanie i trochę ludzi. Do władz wybrano kilka naszych źródeł osobowych. Zorientowali się dopiero, gdy IPN otworzył archiwa. Chodziło o to, aby związek nie urwał się ze smyczy.

W lipcu 2017 r. Sąd Okręgowy w Radomiu wydał wyrok. **„Sądowi nie pozostało nic innego jak uniewinnienie oskarżonych, bo ich działanie nie przeszło w fazę dalszą, którą można uznać za usiłowanie czynu, mogące podlegać odpowiedzialności karnej”** – wyjaśnił.

eprasa.pl f801b2eaa3

Rys. TOMASZ WIATER

Norymberga nad Wisłą

IPN odwołał się. Żądał pięciu lat więzienia, bo **„IPN nie odpuszcza trucicielom”** (za „Gazetą Polską Codziennie”). W 2018 r. Sąd Apelacyjny w Lublinie podtrzymał rozstrzygnięcie z Radomia. Jeśli nawet planowano użycie furosemidu, co pewne nie jest, samo marzenie o przestępstwie nie jest karalne.

„Wynika z tego, że zamach musi się powieść, aby ktoś mógł zostać za niego skazany. To kuriozalne” – irytował się wnuk suwnicowej na łamach tygodnika „Solidarność”. IPN zapowiedział złożenie kasacji.

Zbrodnia ukrycia zdjęć

Pisaliśmy też o Zbigniewie Porazińskim z Torunia. Schorowany emeryt, 73 lata. Prosi o wymienianie pełnego nazwiska.

– Nigdy nie zrobiłem nic złego – zapewnia.

Za PRL był adiunktem na wydziale biologii Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Urodziło mu się dziecko, znalazł więc lepiej płatną robotę w Służbie Bezpieczeństwa.

W grudniu 1997 r. weszła w życie ustawa o IPN, a w niej art. 54 ust. 2 traktujący o tym, że pod groźbą więzienia należy oddać Bogu, co boskie. Czyli materiały wytworzone przez SB powinny spoczywać w archiwach IPN.

Na miejscu Porazińskiego oddałabym państwu również fotografie z komunii własnego syna. Przecież zdjęcia zostały wytworzone przez funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa w czasie gdy pozostawał w służbie.

Przestępcze fotografie są dwie i istnieją wyłącznie w wersji elektronicznej. Na fotografii nr 1 grupa ludzi schodzi z wieży toruńskiego ratusza. Na zdjęciu nr 2 funkcjonariusze stoją przed ratuszem wyprostowani, a jeden się uśmiecha. W tej grupie jest Poraziński. IPN dowiedział się o ich istnieniu, bo w 2005 r. dostarczono je do toruńskiego sądu jako dowód rzeczowy.

– Wezwano mnie do IPN w Bydgoszczy. Usłyszałem: jesteś pan przestępcą. Komunistycznym zbrodniarzem – opowiada Poraziński. – Przetrzymujesz cenne dokumenty źródłowe. Czyli zdjęcia…

W ostatnich dniach Sąd Okręgowy w Toruniu potwierdził winę esbeka, który trzymał własne zdjęcia z kolegami. Choć kopia jednego ze zdjęć znajduje się od czternastu lat w sądzie, który też nie oddał jej IPN. Czy znaczy to, że trzeba pociągnąć do odpowiedzialności sędziego prowadzącego tamtą sprawę? A może prezesa Sądu Rejonowego w Toruniu? Pewnie powinien odpowiadać prof. Polak, który powziął informację o przestępstwie 14 lat temu i przez 11 lat nie zrobił nic.

Właśnie prof. Wojciech Polak w 2016 r. złożył doniesienie. Profesor UMK, wykładowca w szkole tatki Rydzyka, historyk, w przeszłości działacz Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Właśnie w 2016 r. został wybrany do kolegium IPN, organu opiniodawczo-doradczego prezesa IPN.

Sąd nie odniósł się do tych pytań ani innych argumentów obrony. Poraziński jest prawomocnie skazany na zawiasy.

– Czuję się zaszczuty – mówi. – Ludzie myślą: zbrodniarz komunistyczny, nie wchodząc w konkrety. Myślą może, że kogoś biłem czy zabiłem… Jednak najgorsze są koszty sądowe. 2800 zł. Będę prosić o rozłożenie tej kwoty na raty. Mam 1600 zł emerytury.

Zbrodnia odejścia przed czasem

Nie wybieram rodzynków, cytuję jak leci za IPN, który informuje o tym, co mu pasuje (**„Zdecydowano, że na stronie internetowej pojawią się jedynie śledztwa wybrane przez Naczelników, którymi interesuje się opinia publiczna, które dobrze oddają charakter pracy prokuratorów, lub też z innych względów są ważne i warte zaprezentowania”**).

Henryk K., Naczelny Prokurator Wojskowy, nie zechciał doczekać sprawiedliwości i umarł. Pomniejszy prokurator Marian R. też umarł. Trudno mieć żal, przeżył 95 wiosen. Były komendant wojewódzki MO w Płocku elegancko doczekał pierwszej rozprawy. 15 dni potem odszedł do Domu Pana, też więc nie uda się go skazać za popełnienie zbrodni komunistycznej, czyli podpisanie decyzji dotyczących internowania 82 działaczy miejscowej „Solidarności”.

Sukcesem zakończyło się oskarżenie Włodzimierza K., szefa Państwowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Ostrowi Mazowieckiej – sąd pierwszej instancji uznał winę. Niestety sukcesem połowicznym. Apelacja nie została rozpoznana, Sąd Okręgowy w Warszawie ze względu na stan zdrowia oskarżonego sprawę zawiesił.

Helena B., prokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej. Wydano europejski nakaz aresztowania, niestety zmarła.

Śledztwo w sprawie zbrodni komunistycznej dotyczące tzw. szesnastu (chodzi o bezprawne zatrzymanie w Pruszkowie i uwięzienie w Moskwie) **„umorzono z powodu śmierci sprawców i niewykrycia sprawców”.**

Zbrodnia zwolnienia dziennikarzy z roboty też pozostała bezkarna, bo przedawniła się karalność…

Śmieszne? Niekoniecznie. Sądy coraz skwapliwiej pochylają się nad oskarżeniami. Bo tamte czasy były be, tamci ludzie są be i nie sika się pod wiatr.

Na widelcu IPN są kolejni oprawcy. Oddział w Szczecinie namierzył trzech sędziów Sądu Pomorskiego Okręgu Wojskowego i czterech prokuratorów Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Koszalinie na popełnieniu przestępstw polegających na **„bezprawnym pozbawieniu wolności osób, które w różnych formach prezentowały sprzeciw przeciw wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego”.**

Reguła jest taka: Najpierw na bogato. Im oskarżenia straszniejsze, tym lepiej. Wkrótce dowiemy się, że esbecy jedli na lunch noworodki zamiast trudniej dostępnych ostryg. I oskarżenia trzeba prezentować jak najgłośniej. Potem zapada cisza.

Z punktu widzenia obecnych właścicieli Polski to słuszna taktyka. Pomyje zostają w narodowej pamięci, dla młodych Polaków Kim Ir Sen porównaniu z Wojciechem Jaruzelskim to całkiem przyjemny gość.

Po ile ta zbrodnia

– Ile aktów oskarżenia uwieńczyły skazania oskarżonych? Ilu zostało uniewinnionych? Ilu nie doczekało wyroku? – zapytałam rzecznika IPN 24 maja 2019 r. Kamień w wodę.

Nie ma chętnych do odpowiedzi na kolejne pytania. Ile kosztuje ściganie dawnych funkcjonariuszy, dzisiaj już staruszków? Czy uniewinnieni żądają zadośćuczynień? Ile trzeba będzie zapłacić Wiesławowi S. z Radomia za 13 lat straszenia nim dzieci? To ten uniewinniony od Anny Walentynowicz. Musiał wyskoczyć z gotówki na poręczenie majątkowe, dostał zakaz opuszczania kraju. 13 zmarnowanych lat, 102 tomy akt, 20 tys. stron, zrujnowane zdrowie.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Pisaliśmy m.in.:
– „Śmiertelne siku”, „NIE” nr 7/2012.
– „Przelać mocz za Polskę”, 29/2016.

Strach na wyborców

Czytam te komentarze w listach i artykułach, te wasze żale na wyborców, którzy zagłosowali na tych, co chcieli, co powinni, a co w domyśle czyni ich debilami i oportunistami. Czytam i nie wiem, czy ich twórcy są skończonymi idiotami, czy też mają za idiotów wyborców. Pytam na kogo Polacy mieli głosować?

Jeśli pominiemy to całe pierdolenie o konstytucji, Unii, prawie i demokracji, to w dalszym ciągu możemy rozmawiać o PiS godzinami, bo to jest partia, która spełnia obietnice wyborcze, w odróżnieniu od poprzedników, partia, której liderzy mają wyraziste poglądy, z których wiele odzwierciedla poglądy obywateli, takie jak np. niechęć do imigrantów. To partia, która rzeczywiście robi coś dla obywateli zarówno w poprzedniej kadencji (tzw. mieszkanie za złotówkę), jak i obecnie (wszystkie hojne plusy).

Kaczyński zazwyczaj, gdy otwiera buzię, to ma coś do powiedzenia – w odróżnieniu od polityków opozycji. Jeszcze niedawno AWŁ pisała, że była na spotkaniu koalicjantów i poza jedną babką cała reszta gadała tylko o PiS-ie. No a o czym mieli mówić, skoro nie mają nic do powiedzenia? Przecież ta opozycja to ludzie bez poglądów, których jedynym celem jest zdobycie władzy. Gdyby ci ludzie mieli jakiekolwiek poglądy, to Ziobro dawno stanąłby przed Trybunałem Stanu. Nie opowiadajcie bajek, że porażka jest przez to, że zaczęli mówić o Kościele, a Polacy lubią Kościół. To bzdury! Kto w ogóle słyszał te wypowiedzi o Kościele? I niby kiedy one padły? Przeciętny wyborca, który nie jeździ na wiece wyborcze, raczej o nich nie słyszał, a gdyby nawet, to co? Niektórzy z nich już rządzili i żyli w zgodzie z Kościołem. Takie słowa są gówno warte. Równie dobrze mogliby rozmawiać o najnowszych trendach w modzie czy kulinarnych pomysłach na działkę. Ze swoją charyzmą oni nadają się najwyżej do telewizji śniadaniowej.

Największym kłamstwem koalicji jest wmawianie ludziom, że kiedy zbierzemy do kupy ludzi, którzy nie mają zupełnie nic do powiedzenia, to nagle zmienią się w gwiazdy porno. Nie, oni nadal będą ludźmi bez poglądów zebranymi do jednego worka, który najpewniej wyląduje na politycznym śmietniku.

W waszym tygodniku padają ciekawe pomysły na to, jakimi problemami powinni zajmować się politycy opozycji, tylko co z tego? Problem polega na tym, że politycy sami powinni o tym doskonale wiedzieć, ale nie tylko to! Oni powinni to czuć w sobie. Może kiedyś wymyślą takie roboty, których czystą pamięć wypełni się programem wyborczym; będą wiarygodne w tym, co mówią i robią. Na razie próbujecie przykleić kartkę do stracha na wróble i wystawić go w wyborach do Sejmu. Powodzenia.

komarrek

Adam i Ewa

W „Studiu Polska” (z 8 czerwca) dyskutowano na temat marszów równości w Gdańsku i w Warszawie. Sędziów pozostawiono już w spokoju. Adam Borowski i poseł PiS Robert Telus, krzycząc i grożąc, wściekle atakowali Rafała Lipskiego z Inicjatywy Polskiej oraz Andrzeja Szejnę z SLD. Prowadząca program Magdalena Ogórek co kilka minut zwracała się do Ryszarda Idziaka o zabranie głosu, a gdy kończył bluzgać na wszystkich zdrajców z III RP, z Wałęsą włącznie, dziękowała mu „serdecznie”. Największą boleść pisowcy, deklarujący się jako katolicy, odczuli na widok urządzonej w namiocie, przy trasie pochodu, kaplicy z trzema ubranymi w szaty biskupie facetami. Jeden z nich miał na głowie durszlak, z czego można wnosić, że należą oni do Kościoła Latającego Potwora Spaghetti. Jak pamiętam, Kościół ten kilkakrotnie składał, w czasach gdy rządziły „zdradzieckie mordy”, według nazewnictwa nadprezesa, wniosek o rejestrację, ale bezskutecznie. Następnego dnia, 9 czerwca, też w kurwizji, w „Na ostro” pojawił się w końcówce ksiądz Rytel-Andrianik, rzecznik episkopatu. Prowadzący na wszelkie sposoby starał się wyciągnąć z niego słowa potępienia, ale nadaremno. Księżulo, rozbawiony, cieszył się z 300 tysięcy ludzi, którzy w całym kraju maszerowali w obronie życia i rodziny. Jezus przebaczy wszystkim, powtarzał. W kilku słowach odniósł się do niesionego w Gdańsku na drążku obrazka z waginą. Znający Stary Testament i zawarty w nim opis stworzenia człowieka w szóstym dniu bez trudu odgadną powód tej wstrzemięźliwości. Otóż nie kto inny, tylko Stwórca z żebra Adama uformował piękną Ewę z biustem i waginą właśnie. Podobnie było z penisem jej partnera. Pruderyjni uczeni w piśmie, teolodzy, uznali te narządy za dzieło Szatana i nakazali ich przykrywanie. Znane są perypetie malarzy średniowiecza, których papieże zmuszali do zakrywania liściem figowym tego, co Pan umieścił w kroczu pierwszej pary żyjącej w dodatku w związku partnerskim.

Maksym Pieniążkiewicz

Ta nasza młodzież

AWŁ pięknie opisała kwestie do rozpatrzenia/rozwiązania przez lewicę. Ale o jednym Sz. Agnieszka nie napisała, a rzecz jest paląca. I nie jest to bynajmniej „modny” dzisiaj temat kościelnej pedofilii, która jest oczywistym następstwem bezżenności księży. Rzecz dotyczyć będzie młodzieży.

Jadę tramwajem. Wsiada grupa młodych. One i oni. Hałas. Kurwy fruwają aż pod sufit. Normalne, myślę sobie. Na jednym z przystanków wsiada starsza kobieta, poruszająca się z widoczną trudnością. Zwalniam jej swoje krzesło. Odruchowo. Po chwili stwierdzam, że dookoła mnie siedzą prawie sami gówniarze, którym pewnie do łba nie przyszło, że trzeba zwolnić miejsce dla starszej osoby. Nie wytrzymuję i zwracam im uwagę, gdy klną i hałasują. Wtedy słyszę – coś ci się nie podoba, gościu? O idiotyzmie polegającym na ciągłej zabawie z telefonem jedynie wspomnę. Do tego dramat edukacyjny polegający na nauczaniu w tzw. prywatnych szkołach wyższych. Samych tylko szkół bankowych jest 7! Ich absolwenci Morawieckimi nie zostaną, ale szanse na robotę w sklepie mają.

To jest przecież oczywiste oszukiwanie i okradanie młodych ludzi i ich rodzin.

Roszczeniowe postawy. Traktowanie starszych osób jak dziwadła, które nie rozumieją „współczesnych” czasów.

Mamy tabuny socjologów, politologów. Może ich zagonić do tego, aby zabrali się do roboty i podpowiedzieli, jak z tym walczyć. Wywołałem politologów. Tak, bo sprawa dotyczy szeroko pojętej przyszłości państwa, narodu, a więc jest stricte polityczna.

Bez podjęcia próby zmian w opisanej rzeczywistości mamy szansę, aby obudzić się niebawem z ręką w nocniku.

Tadeusz, Bydgoszcz

Rebus 1: Arłanowski czochra bobra. Rebus 2: Falentynki.

REKLAMA

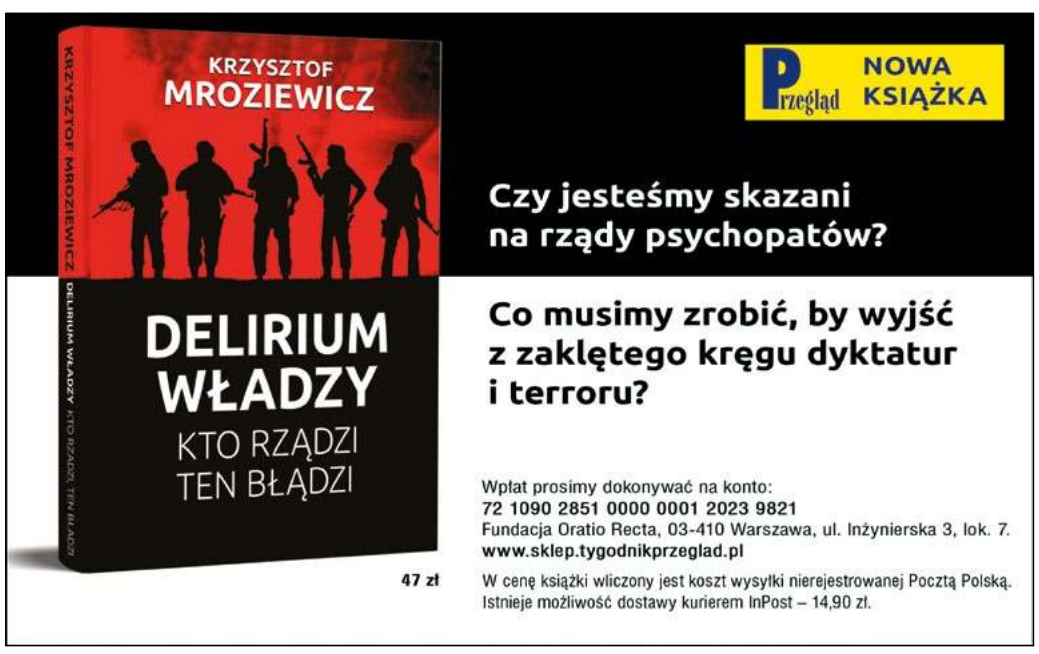

eprasa.pl f801b2eaa3

Coś zmalował, Żydzie?

Wędrówki dziewczyny i gołębia po meandrach polskiego umysłu.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Pod koniec 2009 roku Aleksander Choczyński rosyjski Żyd, niezajmujący się niczym pożytecznym, bo żyjący z handlu dziełami sztuki, właściciel największej w Moskwie galerii sztuki „Bohema", spotkał się w Paryżu z przedstawicielem amerykańskiej fundacji Art Loss Register. Fundacja ta gromadzi informacje o zagubionych i skradzionych dziełach sztuki, udostępniając swoją wiedzę policji całego świata.

Rozmowa dotyczyła katalogów aukcyjnych „Bohemy", w których od wielu lat oferowany był obraz „Dama z gołębiem" rokokowego malarza Antoine'a Pesne'a namalowany przypuszczalnie w 1754 r., który figuruje w rejestrze owej fundacji jako dzieło poszukiwane, a utracone przez Muzeum Narodowe w Poznaniu.

Aczkolwiek obrazów o podobnej treści i podobnym wyglądzie, jest na rynku antykwarycznym sporo, przedstawiciel fundacji upierał się, że w tym wypadku nie ma raczej wątpliwości. Jest to ten, a nie inny obraz utracony przez Polskę podczas II wojny światowej, zagrabiony z Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu (poprzednika prawnego obecnego poznańskiego Muzeum Narodowego).

Aleksander Choczyński nic na ten temat nie wiedział. Obraz był w posiadaniu jego rodziny przynajmniej od kilkudziesięciu lat. Odziedziczył go po zmarłym w 1991 r. ojcu, oficerze Armii Czerwonej, który wydał się podczas wojny za Żydówkę z Przemyśla.

Przedstawiciel fundacji zasugerował, że skoro Choczyński wszedł w posiadanie dzieła sztuki legalnie, w każdym razie na gruncie rosyjskiego prawa, a Polska go nadal poszukuje, słusznym byłoby się zwrócić do władz polskich, np. do Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, z propozycją zwrotu owego obrazu na sensownych warunkach.

Matka rosyjskiego Żyda vs. Matka Boża Królowa Polski

Matka Choczyńskiego z zawodu pielęgniarka, przed wojną zamieszkiwała w Przemyślu przy ul. Grunwaldzkiej w swoim własnym domu. W 1939 r. tereny te zostały zajęte przez Niemców, ale po drugiej stronie Sanu stacjonowała już Armia Radziecka.

Kobieta uszła do Rosjan przed tzw. masakrą przemyską, dokonaną na przedstawicielach narodu wybranego przez specjalistów od masakr z Einsatzgruppen. Następnie udała się w głąb Związku Radzieckiego, gdzie przez większość wojny pracowała w szpitalu wojskowym w Taszkiencie. Tam też spotkała przyszłego męża – radzieckiego żołnierza. Resztę życia spędzili w Leningradzie.

Choczyński już po śmierci matki zainteresował się matkowszczyzną. Udał się do Przemyśla na Grunwaldzką i stwierdził, że na nieruchomości, gdzie stała matczyna stodoła, stoi jak najbardziej niekoszerny kościół rzymskokatolicki Matki Bożej Królowej Polski. Cokolwiek go to zdziwiło, ponieważ według niego matka nigdy nie utraciła praw do przemyskiej parceli na rzecz Królowej Polski. Tym bardziej więc nie wyrażała zgody, aby budować na niej kościół (mieszczący się zresztą u swoich prapoczątków w owej żydowskiej stodole).

W tym stanie rzeczy Choczyński zwrócił się do Kancelarii Prezydenta RP z propozycją polubownego załatwienia sprawy: On, Żyd Aleksander Choczyński, zwróciłby Polsce rzeczony obraz, natomiast w zamian oczekuje jakiejś rekompensaty za utraconą przez jego rodzinę nieruchomość w Przemyślu.

Zgodnie z danymi Muzeum Narodowego w Poznaniu obraz „Dama z gołębiem" zakupiony został przez Polaków w roku 1931 na aukcji za kwotę stanowiącą równowartość trzech tysięcy ówczesnych złotych. To jest ważne.

Według kursu wymiany złota na ówczesną złotówkę i złota na dzisiejszą złotówkę w obecnych realiach wartość ta wynosiłaby ok. 45 tys. zł. Według porównywalnych szacunków siły nabywczej złotego sprzed wojny i dziś kwota ta mogłaby wynieść ok. 21 tys. dzisiejszych złotych. Zdaniem strony polskiej obraz został zagrabiony przez władze niemieckie w 1943 r. i wywieziony do Rzeszy. Tam prawdopodobnie przywłaszczyła go sobie Armia Czerwona i odesłała do Związku Radzieckiego.

Kolekcja rosyjskiego Żyda vs. ministerstwo kultury

Choczyński nie dostał z kancelarii Kaczyńskiego żadnej odpowiedzi, prawdopodobnie dlatego, że Kancelaria Prezydenta miała inne kłopoty w tamtym okresie, m.in. pochówek swojego szefa.

Dalsze wypadki wskazują jednak na to, że Prezydent RP został (w każdym razie jego kancelaria na pewno) ze sprawą zaznajomiona, ponieważ z Choczyńskim skontaktowała się Ambasada Polska w Moskwie, sugerując: **„Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej zamierza z Państwem negocjować w sprawie nabycia obrazu, który znajduje się w Państwa kolekcji".**

W roku 2010 napisał do Choczyńskiego mail dyrektor Departamentu Dziedzictwa Kulturowego za Granicą i Strat Wojennych Ministerstwa Kultury Jacek Miler, który utrzymywał, że ugoda jest możliwa, jednak strona polska musi mieć pewność, że chodzi o wspomniany obraz i aby ją uzyskać, wyśle do Moskwy eksperta.

Ekspertem tym miał był się okazać niejaki Maciej Piotr Michałowski, kurator Muzeum Narodowego w Poznaniu, który uzbrojony w stosowną wiedzę zjawił się w galerii „Bohema" na Nowym Arbacie. 30 sierpnia 2010 r. Michałowski stwierdził z całą pewnością, że ma do czynienia ze zrabowanym Polsce obrazem autorstwa Antoine'a Pesne'a pt. „Dama z gołębiem". Następnie wrócił do Polski.

W lutym 2011 r. polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego wysłało Choczyńskiemu wniosek żądający zwrotu obrazu. List od Jacka Milera zawierał supozycję, że **„odszkodowanie wyrównawcze"** nie może mieć zastosowania do dóbr kultury państw okupowanych, które zostały splądrowane przez nazistów i ich sojuszników.

Rosyjski Żyd vs. polski prokurator

Polska wystosowała następnie do Federacji Rosyjskiej wniosek o pomoc prawną w sprawie przejęcia obrazu i przesłuchania Choczyńskiego. Do galerii „Bohema" Rosjanie wysłali więc wojsko z bronią maszynową, jednak żołnierze nie znaleźli ani obrazu, ani jego obecnego właściciela, Choczyński bowiem ma adres zamieszkania w Moskwie, ale rezyduje w apartamencie w Nowym Jorku.

Przez następne 3 lata ze strony polskiej, jak zdawało się Żydowi, nic się nie działo, mimo że słał liczne pisma indagujące polskie organa w sprawie ewentualnej ugody i straszył, że jeśli nie, to on ma już na obraz kupca.

Choczyński oczywiście się mylił, ponieważ działo się bardzo wiele. W przedmiocie odzyskania obrazu działania przedsięwzięła polska prokuratura. W charakterze świadka przesłuchany został polski ekspert, który był w Moskwie, a damę i gołębia widział – Piotr Maciej Michałowski. Ów zeznał, że przebywając w Moskwie w galerii „Bohema", usłyszał z ust bliżej nieznanego pracownika galerii, że ów obraz („Dama z gołębiem") był niedawno zakupiony na Zachodzie. Kurator poznańskiego muzeum wyszacował również wartość przedmiotowego dzieła na ok. 200 tys. zł.

Było to kluczowe zeznanie, które umożliwiło prokuratorowi postawienie Choczyńskiemu zarzutu przestępstwa polegającego na tym, że kupując obraz, stał się niejako paserem, gdyż nie mógł nie wiedzieć, że ten był skradziony i poszukiwany. Skoro obraz wart jest 200 tys. zł, to w kategoriach polskiego kodeksu karnego przedstawia również dużą wartość, co sprawcę stawia w jeszcze gorszej sytuacji.

Gdyby Michałowski nie złożył takich zeznań, prokuratura nie miałaby podstaw postawienia Choczyńskiemu takich zarzutów. Sąd, który badał wniosek prokuratury o aresztowanie Żyda, zapewnie by się do niego nie przychylił. Jednak go poparł, uznając, że prawdopodobieństwo popełnienia przez pejsatego przestępstwa jest wysokie.

Rosyjski Żyd vs. Rzeczpospolita Polska

Tym samym rząd Rzeczpospolitej Polskiej wystąpił do rządu Stanów Zjednoczonych z wnioskiem o zatrzymanie, uwięzienie i deportowanie ruskiego Żyda do Poznania. Jak najszybciej.

Choczyński był bardzo zaskoczony, gdy nad ranem wtargnęło do jego apartamentu na Manhattanie piętnastu agentów FBI, którzy rzucili go na glebę i skuli. Następnie w szlafroku oraz kapciach umieścili go w karetce więziennej. Nie powinien zaś być zaskoczony. Naród wybrany jest dobrze z taką praktyką zaznajomiony.

Amerykańska policja oczywiście nie powiedziała, o co chodzi. Poradziła jednak, aby Żyd trzymał mordę w kuble, jeżeli nie chce sobie zaszkodzić. Choczyński spędził w pudle 2 tygodnie, po czym wyszedł za kaucją. Wkrótce stanął przed amerykańskim sądem, który miał był orzec o jego ekstradycji.

Sąd podszedł do sprawy metodycznie i nadzwyczaj starannie. Orzekł, że wprawdzie nie jest jego rolą wyrokować, czy zgodnie z polskim prawem przestępstwo zostało popełnione, czy nie, natomiast przedstawione przez rząd Polski dowody są pokrętne, naciągane i niewarte wiary. To jasno wynika z uzasadnienia do zajętego przez sąd stanowiska.

Amerykański sąd ustalił, że polski ekspert z Poznania nie miał w zasadzie żadnych podstaw, aby twierdzić, że obraz został nabyty przez Choczyńskiego całkiem niedawno. Wręcz przeciwnie. Miał wystarczająco dużo przesłanek, aby skonkludować – skoro od lat obraz figurował w katalogach wystawowych „Bohemy" jako przeznaczony na sprzedaż – że było odwrotnie.

Powołani przez Amerykanów świadkowie dodatkowo stwierdzili zgodnie, że już przed kilkudziesięciu laty widzieli go na ścianie w domu ojca Choczyńskiego.

Po drugie nie było też podstaw do twierdzenia, że „Dama z gołębiem" jest dziełem dużej wartości, bo nie uzasadnia tego tak cena zakupu sprzed 80 lat, jak cena widniejąca w katalogach aukcyjnych „Bohemy", które oferowały obraz za 20 tys. dolarów, czyli dużo mniej niż 200 tys. zł. W tej sytuacji Amerykanie odmówili Polakom ekstradycji Choczyńskiego.

Żyd vs. antysemici

Od tamtego czasu minęły 4 lata. W marcu tego roku Choczyński udał się do Paryża, nie biorąc pod uwagę tego, że Polacy mogli wysłać za nim również europejski nakaz aresztowania. Wysłali.

Zaraz po przekroczeniu punktu celnego na lotnisku Charlesa de Gaulle'a Choczyński został skuty i umieszczony w więzieniu. Przesiedział tydzień. Francuski sąd postanowił go uwolnić, pod warunkiem że nie opuści terytorium Francji. Choczyński mieszka więc w paryskim hotelu, oczekując na dalsze w swojej sprawie decyzje.

Rozsyła jednocześnie informacje, do kogo się da, że Polacy zniszczyli mu reputację, a także uniemożliwiają poruszanie się po świecie i zarabianie pieniędzy. Polski rząd to antysemici, a jego sprawa ma charakter polityczny. Odgraża się też, że wniesie pozew przeciw władzom Rzeczypospolitej o odszkodowanie za poniesione straty.

Tym sposobem jego sprawa trafiła na pierwszą stronę „New York Timesa", który eksponuje wyzierający z niej antysemityzm, co w kontekście wydrukowanej na łamach gazety liczby 4,5 miliona Żydów zamordowanych w Holokauście nie wygląda dobrze.

Choczyński w opisanym stanie rzeczy nie wierzy, aby w Polsce czekał go sprawiedliwy proces. Słusznie. Ale w gruncie rzeczy trzeba stwierdzić, że sam jest sobie winien.

Skoro uznawał się za takiego mądrego, powinien obraz spalić. Trzeba być naprawdę pozbawionym wyobraźni, aby uważać, że prezydent, rząd, prokuratura i sąd narodu, który w swojej głupocie nie ma równorzędnej konkurencji wśród białych ludzi, wykaże się czymś więcej niż małostkowością, krętactwem i garniturem tych podrzędnych żałosnych cech, które z polskiego wiarołomstwa wobec ruskiego Żyda wyzierają.

ROBERT JARUGA

PS Indagowany przez redakcję w kwestii zeznań w prokuraturze Pan Maciej Piotr Michałowski, kurator z Muzeum Narodowego w Poznaniu, do dnia złożenia publikacji do druku nie zajął w sprawie żadnego stanowiska.

eprasa.pl f801b2eaa3

Kupię klub, aby otworzyć oczy niedowiarkom.

Czas drogich nóg

Właściciele klubów – co tu owijać w bawełnę – zaczęli szantażować lokalne władze, zmuszać je do przekazywania publicznych funduszy na potrzeby wznoszenia stadionów i ich utrzymywania. Ponieważ władze pochodzą z wyborów, mało kto odważył się przeciwstawić agresywnym działaniom.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Gdy słyszy się i czyta o kwotach krążących w futbolu, można odnieść wrażenie, że stał się on wielkim przemysłem rozrywkowym. Przemysłem – na pewno. Ale czy rzeczywiście wielkim?

Leciał w górze i zobaczył stadion

W 2003 r. rosyjski oligarcha Roman Abramowicz kupił klub Premier League Chelsea F.C. i zainwestował w niego duże pieniądze. Teraz każdy, kto chciał z nim rywalizować, także musiał głęboko sięgać do portfela. Futbol się zmienił, od tego czasu pojawiać się zaczęły kwoty powodujące wzrost ciśnienia tętniczego u ludzi zasiadających na trybunach i porównujących swoje zarobki z tym, co dostają biegający po trawie młodzi ludzie.

Po co Abramowicz kupił Chelsea? Do dziś dokładnie nie wiadomo. Oligarcha lubi pozostawać w cieniu, nie udziela wywiadów, nawet firmy dostarczające produkty do jego posiadłości podpisują zobowiązanie zachowania w tajemnicy listy zakupów bogacza. Tymczasem po zakupie londyńskiego klubu mówić o nim zaczął cały świat. Nie był też wcześniej jakimś wielkim miłośnikiem piłki nożnej; o ile prawdą jest, że londyński klub postanowił kupić pod wpływem impulsu, gdy lecąc śmigłowcem do swojej posiadłości, zobaczył stadion i dowiedział się, że wszystko to, włącznie z ludźmi, jest do kupienia. Dodatkowo popędzać miał go do transakcji fakt, że bardzo podobała mu się gra jednego z najlepszych wówczas napastników na świecie Francuza Thierry'ego Henry'ego. Problem w tym, że Henry, o czym Abramowicz dowiedział się ponoć dopiero później, nie grał w Chelsea F.C., ale w innym londyńskim klubie – Arsenalu.

Niezależnie od powodów, które skłoniły Abramowicza do zakupu angielskiego klubu, piłka nożna stała się obiektem zainteresowania innych bardzo bogatych ludzi, hobbyści nie mieli tu czego szukać. Nikt chyba nie powiedziałby jednak, że robi biznes na futbolu. Wszyscy, z Abramowiczem na czele, do niego dokładali. Strumień gotówki płynący z ich kont do klubu zaraz wyjeżdżał z garażu pod stadionem, gdzie parkowali swoje ferrari i aston martiny piłkarze. Dzięki coraz większym wpływom z transmisji telewizyjnych rosły roczne obroty klubów, ale spadały przychody. Szanowany w świecie profesor ekonomii z Uniwersytetu w Michigan Stefan Szymański postawił swego czasu tezę, że

europejskie kluby istnieją po to, żeby pieniądze ze sprzedaży biletów i wypłacane za transmisje telewizyjne przelewać na konta coraz kosztowniejszych graczy.

Dziś już takiej tezy by nie postawił, bo do gry weszli amerykańscy miliarderzy. Ale o tym za chwilę.

To już lepiej kupić supermarket

Jeśli futbol w erze po wkroczeniu do niego Abramowicza uznać za biznes, był to biznes bardzo ryzykowny. Każda drużyna może zdobyć puchar, ale każda – przynajmniej teoretycznie – może też spaść do niższej ligi, drastycznie obniżyć swoją wartość, znaleźć się w finansowo innym świecie. Czasem o miejscu w tabeli decydują przypadki. Kapitan i najlepszy zawodnik Liverpoolu F.C. Steven Gerrard swego czasu pośliznął się podczas meczu z Chelsea i jego klub stracił mistrzostwo. Dla odmiany Argentyńczyk Sergio Agüero strzelił bramkę w ostatniej minucie doliczonego czasu gry i Manchester City F.C. zdobył mistrzostwo Anglii. Sędzia też zawsze może się pomylić (system VAR nie rozwiązuje problemu, obsługują go ludzie), a bramkarz pokłócić z narzeczoną i przystąpić do meczu zdekoncentrowany. Czy tak wygląda poważny biznes?

Nie jest to także aż tak wielki przemysł, jak można by sądzić, słysząc o kwotach płaconych za piłkarzy czy ich pensjach. Już

dość dawno temu ekonomiści zauważyli, że roczne obroty dużego europejskiego piłkarskiego klubu są równe albo niewiele tylko przewyższają roczne obroty supermarketu Tesco; nie sieci Tesco – jednego supermarketu tej sieci.

Naprawdę duży biznes robią międzynarodowe federacje – FIFA i UEFA – o czym miała okazję przekonać się Polska, współorganizując z Ukrainą mistrzostwa Europy w 2012 r. Wszystkie pieniądze ze sprzedaży biletów oraz praw telewizyjnych zabrała UEFA, pozostawiając gospodarzom bliżej niesprecyzowany zysk wizerunkowy.

Kopiąc piłkę dla potęgi cesarstwa Chin

Sportową książką roku 2018 uznano pozycję Jamesa Montague'a „Klub miliarderów. Jak bogacze ukradli nam piłkę nożną". Autor drobiazgowo udokumentował działania na piłkarskim rynku szejków naftowych, oligarchów z Rosji, Chin i Dalekiego Wschodu. Dowiadujemy się, że miliarderzy z Dalekiego Wschodu, którzy do fortun doszli często dzięki współpracy z ekipami rządzącymi, traktują inwestycję w znany klub jako swego rodzaju polisę ubezpieczeniową na wypadek gwałtownej zmiany rządu, co w tamtych rejonach zdarza się dość często. Bo kto ośmieli się ruszyć osobę znaną – dzięki futbolowi – na całym świecie? Właściciele gigantycznych chińskich firm inwestują natomiast w zachodnioeuropejskie kluby, bo takie mają polecenie. Poprzedni władca ChRL Mao Zedong nienawidził futbolu do tego stopnia, że krajowa federacja gry powstała dopiero kilka lat po jego śmierci. Rządzący teraz twardą ręką krajem Xi Jinping jest fanatycznym kibicem tej gry; nie tylko nakazuje kupować zagraniczne kluby i sprowadzać za krocie gwiazdy, ale stworzyć struktury pozwalające wychować za ileś lat własne. Zwycięstwa w najpopularniejszej grze świata, zdaniem Xi Jinpinga, oprócz gospodarki, technologii i armii pokażą pełnię potęgi Państwa Środka.

O ambicjach piłkarskich Zjednoczonych Emiratów Arabskich i tragicznych warunkach, w których w Katarze pracują przy wznoszeniu obiektów na mistrzostwa świata sprowadzeni z zagranicy robotnicy, napisano i powiedziano tak wiele, że nie ma po co rozwijać tematu. Do książki Montague'a warto jednak sięgnąć, by poznać wiele interesujących szczegółów.

Z marką w ręku od miasta do miasta

Najciekawsze – a dla nas chyba najmniej znane – są fakty ze Stanów Zjednoczonych, bo właśnie tam ze sportu uczyniono prawdziwy i rzeczywiście dochodowy biznes. Wszystko wskazuje na to, że amerykańskie wzory wkrótce trafią do Europy; więcej – już się pojawiają. Coraz liczniejsze kluby, zwłaszcza w Premier League (w tej lidze, jeśli ma się dość pieniędzy, najłatwiej kupić klub), trafiają w ręce amerykańskich multimiliarderów.

W USA nasz futbol, zwany tam soccerem, nie należy do najpopularniejszych sportów, ale oczywiście kluby mają swoje rozgrywki (MLS), zorganizowane na tej samej zasadzie, co cieszące się większym zainteresowaniem ligi amerykańskiego footballu, koszykówki, hokeja, baseballu. Tym, co najbardziej różni je od innych na świecie, jest fakt, że nikt z ligi nie spada. Nie można nagle stracić zainwestowanych pieniędzy. Marzenie wszystkich właścicieli klubów...

Dzięki temu wartość klubu nie zależy w Stanach od miejsca drużyny w tabeli czy zdobytych tytułów. Liczą się podpisane kontrakty z telewizjami i reklamodawcami oraz z lokalnymi władzami. W efekcie najwartościowszym klubem, nie tylko w USA, ale na świecie, jest Dallas Cowboys. Futboliści Dallas ostatni mistrzowski tytuł w NFL zdobyli prawie ćwierć wieku temu.

Jeszcze ważniejsze jest to, że w Ameryce Północnej nie jest się posiadaczem klubu, ale jego marki. Z marką można robić, co się komu żywnie podoba. Przede wszystkim można cały interes przenosić z miasta do miasta. Począwszy od lat 80. minionego wieku, proceder ten rozkręcił się na dobre.

Za klubami stoją kibice i miejscowe społeczności, które wciąż uważają drużyny za „swoje", choć one „swoje" wcale nie są; mają konkretnego właściciela.

Zainteresowanych przeprowadzania takich perfidnych – nie ukrywajmy – operacji wypada odesłać do wspomnianej książki. Zajmijmy się tylko jedną z opisanych tam person – miliarderem z branży nieruchomości Stanleyem (Stanem) Kroenke, dlatego że jest on także właścicielem jednego z najbardziej znanych i zasłużonych dla europejskiego futbolu klubu – Arsenalu Londyn.

W 2016 r. Kroenke przeniósł swoją footballową drużynę Rams z Saint Louis do Kalifornii. Wywołało to powszechne niezadowolenie, protesty, zapomniano przy tym, że 10 lat wcześniej Kroenke przyprowadził Rams do St. Louis właśnie z Los Angeles.

Bezczelny człowiek z tupecikiem

Kapitalista z branży deweloperskiej okazał się mistrzem w tym, na co pozwalają amerykańskie przepisy. Po to, aby drużyna Rams przeniosła się do St. Louis, miejscowe władze zobowiązały się do wybudowania nowoczesnego zadaszonego stadionu, a w umowie zgodziły się na kuriozalny zapis: miasto zobowiązało się, że obiekt będzie należał do 25 najnowocześniejszych w lidze. W przeciwnym razie klub może wypowiedzieć umowę najmu bez jakichkolwiek kar finansowych. Gdy okazało się, że powrót do Los Angeles będzie korzystny finansowo – Kroenke ani chwili się nie wahał.

Nastroje w St. Louis dobrze oddaje cytowany przez Montague'a wstępniak w zgryźliwym „Riverfront Times" zatytułowany „Pierdol się, Stanie Kroenke, z tym swoim tupecikiem na głowie". Błyskawicznie rozpowszechniono fragment artykułu: **„Twój majątek jest wart około siedmiu miliardów siedmiuset milionów dolarów. Jesteś tak bogaty, że kupiłeś cholerną zawodową drużynę lacrosse, co jest głupsze niż leasing sportowego samochodu. Ale zastanów się nad tym, Stanleyu, jak Saint Louis cierpi przez ciebie. Miasto (i hrabstwo) płaciły po dwanaście milionów dolarów rocznie na utrzymanie ówczesnej siedziby drużyny i oba samorządy jeszcze przez lata nadal będą musiały za nią płacić".**

Ponieważ Kroenke jest także właścicielem Arsenalu Londyn, w konkluzji autor zauważył, że jest on znienawidzony na dwóch kontynentach – i to jest jego prawdziwy zysk.

My na szczęście możemy przyglądać się temu z daleka. Bardzo mało prawdopodobne, żeby za amerykańskimi żołnierzami, pełniącymi rotacyjnie służbę na granicy z Rosją, przybyli amerykańscy miliarderzy i wykupili warszawską Legię, Lecha Poznań czy Cracovię. Gdyby tak uczynili, byłoby to posunięcie tak mądre, że autor wstępniaka w „Riverfront Times" znów musiałby pisać o braniu w leasing sportowego samochodu albo poszukać jeszcze dosadniejszego porównania.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 12.06.2019 r.**

eprasa.pl f801b2eaa3

Panie Falenta, rozumiem, że pojedyncza cela. Rozumiem, że monitoring. Rozumiem, że spacery pod kontrolą. Rozumiem, że tzw. bezpieczna łaźnia.

Ale właśnie w łaźni powinien Pan najbardziej uważać. Nie ma Pan i nigdy mieć nie będzie pewności, że nikt tam się nie ukryje. Może osadzony, a może strażnik z korpusu szeregowych. Wie Pan, ile taki starszy szeregowy Służby Więziennej zarabia? Dwa i pół tysiąca na rękę. To co jest w stanie zrobić za dwadzieścia pensji? Albo za szczególną ścieżkę awansu?

Pewnie oglądał Pan na filmach (ja oglądałem), jak w więzieniu umiera się pod prysznicem. Zaostrzony widelec, szpikulec skręcony z trzech spinaczy biurowych albo po prostu nóż lub garota. Zamieszanie, cios, urwany okrzyk i woda spłukująca krew.

Lecz najpewniejszym i najbardziej dla napastnika bezpiecznym sposobem zadania Panu śmierci jest uderzenie. Może się Pan przewrócić i uderzyć głową w podłogę. W umywalkę. W ścianę. Albo potknie się Pan tak nieszczęśliwie, że urwana rurka od prysznica przebije Panu serce.

W więźniu – tak jak wszędzie – zdarzają się awarie prądu. Niech sobie Pan wyobrazi, że dojdzie do tego nocą, gdy będzie Pan spał. Od odcięcia prądu do uruchomienia generatorów diesla mija półtorej minuty. Wie Pan, co w ciągu półtorej minuty może z Panem zrobić człowiek, który zna się na rzeczy? Raczej Pana nie udusi poduszką, bo to za długo trwa. Pętla to pewniejszy sposób. Napastnik zarzuci Panu pętlę na szyję, przytrzyma ręce i gotowe. Zanim włączą się diesle, jego już nie będzie w celi. Znajdzie Pana zmianowy. Zawoła innych. Któryś zbada Panu puls, a potem rozłoży ręce i pokręci głową. Wyhuśtał się, westchnie ktoś. Ktoś inny przyjrzy się linie skręconej z pociętych na paski więziennych drelichów. Dobra robota… To też musiał Pan widzieć na filmach.

Zresztą po co uciekać się do tak brutalnych metod? Wystarczy chemia… Zje Pan obiad, a po godzinie źle się Pan poczuje. Zanim przybędzie lekarz, w najlepszym razie minie kwadrans. Przybędzie i stwierdzi zawał. Patolog z Zakładu Medycyny Sądowej zbada Pana zwłoki po dwudziestu czterech godzinach. Po takim czasie nie stwierdzi działania substancji chemicznych. Potwierdzi zwykły zawał… Mało to ludzi umiera na zawał? A Pan, z całym szacunkiem, nie wygląda na kogoś, kto prowadzi higieniczny tryb życia.

Zapewniam Pana, że jeśli komuś będzie zależało – a jestem dziwnie pewien, że będzie – to choćby stawał Pan na głowie, w więzieniu ani przez chwilę nie będzie Pan bezpieczny.

starszy sierżant sztabowy Służby Więziennej
PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by blagier Urban

Świętej Glorii

„Gazeta Polska Codziennie” gratuluje jakiejś swojej Katarzynie i Grzegorzowi urodzenia się synka Juliana, niechaj rośnie, a Tusk także niech stoi tam, gdzie stało ZOMO. Ewa Kopacz zajmie stanowisko w Parlamencie Europejskim, zatem „wielka radość zapanuje na Kremlu i w Berlinie”. Ale Polska będzie podmiotowa. To przekaz z 6 czerwca.

Świętego Serwacego

Donald Tusk skazuje mnie na dożywocie w państwie Kaczyńskiego, sieje bowiem defetyzm, mówiąc, że opozycja nie wygra wyborów do Sejmu, najwyżej do Senatu. Oznaczałoby to w praktyce, iż nie cofnie dobrej zmiany, najwyżej zahamuje jej postępy. Uczyni ją jednak nieodwracalną. Cóż, niech PiS rządzi, ma zasługi. Na razie nie fałszuje wyborów, nie stosuje skrytobójstw, nie robi masowych aresztowań jak bratni Turek Erdoğan. Czego chcieć więcej?

Świętej Glorii

Dobrą zmianą zaskoczyła mnie opozycja. Byłem w byłym Pałacu Prymasowskim przy ul. Miodowej w Warszawie. Odbył się event z okazji 30. rocznicy wyborów 4 czerwca i 80. urodzin Staszka Cioska. Przemówił miniony prezydent i były nudziarz Bronisław Komorowski. Palnął mądrą, pełną emocji, wnikliwą mowę z głowy. Człowiek jest nie do poznania. Gdyby nie skrywał swoich zdolności w trakcie ostatnich wyborów prezydenckich, nikt nawet nie usłyszałby o Andrzeju Dudzie.

Świętego Bonifacego

W tygodniku „Polityka”, z którego się wywodzę, czytałem z egoistycznych względów artykuł Ewy Siedleckiej o sprawach sądowych z artykułu 196 kk, czyli o obrazę uczuć religijnych. Mój egotyzm został w nim ukarany. Autorka omawia historię procesów, ale nie zauważyła, że ja byłem ostatnim oskarżonym, moje rozprawy trwały 7 lat, zaś apelacja rozszarpała wyrok skazujący mnie na 120 tys. zł grzywny za zdziwionego Jezusa i nakazała powtórzyć proces. W tym samym numerze 23 Kuba Wojewódzki podaje, że Krystyna Janda zamieściła na swoim Fb rysunek baby klęczącej przed politykiem machającym jej banknotem nad nosem. Dzieło to zalało cały internet. Powstało wrażenie, że rysunek jest wytworem aktorki. Ta zataiła bowiem, a z nią redakcja „Polityki”, że babę z różańcem narysował Wiater, a opublikowało „NIE”. Z naszego tygodnika Janda go wyjęła, zatajając parszywe źródło. Zdecydowałem się na retorsje. Będę w „NIE” publikował głupie, niedorzeczne i nudne felietony pod pseudonimem Jerzy Baczyński. Prawo tego nie zabrania.

Świętego Izydora

Napisał do mnie pomysłowy biznesmen, że zamierza wdrażać swój znakomity wynalazek, a ja mam na wezwanie sukcesywnie finansować przedsięwzięcie. Wyznaczy mi płatności, ale co opłacam, tego nie zdradzi, gdyż to jego tajemnica. Jeżeli nie będę wpłacać naznaczonych kwot lub spóźnię się z ratą, wrzuci przez płot kiełbasę z trucizną, a Azor ją zeżre i zdechnie. Zwróciłem się do firmy ZOOM Prywatny Detektyw w Szczecinie, która operuje także w Warszawie, konkretnie do słynnego detektywa Mateusza Leszczyńskiego. Zlecamy mu dokumentację wielu spraw opisywanych później w „NIE”, a jest niezawodny. Firma ZOOM ustaliła, że szantażuje mnie facet, który siedział za rozwalenie bankomatu. Wyszedł na warunkowe zwolnienie i to on ma pomysł na życie w postaci grożenia mi morderstwem pudla. Przedsiębiorczy przedsiębiorca został przeze mnie ostrzeżony, że zanim zabije Azora, ja poszczuję na niego tego pieska, zbrodniarz więc szuka innego zarobku.

Świętej Nadziei

Historyk – narodowiec Tomasz Łysiak tak charakteryzuje Moczara i moczarowców w końcu lat 60. XX w., próbujących przejąć całą władzę w kraju: „antysemityzm żeniony z narodowym patriotyzmem, komunizm z konserwatyzmem”. Następnie Łysiak twierdzi, że spadkobiercami Moczara są wrogowie PiS z lewa i prawa, czyli Koalicja i Konfederacja. Z jego charakterystyki wynika jednak, że gen. Moczar był ideowym przodkiem Kaczyńskiego. Moczarowcy byli antysemitami, ale wypierali się tego – tak samo jak znaczna część wyborców PiS. Nikt zwięźlej niż Łysiak nie odmalował korzeni obecnej władzy.

Świętego Jędrzeja

Zbigniew Ziobro twierdzi, że handlarz dopalaczami Jan S. zlecił zamordowanie go jako ministra, za co obiecywał wykonawcy 100 tys. zł. Ja podejrzewam, że Ziobro chciał tymi rewelacjami pokazać, że on naraża życie dla ojczyzny tak, jak żołnierze wyklęci i montecassinowcy. Pragnął także pokazać Morawieckiemu, jak dużo jest wart, bo aż 100 tys., podczas gdy rynkowa cena zabicia człowieka to, jak wiem, 10 tys.

Świętego Brunona

Złote myśli na temat polityki naczelnego redaktora „Najwyższego Czasu” Tomasza Sommera, o którym nie wiem, czy obecnie wyraża Korwin-Mikkego, czy jest jego rywalem.

1) Przedstawiciel Polski podczas wizyty w USA nie powinien w ogóle spotykać się z organizacjami żydowskimi.

2) Teza, jakoby w Ameryce funkcjonowało jakieś potężne lobby żydowskie, jest tezą antysemicką.

3) Organizacje żydowskie są wrogami Polski.

4) Powinniśmy udawać 10-krotnie silniejszych, niż jesteśmy.

5) Powinniśmy również postawić ultimatum: „Albo zgodzicie się na stałą bazę i zrezygnujecie z roszczeń, albo powiemy Polonii, że ma głosować na przeciwnika Trumpa”.

6) Trzeba zażądać od Izraela zwrotu odszkodowań, które Izrael wziął od Niemców za 3 miliony obywateli polskich pochodzenia żydowskiego.

Sommer pragnie też, żeby zamiast Fortu Trump Ameryka dała nam broń jądrową. I, tak jak PiS, redaktor mniema, że w USA mieszka 10 milionów polskich wyborców, którzy trzęsą Stanami. Do słuchających Warszawy zalicza bowiem wszystkich Amerykanów mających polskie korzenie. Gdyby tak liczyć, 100 milionów wyborców w Stanach Zjednoczonych słuchałoby Londynu, Berlina, Hagi, Dublina i Rzymu. Zaś drugie tyle prezydentów z Ameryki Łacińskiej i Środkowej oraz z Afryki.

Świętego Eryka

Ja dla siebie kupuję żarcie we własnych źródłach, a Daniszewska w swoich. Wartość naszych sklepów można porównać. Ja tyję, a żrąca papki żona coraz chudsza. Przyszedł przed naszą bramę domokrążca chcący sprzedać jakąś elektronikę za 50 zł. Dostał tę kwotę w zamian za to, że nie będzie więcej przyłazić i wciskać nam badziewia, być może kradzionego. Skutek dania mu pięciu dych na odczepnego jest odwrotny od spodziewanego. W nadziei na następne pieniądze za nic stał się stałym bywalcem placyku przed wartownią naszego domu. Nasz kot Zenek kulał, ale skutecznie chował się przed wywózką do weterynarza. Z lęku przed nim przestał kuleć. To już wszystko, co u nas słychać.

Świętego Urbana

W „Wyborczej” Jacek Dehnel pyta: „Czy gej może kochać Polskę?”. Moim zdaniem musi. Dwie skazy to byłoby za wiele.

Świętego Bernarda

Postanowiłem palić papierosa tylko do połowy i więcej pić, żeby dożyć roku 2020, a w nim być może utraty prezydentur przez Dudę i Trumpa. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC.51

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl f801b2eaa3